

**ŁYSIAK ODKRYWA
SKANDAL Z PODRĘCZNIKIEM:
INNE SŁOWA PO POLSKU,
INNE PO NIEMIECKU!**

**SALON RUBCOWA.
KTO OBRACAŁ SIĘ
W KRĘGU SZPIEGA
I JEGO PARTNERKI**

**JULIA PRZYŁĘBSKA:
CI, KTÓRZY CIESZĄ SIĘ
Z IGRZYSK, SAMI
ODCZUJĄ ICH
KONSEKWENCJE**



Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA

#W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 9.90 PLN
(w tym 6% VAT)
www.gazetapolska.pl
Indeks 320919 #35 (1618) 28/08/2024
OKADYKA FARKI POL. ZE SZKŁEM KAZIMIERZ GAZETA POLSKA, TOMASZ JEDRZEJOWSKI GAZETA POLSKA, ADOBE STOCK

OPERACJA ZNISZCZYĆ KOŚCIÓŁ

**Tusk
osobiście
steruje
Martą
Lempar**



ISSN 1230-4581

NUMER
W SPRZEDAŻY
DO 3.09.2024

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa



Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.



Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy		FUNDACJA REPUBLIKA	
nazwa odbiorcy cd.			
nr rachunku odbiorcy		231090188300000000158595543	
nr rachunku zlecającego (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)		WP PLN	
nazwa zlecającego		TU WPISZ KWOTĘ KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ	
nazwa zlecającego cd.			
tytułem		DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA	
tytułem cd.			
pieczęć, data i podpis(y) zlecającego		Oplata	

druk PP-519a

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie



Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

KTO ZNACZY W POLSKIEJ POLITYCE

W polityce krajowej znaczy ten, kto realnie rządzi. Formalnie premierem i szefem największej partii rządzącej jest Donald Tusk. Gdyby był politykiem samodzielnym, bez wątpienia należałoby mu przyznać palmę pierwszeństwa. Problem z Tuskiem polega na tym, że niezależny nie jest. Kto więc nim rządzi? Pewnie bardzo wiele osób odpowie: „Niemcy”. Ale co to konkretnie znaczy? Kiedy rządziła Angela Merkel, sprawa była jasna. Chłopak stał na baczność i patrzył, czy pani kanclerz jest zadowolona. Czy taka sama relacja jest wobec Olafa Scholza? Merkel była z innej grupy politycznej niż Scholz, a usłużność Tuska jest podobna. A może tu nie chodzi o liderów politycznych, tylko o ambasadora albo jakiegoś rezydenta wywiadu? Tego nie wiemy. Tak niestety dzisiaj wygląda polska demokracja. Przy ogromnej pomocy niemieckich mediów i fundacji wybieramy polityków, którzy wyłaniają kogoś, kto co najmniej bardzo chce słuchać Berlina, i nawet nie wiemy, dlaczego to robi. Czyni to jednak w taki sposób, jakby mu samo namaszczenie z Niemiec wystarczało, a nasza konstytucja już nie obowiązywała.

Trochę inaczej sprawa wygląda w polityce zagranicznej. Głową państwa jest prezydent Andrzej Duda. Wprawdzie rząd bezprawnie pozbawia go narzędzi uprawiania dyplomacji,

jak na przykład zgody na odwołanie i powołanie ambasadorów, ale okazuje się, że w praktyce i tak udaje mu się sporo uzyskać. Pokazała to wizyta Dudy w USA. To dzięki jego staraniom kongres zdominowany przez republikanów przyznał Ukrainie ogromną pomoc, która właśnie procentuje na froncie. W dniu święta niepodległości naszego wschodniego sąsiada głównym gościem prezydenta Ukrainy był właśnie polski prezydent. To niesamowite podkreślenie jego roli w tej wojnie. Gdzie tu jest Donald Tusk? Nie istnieje. Tak jak nie ma go w jakiegokolwiek istotnej międzynarodowej inicjatywie. Dlaczego? Bo nikt nie traktuje go jako samodzielnego polityka. Zawsze lepiej rozmawiać ze zwierzchnikiem.

Pytanie o rolę Jarosława Kaczyńskiego. Prezes PiS jest bez wątpienia liderem opozycji, a już na pewno największą opozycyjną partią. Sądzę, że jeszcze raz będzie realnym przywódcą partii rządzącej. Bardzo dużo jednak będzie zależało od umiejętności gry na kilku fortepianach i pogodzenia się z tym, że w Polsce już nie można mieć wpływu na wszystko. Jestem przekonany, że wróci na numer jeden, chwilowo wobec utraty tej pozycji przez Polskę zwolniony, ale będzie musiał liczyć się z tym, że numer dwa, trzy itd... to już nie jest zupełnie nic. To jest ta nieznosna cena demokracji.

GP



Rafał **Zawistowski**

W numerze

KRAJ

6 Operacja zniszczyć Kościół

Piotr Lisiewicz

10 Salon Rubcowa

Grzegorz Wierchołowski

18 Prokuratura nie chce już ścigać Grodzkiego

Grzegorz Broński

22 Afera z modernizacją niemieckich leopardów

Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

32 Dojechać Republikę, skonfiskować majątek o. Rydzka. „Pojednanie” według Tuska

Grzegorz Wszolek

36 Jak Niemcy chcą zniszczyć prezydenta Dudę

Piotr Grochmalski

40 Ryby znów nie mają głosu. „Elity” już nie chcą krzyku aktywistów

Krzysztof Wołodźko

42 Porozmawiajmy o TVP na poważnie

Dawid Wildstein



46 Nauczyciele nie mogą sprzedawać uczniom narkotyków. Biurokratyczne absurdy nowej ustawy

Leszek Galarowicz

ŚWIAT

48 Kennedy zepsuł święto Kamali

Maciej Kozuszek

52 Lekcja niemieckiego Zetenskiego

Antoni Rybczyński

HISTORIA

66 Europa – unsere historia, наша Geschichte

Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

78 Czapla stara, jak to bywa...

Jacek Liziniewicz



WYWIAD NUMERU



26

Ci, którzy teraz cieszą się z igrzysk politycznych, za chwilę sami zaczną odczuwać ich konsekwencje

Z prezes TK Julią Przyłębską rozmawiają Jan Przemyski i Adrian Stankowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYGIU NA KONIU HYZIU

13 Jacek Liziniewicz

13 Krzysztof Karnkowski

17 Dawid Wildstein

17 Ryszard Czarnecki

21 Witold Gadowski

25 W INTERNETACH

35 Marcin Wolski

35 Tomasz Łysiak

45 Tadeusz M. Płużański

45 Józef Wieczorek

51 WIEŚCI Z UE

55 ROSJA ABSURDEM STOI

64 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

82 PODRÓŻE

84 KULINARIA



85 NAUKA

86 KRZYŻÓWKA

89 Katarzyna Gójska

KRAJ



14

Uśmiechnięte ryby zdychają w ciszy

Jacek Liziniewicz

ŚWIAT



56

Wielka afera pedofiliska w środowisku LGBT

Hubert Kowalski

HISTORIA



70

Droga do wojny światowej

Tomasz Panfil

21 sierpnia 2024 roku
odeszła przedwcześnie

ŚP.



Danuta Krasulska

moja serdeczna Koleżanka, działaczka „Solidarności”,
Porozumienia Centrum
i Prawa i Sprawiedliwości.

Wspominam ją z żalem i serdeczną wdzięcznością.

Mężowi Leonardowi Krasulskiemu
i całej Rodzinie

składam wyrazy najgłębszego współczucia

Jarosław Kaczyński



FUNDACJA
KLUBÓW
GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE
KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL





Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

No i wreszcie Julki odczarowane! Przez naszą Julkę, jak o niej mówią miliony Polaków. Julkę Szeremetę. Po strajku kobiet „Julki” zaczęły kojarzyć się jako niezbyt mądre, za to bardzo agresywne nastolatki, które nasłuchiwały się lewackiej propagandy. To już szczęśliwie za nami. Jeśli mają Państwo córkę albo wnuczkę Julkę, to teraz kojarzy się on z Julką Szeremetą, która okazała się najlepszą bokserką na świecie. W kategorii kobiet, bo że facet bił ją w finale, to już świadczy tylko o klasie faceta. Niech żyją Julki!

Niezwykłym dowodem na głupotę minister edukacji Barbary Nowackiej była jej wypowiedź, po której czerwienić się zaczęli jej co bardziej światli znajomi. Dotyczyła poety Jarosława Marka Rymkiewicza: „Były pewne pomysły indoktrynacyjne, na przykład w ostatnich latach powkładano poezję niejakiego Rymkiewicza. Eksperti bardzo rekomendowali usunięcie”. Najbardziej przestraszył się Dariusz Chętkowski z tygodnika „Polityka”, który – co nie jest po tamtej stronie częste – okazał się rozumieć mechanizmy młodzieżowej kontestacji. Dlatego się zagołował: „Rymkiewicza proszę nie ruszać!... Mało mnie obchodzi przynależność Rymkiewicza do sekty smoleńskiej, chcę móc czytać z uczniami dzieła wielkiego poety, a nie babrać się w jego życiu, szczególnie u schyłku... Nie ma lepszej rekomendacji dla pisarza niż niechęć ministra, a jeszcze lepiej premiera czy prezydenta... Młodzież będzie z własnej i nieprzymuszonej woli sięgać po wiersze z tomu »Zachód słońca w Milanówku« i chlostać nimi polonistów, którzy omawiają to, co władza każe, a nie to, co jest naprawdę dobre”. Oj, Chętkowski, czy wy aby nie jesteście agentem PiS-u? Kaczyński wam aby nie płaci? A może symetrystą jesteście, towarzyszu Chętkowski? Lepiej was wyrzucić z „Polityki” na zbity pysk!

Dzika świnia uciekła z poznańskiego Starego ZOO na ulicy Zwierzyńckiej. Dlaczego? Na tej samej ulicy Zwierzyńckiej, jakieś 150 metrów od zoo, mieści się siedziba poznańskiej Platformy Obywatelskiej, czyli pobratymców dzikiej

GDYBYM BYŁ SZEFEK PKOl, ZDOBYLIBYŚMY CO NAJMAJNIEJ 100 MEDALI!



JAKIM CUDEM?



WSZYSTKIM MĘŻCZYZNOM WPISAŁBYM W PASZPORCIE - „KOBIETA”



Jeśli mają Państwo córkę albo wnuczkę Julkę, to teraz kojarzy się ona z Julką Szeremetą, która okazała się najlepszą bokserką na świecie. W kategorii kobiet, bo że facet bił ją w finale, to już świadczy tylko o klasie faceta.

„Młodzież będzie z własnej i nieprzymuszonej woli sięgać po wiersze z tomu »Zachód słońca w Milanówku« i chlostać nimi polonistów, którzy omawiają to, co władza każe, a nie to, co jest naprawdę dobre”
Dariusz Chętkowski, „Polityka”

świni, na czele z Dzikowskim Waldym. Ów Dzikowski, pobratymiec dzikiej świni, zwanej fachowo dzikanem rzeczonym, ukrywa się za immunitem od roku 2006, czyli 18 lat, gdyż jest podejrzany o bycie świnia skorumpowaną. Taki dzikan rzeczny, który żyje od 10 do 15 lat, by w tym czasie zdechł, ale Dzikowski, według moich obserwacji, podobnie jak ta druga świnia należący do parzystokopytnych, jak najbardziej żyje i zdobywa immunitet raz za razem. Z powodu ucieczki dzikana, ale nie Dzikowskiego, Stare ZOO zostało ewakuowane, ale niestety dzika świnia dała się złapać, bo nie miała immunitetu.

Piszę dziś w czołówce o tym, że głupek Tusk uznał, iż wsparty przez aktualne laicyzacyjne trendy światowe wygra z tysiącletnią historią Polski, związaną z chrześcijaństwem. Aha. Co tam Tusk o tym Bogu gadał? „Jestem osobistym wrogiem Boga”, „Katolicki ksiądz, który zgwałcił dziewczynę, jest mniej niebezpieczny niż ksiądz z »ideami« głoszącymi Boga. O ile przepędzić tego pierwszego nie jest niczym trudnym, o tyle, jeżeli chodzi o drugiego, jest to sprawa tysięcy razy trudniejsza i żaden kołtun nie pozwoli go przekłąć”, „Forma naszego komunistycznego społeczeństwa została przez nas stworzona tylko dlatego, aby walczyć przeciw wpływom jakiegokolwiek religii na świadomość klasy robotniczej. Marksizm powinien być materialistyczny. Mówiąc inaczej, powinien być wrogiem religii. Komuniści – to nieprzejednani wrogowie fanatyzmu religijnego i ceremonii religijnych. Komunizm został stworzony po to, aby wypowiedzieć religii walkę”. No dobra, to nie Tusk, chociaż każde słowo pasuje do jego myślenia. To ja, Lenin.

Jak pisze dziś Leszek Galarowicz, nowa ustawa dotycząca ochrony dzieci, przyjęta zgodnie przez PiS i PO, jest pełna

biurokratycznych bzdur. Mnie najbardziej oburzył fakt, że nauczyciele nie będą mogli teraz sprzedawać uczniom narkotyków, a nawet oferować im ich za darmo! Jak czytamy dalej, gdy chodzi o nauczycieli, „nie jest dozwolone nawiązywanie z małoletnim jakiegokolwiek relacji romantycznej lub seksualnej”. No i tu przerąbane może mieć dyrektor jednego z najbardziej prestiżowych warszawskich liceów, który niegdyś 1 września wygłosił przemówienie, w którym zapowiedział, że osobiście zamierza udzielać pomocy dzieciom „molestowanym, seksualnie zaniedbywanym” (tak postawił przecinek). Teraz przynajmniej z pomocą dzieciom seksualnie zaniedbywanym będzie musiał się ograniczyć.

Mnie przypomniało to przyrzeczenie, które słyszałem po pewnej, wzruszającej skądinąd, mszy pierwszokomunijnej. Po tym najpiękniejszym dniu w życiu (tak wspominał swoją Pierwszą Komunię) dzieci przyrzekały, że do 18. roku życia nie będą pić alkoholu, palić papierosów i zażywać narkotyków. Czyli po 18-stce amfetamina, a nawet heroina jak najbardziej. Litościwy ten Kościół katolicki.

Nie ukrywam, że wychowałem się na buncie wobec swojej szkoły, VII LO w Poznaniu, z którego nie wyrzucono mnie tylko dlatego, że skończyłoby się to strajkiem uczniów. No więc każdy bunt wobec szkoły mnie interesuje. Jak już kiedyś pisałem, utwór „Patointeligencja” Maty był dobry, w przeciwieństwie do jego kontynuacji, czyli łopatologicznego utworu „Patoreakcja”, żerującego na popularności tego pierwszego. Natomiast jak chodzi o niecenzuralne kawalki, to jako konserwatyście bardziej nawet od „Patointeligencji” Maty podoba mi się „Superklasa” Dr Hackenbusha, gdzie padają ciekawe słowa: „Pan dyrektor, łysa

glaca, nap...la nas kluczami i się ch... do wszystkich zwraca brzydkimi słowami”. Brawa dla Dr Hackenbusha za walkę z wulgaryzmami!

Pisarz Tadeusz Nowakowski, przyjaciel Jana Pawła II, opisał, jak w czasie stanu wojennego papież leciał samolotem nad Saharą. Jeden z dziennikarzy powiedział, że chyba teraz w związku z sytuacją w Polsce papież musi zapomnieć o nadziei. Jan Paweł II zareagował zupełnie jak nie on – wybuchem gniewu: „Tyś, synu, miał odwagę z tym do mnie przyjść?! Ja wychowany na Norwidzie, na Żeromskim, który pisał, że jest taki skarb zakopany na dnie duszy polskiej, jak wierność sprawie z pozoru przegranej... Proszę mi zejść z drogi – chwycił żelazną ręką dziennikarza”. **GP**



Mirostaw Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }



OPERACJA *ZNISZCZYĆ KOŚCIÓŁ*

TUSK OSOBIŚCIE STERUJE MARTĄ LEMPART



Piotr
Lisiewicz

Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz



ICH PRIORYTET

W apogeum katastrofy ekologicznej, w czasie rosnących podwyżek Platforma dumnie ogłosiła na portalu X: „SPEŁNIAMY OBIETNICE: Ocena z religii nie będzie wliczana do średniej, godzina lekcji religii tygodniowo”.

Zapowiadali walkę z patologiami w Kościele, a zamiast tego uderzyli w ojca Kolbe, który oddał życie za współwięźnia w niemieckim obozie. Ogłaszali koniec wpływów Kościoła na władzę, a wyrzucili... różańce z pocztu. Przez idiotyczne pomysły w szkołach uderzyli w przygotowania dzieci do Pierwszej Komunii. Tusk postanowił zaatakować polską wiarę, bo bez tego nie można zniszczyć polskiej tożsamości, co jest jego głównym celem. I wywołał przerażenie u części koalicjantów, bo w takiej Polsce nie byłoby miejsca choćby na PSL. Dowody, że Tusk od początku sterował Martą Lempart i jej najbardziej wulgarnymi i barbarzyńskimi wybrykami, a dziś używa jej do dyscyplinowania swoich współpracowników, są dziś silne jak nigdy dotąd.

Tak – to jest właśnie to, co widać. To jest walka z wiarą w Pana Boga, z religią, a nie z żadnymi nadużyciami w Kościele czy jego nadmiernym wpływem na państwo. Donald Tusk poważał się na coś, co nie przyszło do głowy żadnej władzy po 1989 roku, a przecież mieliśmy na najważniejszych stołkach byłych komunistycznych sekretarzy i ministrów z sowieckiego nadania.

Poczta na wojnie z różańcami i wojna z ojcem Kolbe

Gdy z Muzeum II Wojny Światowej, w pomorskim mateczniku Tuska, wyrzucano świętego ojca Maksymiliana Kolbe, Paweł Machcewicz, członek rady muzeum, wyjaśniał w „Gazecie Wyborczej”: „Dodanie ojca Kolbego, jakieś wyróżnienie go, uważamy za element swoistej konfesjonalizacji wystawy. Duża część zmian, które wprowadzono po usunięciu z muzeum jego twórców, polegała właśnie na dodawaniu na siłę wątków religijnych”.

Kolejne działania dowodzą wprost, co jest dla obecnej władzy priorytetem. W apogeum katastrofy ekologicznej, w czasie rosnących podwyżek Platforma dumnie ogłosiła na portalu X: „SPEŁNIAMY OBIETNICE: Ocena z religii nie będzie wliczana do średniej, godzina lekcji religii tygodniowo”. Ale w rzeczywistości rząd Tuska zrobił coś znacznie dalej idącego: praktycznie uniemożliwił skuteczne nauczanie religii w szkołach, zapowiadając łączenie w jedną grupę uczniów z różnych

klas, pomiędzy którymi różnica wieku to nawet cztery lata. Jak w tej sytuacji przygotowywać dzieci do Pierwszej Komunii Świętej czy bierzmowania? „Formą nierówności i niesprawiedliwego traktowania uczniów i nauczycieli religii jest wprowadzana przez Ministerstwo możliwość zwiększania grup poprzez łączenie uczniów z różnych klas i poziomów edukacyjnych: do 25 osób w klasach I–III i do 30 osób w klasach IV–VIII szkół podstawowych oraz w szkołach ponadpodstawowych (...) Sytuacja, w której uczniowie z klas IV szkoły podstawowej znajdują się na jednej lekcji z uczniami klas VIII, jest sprzeczna z wszelkimi zasadami psychologicznymi, pedagogicznymi i dydaktycznymi” – napisali katecheci w oświadczeniu z 24 maja 2024 roku.

Tuskowy prezes Poczty Polskiej Sebastian Mikosz dostarczył kolejnego dowodu, że chodzi o walkę z religią: z pocztowych placówek znikną różańce oraz kartki z okazji świąt kościelnych.

Polskość do kasacji w imię niemieckiej „Lebensraum”

Wezwania patrona Tuska – Klausa Bachmanna – do niszczenia demokracji w Polsce to realizacja uwspółcześnionej niemieckiej koncepcji „Lebensraum”, czyli prawa Niemiec do przestrzeni życiowej, dla której niepodległa Polska jest przeszkodą. Realizacja przez Tuska tej koncepcji nie ma dokonać się, jak dawniej, przez podbój militarny. Nie ma też ograniczyć się do eksploatacji gospodarczej, dla której szykuje

podstawy, rezygnując z CPK czy żegluga na Odrze. Ma uderzyć w fundamenty polskości, doprowadzić do jej wyrzucenia z głów Polaków, do tego, by zapomnieli, kim są. Każdy środek sprzyjający realizacji tego celu jest dobry, czy będzie to zalenie Polski islamskimi imigrantami, czy wyrzucenie z Muzeum II Wojny Światowej naszych powodów do dumy – Ulmów, rotmistrza Pileckiego czy ojca Kolbe. Ograniczanie nauczania o chrzcie Polski czy bitwie pod Grunwaldem może śmieszyć, ale Tusk robi na serio. Dziura na ścianie po znaku Polski Walczącej w ministerstwie klimatu, przypominająca zrzucanie polskiego Orła z Poczty Gdańskiej, jest tego dowodem.

Setki lat polskiej historii pokazały, że nie da się zniszczyć Polski bez zniszczenia polskiego Kościoła. Słowa prymasa Stefana

zostało to wypowiedziane: papież był dla nas zawalidrogą.

Marta Lempart, co warto podkreślić, była wówczas nieznaną szerzej urzędniczką z nadania PO – w latach 2008–2010 pracowała w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej oraz jako dyrektorka Wydziału Programowania i Realizacji Zadań w Państwowym Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych (PFRON). Jak opowiadają nasi informatorzy, z PO związana była też jej matka Lidia Lempart, zajmująca się osobami niepełnosprawnymi, która organizowała akcje ich dotyczące pod patronatem posłów PO.

Ale ówczesną „Martą Lempart” był Janusz Palikot, autor seansów nienawiści pod Krzyżem Pamięci na Krakowskim Przedmieściu, z aktywistami z krzyżem

pamięci o Janie Pawle II to była wojna, w której metodycznie, krok po kroku, rozstrzelane miały zostać wszystkie symbole kojarzące się z JP II. Mieliśmy do czynienia z prowadzoną na zimno wojną z dziedzictwem Jana Pawła II, w której planowo niszczone kolejno wszystkie związane z nim symbole tkwiące w naszych głowach: Franciszkańską 3, „Barkę”, rodziców Karola Wojtyły, jego wychowawcę kardynała Sapiehę, sekretarza świętego – kardynała Dziwisza, godzinę 21:37.

„Trójka Ali Agcy” – tak nazwałem trzy główne polskie portale, które jednego dnia ogłosiły, że to koniec. Są już niezbita dowody, że Jan Paweł II tolerował pedofilię duchownych, nikt rozsądny nie może z tym dyskutować. Wtedy zwykli Polacy wyszli na ulicę, jak niegdyś, w czasie papieskich pielgrzymek. I znaleźli się dziennikarze śledczy, którzy zaczęli sprawdzać wszystko, fakt po fakcie. „Kard. Wojtyła był wstrząśnięty i w obecności świadków płakał” – taką relację esbeków na wieść o pedofili jednego z księży odnaleźli Tomasz Krzyżak i Piotr Litka z „Rzeczpospolitej”. Bardzo szybko z oskarżeń zostało wielkie zero, a sprawcy ataków Overbeek i Gutowski zaszyli się w mysiej dziurze.

Setki lat polskiej historii pokazały, że nie da się zniszczyć Polski bez zniszczenia polskiego Kościoła. Słowa prymasa Stefana Wyszyńskiego: „Jeżeli przyjdą zniszczyć ten naród, zaczną od Kościoła, gdyż Kościół jest siłą tego narodu” – są dziś szczególnie aktualne.

Wyszyńskiego: „Jeżeli przyjdą zniszczyć ten naród, zaczną od Kościoła, gdyż Kościół jest siłą tego narodu” – są dziś szczególnie aktualne.

Palikot i Lempart. Ten sam schemat Tuska

Obóz Tuska w latach 2007–2015 nie potrafił tego procesu skutecznie przeprowadzić. 2 lutego 2008 roku Aleksander Kwaśniewski mówił w wywiadzie dla „Krytyki Politycznej”: „Jeżeli mówić o największych błędach Tuska, to polegają one właśnie na tym, że nie postawił sobie neutralności światopoglądowej państwa jako jasnego celu. On może zrobić więcej aniżeli my – jak to mówicie – postkomuniści mogliśmy. My byliśmy cały czas w cieniu oficjalnego, państwowego antykatolicyzmu czy antyklerykalizmu, który obowiązywał w latach PRL-u, więc nasze pole manewru było ograniczone. Poza tym w Watykanie był Jan Paweł II”. Wreszcie

z puszek po piwie, pluciem na modłące się osoby itp. Ten schemat działania cudzymi rękami u Tuska się powtarza. Wtedy Palikot przegrał, wypadł z polskiej polityki, Tusk uciekł do Brukseli, a polskie i chrześcijańskie wartości wygrały.

Sukces strajku kobiet, porażka ataków na JP II

Kolejny atak na chrześcijaństwo ruszył za rządów PiS. Tusk zaliczył tu jedno zwycięstwo i jedną porażkę. Po wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji w 2020 roku barbarzyństwo Marty Lempart porwało tłumy. Niszczono i podpalano kościoły i pomniki, zakłócano msze święte. Przez 5 lat rządów PiS nie udało się zachęcić do protestów przeciwko tej partii młodzieży, ale od tego czasu się to zmieniło.

Tusk do kolejnego ataku przygotował się lepiej niż poprzednio, starając się uderzyć w korzenie wiary. Operacja przeciwko

Ikonowicz o Lempart: Psy potrafią otrząsnąć się z pcheł

Jakie są argumenty za tym, że Marta Lempart od początku była narzędziem Tuska? Lista jest bardzo długa. Wszyscy byli zaskoczeni, że w Radzie Konsultacyjnej Strajku Kobiet niespodziewanie pojawił się współpracownik Tuska Michał Boni. Nowa siła, zwalczająca „dziadersów”, i zużyty współpracownik Tuska w tej roli? Gdy strajk kobiet zaczął odnosić sukces, Tusk przyjął Lempart w Brukseli.

Najmocniejszym argumentem wskazującym, że Lempart służy Tuskowi, jest fakt, iż kiedy tylko jest to liderowi PO potrzebne, atakuje ona Lewicę. Wydawałoby się, że antyklerykalna Lewica powinna być jej bliska, tymczasem od początku protestów z 2020 roku systematycznie ją osłabia.

Gdy w kwietniu 2021 roku Lewica po negocjacjach z PiS wbrew Tuskowi postanowiła zagłosować za KPO w Sejmie, Lempart ogłosiła na profilu strajku kobiet:

„W sprawie Lewicy ogłaszamy krótko: wóz albo przewóz. Doba na ogarnięcie się albo zaczynamy ogólnopolską akcję wybijania głupoty z głowy Lewicy”. W programie „Lewy do Lewego” Piotr Ikonowicz skomentował wówczas: „Większość kobiet, tych, które wyszły na ulice, z całą pewnością życzy sobie, by te pieniądze do Polski wpłynęły”. Stwierdził też: „Mechanizm, jaki uczynił taką osobą twarzą Strajku Kobiet, jest bardzo tajemniczy, ale wierzę, że ruchy masowe potrafią, jak psy potrafią otrząsnąć się z pcheł, tak ruchy potrafią otrząsnąć się z takich fałszywych proroków”. Ikonowiczowi wtórował Jan Śpiewak: „Mam wrażenie, że Lempart przerzuciła się z deweloperki na politykę i kręci swoje lody”.

Lempart o Dziemianowicz-Bąk: „Kurestwo, kłamstwo i kradzież cudzych pomysłów”

Równie ostro skrytykowała to Justyna Klimasara, młoda działaczka Lewicy: „Strajk Kobiet wchodzi w rolę przybudówki PO i stawia Lewicy jakieś żądania. Problemu nie było, kiedy PO wspólnie z PiS odrzuciło kandydata Lewicy na RPO. Wtedy nie mówili o zdradzie. Teraz jest o tym mowa, bo Lewica nie tańczy pod dyktando Platformy ws. pieniędzy dla Polski”. „To oświadczenie jest jak splunięcie nam w twarz” – mówiła z kolei portalowi naTemat Dorota Dominików ze stowarzyszenia Młodzi Razem. W efekcie strajk kobiet zablokował na Facebooku nawet oficjalne konto Młodej Lewicy.

To takie sytuacje spowodowały, że to nie Lewica, a PO zagospodarowało energię z protestów Lempart. Ale po wyborach to się nie zmieniło. Paweł Klebba, członek Partii Razem, ujawnił, co Lempart pisała o kandydatce Lewicy na ministra edukacji, gdy ta rywalizowała z kandydatami PO. To były drastyczne słowa: „Każdy może kochać Agnieszkę Dziemianowicz Bąk, kurestwo, kłamstwo i kradzież cudzych pomysłów i sukcesów jako sposób na życie. Nie ma zakazu. Ja natomiast z popieraniem kurestwa, kłamstwa i kradzieży nie chcę mieć nic wspólnego i to jest moje prawo. Więć luz. Kochajcie sobie złodziejki i kłamczuchy robiące sobie kariery na plecach ludzi robiących rzeczy, ja po prostu z definicji trzy-

mam się z daleka, tak samo jak Strajk. Tutaj nie ma porozumienia i nie będzie problemu, jak wybieriecie śliczną, podłą kłamczuchę. To się dzieje częściej niż nie dzieje”.

Sprawa Lewicy jest najbardziej przekonująca, gdy chodzi o dowód na posłuszeństwo Lempart wobec Tuska, bo niechęci Lempart do Lewicy nie da się uzasadnić kwestiami ideologicznymi. Ale podobnie potraktowała ona Szymona Hołownię, gdy nie słuchał on Tuska. A ostatnio zaatakowała PSL, krzycząc na Kosiniaka-Kamysza: „Wyp...j!”. Politycy PSL mówią, że mają twarde dowody, że działała na polecenie Tuska.

Giertych: Zabrać koncesję Radiu Maryja

Wojna uderzająca w religię oznacza też zaostrzenie walki z księżmi oraz sprzyjającymi Kościołowi mediami. Atak na ks. Michała Olszewskiego przebiega według bolszewickiego schematu: w 2020 roku Lempart ogłosiła, że PiS z Kościołem

kradną, to po wyborach znajdujemy księdza, który korzystał z rządowych pieniędzy na szlachetny cel, i zamykamy go do więzienia.

Ale są też kolejne ataki. Donald Tusk mówi 16 sierpnia 2024 roku: „Kościoły nie są od tego, a szczególnie jeden ksiądz dyrektor nie jest od tego, żeby gromadzić jakieś gigantyczne kapitały i prowadzić wielkie biznesy (...) Takie instytucje jak ta prowadzone przez księdza Rydzyka będą też oczywiście przedmiotem kontroli”.

Zaraz po nim Dariusz Joński 19 sierpnia zapowiada w radiu RMF: „Mam nadzieję, że w przypadku Rydzyka nie tylko mogą się pojawić tylko zarzuty karne, ale i konfiskata majątku. Jest z czego i za co ściągać”.

Najdalej poszedł jak zawsze Roman Giertych, który ogłosił na portalu X: „Uważam, że sprawa odebrania koncesji dla Radio Maryja powinna być jedną z pierwszych decyzji ustawowych i faktycznych do przeprowadzenia po wygraniu wyborów prezydenckich”. **GP**

KONDOLENCJE

21 sierpnia 2024 roku odeszła przedwcześnie



Danuta Krasulska

nasza Koleżanka, bardzo zasłużona działaczka „Solidarności”,
Porozumienia Centrum i Prawa i Sprawiedliwości.
Wspominamy ją z wielką wdzięcznością.

Mężowi
Pośłowi Leonardowi Krasulskiemu i całej Rodzinie
w imieniu Klubu Parlamentarnego
składamy wyrazy głębokiego żalu i współczucia.

Jarosław Kaczyński
Prezes Prawa i Sprawiedliwości

Mariusz Błaszczak
Przewodniczący Klubu Parlamentarnego Prawo i Sprawiedliwość

SALON RUBCOWA

KTO OBRACAŁ SIĘ W KRĘGU SZPIEGA I JEGO PARTNERKI

Dziennikarze, fotografowie, aktywiści – w tym towarzystwie obracali się szpieg GRU Pablo Gonzalez vel Paweł Rubcow oraz jego polska partnerka, mająca zarzuty pomocnictwa w szpiegostwie, Magdalena Chodownik. Nikogo z nich nie dziwiło, że w tym samym czasie Gonzalez chwalił się znajomością z rosyjską propagandystką i szerzeniem kremlowskiej propagandy.



Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWiercholowski



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Od 2019 do 2022 roku para Rubcow–Chodownik prowadziła w Warszawie – i sporadycznie w różnych innych punktach Europy – bogate życie towarzyskie. Przez ich stołeczne mieszkanie przewijało się sporo osób ze świata mediów, lecz równie ważne dla działalności Rubcowa – jak się wydaje – były kontakty z różnych spotkań w terenie.

Użyteczni aktywiści

Grudzień 2021 roku, dwa miesiące przed zatrzymaniem Gonzaleza vel Rubcowa.

Jego partnerka Magdalena Chodownik oraz jej dobry znajomy – fotograf Jakub Kamiński – rozmawiają z Onetem o sytuacji na granicy polsko-białoruskiej. „Mnie nawet w Donbasie nie zdarzały się takie sytuacje, że nas tyle czasu przetrzymywali” – skarży się Chodownik, sugerując, że polski „reżim” gnębi niezależnych dziennikarzy bardziej niż Rosjanie okupujący wschód Ukrainy. Krytykuje też pomysł budowy zapory granicznej: „(...) zupełnie poważnie myślę, że mamy w Polsce na co wydawać pieniądze i są to sensowniejsze

cele niż ten mur”. Dodaje: „(...) Jeżeli chodzi o stawianie muru, to ja niekoniecznie to popieram, bo nie wiadomo, kto tej pomocy będzie w przyszłości potrzebował. A jeśli my, jako społeczeństwo, nie chcemy wpuszczać do siebie innych ludzi, którym może i znudziło się już siedzenie w Turcji i szukają lepszego życia, i dlaczego mieliby nie mieć do tego prawa, jeśli my wszyscy też tak samo jeździmy po świecie za miłym życiem, czasem chlebem, do Niemców, Francji czy Wielkiej Brytanii, choć przecież wcale nie ma u nas wojny”.

**W GRONIE GRU**

Według naszych informacji Gonzalez (vel Rubcow) był w 2019 roku na zorganizowanej przez GRU „konferencji” dziennikarskiej poświęconej zestrzeleniu malezyjskiego boeinga nad Ukrainą. Przedstawiano tam „dowody”, że to Ukraina była odpowiedzialna za tragedię.

W wywiadzie tym Chodownik opowiadała m.in. o swoim reportażu dla brytyjskiego „Guardiana”, którego bohaterem był Piotr Bystrianin z Fundacji Ocalenie. „Nieprzypadkowo wybraliśmy akurat Piotra. Uznaliśmy, że najbardziej oddaje on wartości aktywistyczne i humanitarne” – wyjaśnił Onetowi Kamiński, współautor reportażu.

Bystrianin to niejedyny znajomy partnerki agenta GRU z Fundacji Ocalenie. Aktywistka Fundacji Ocalenie – Karolina Czarnóg – pojawiła się w jednym z ma-

teriałów Chodownik dla telewizji Euro-News we wrześniu 2023 roku. Relacja ta atakowała rząd PiS w kontekście tzw. afery wizowej. Dziennikarka była również reżyserem dokumentalnego filmu krótkometrażowego „Czerwone światło” produkcji Fundacji Ocalenie. Pokazano w nim historię Syryjczyka, który miał nielegalnie wejść do Polski z Białorusi, rzekomo doświadczać przemocy ze strony polskich służb, dostać się do Niemiec, a następnie wrócić do Polski, by pomagać Fundacji na polsko-białoruskim pogra-

niczu. Chodownik była m.in. moderatorką podczas premiery raportu stworzonego przez Fundację Ocalenie pt.: „Przejścia nie ma. Śmierć osób migranckich na granicy Unii Europejskiej z Białorusią”. We wspomnianej publikacji napisano, że „kryzys humanitarny na granicy spowodował wiele ludzkich tragedii, w tym utratę zdrowia i życia w wyniku przemocy fizycznej i wykorzystania przez rządy warunków przyrodniczych jako broni”. Jeszcze 1 lipca 2024 roku Chodownik prowadziła zorganizowaną przez Fun-

dację Ocalenie debatę o sytuacji na granicy UE–Białoruś.

Do jednego z zagranicznych materiałów dziennikarskich z 2023 roku – brutalnie atakujących antyrosyjski rząd RP – Chodownik użyła radykalnego aktywisty Kamila Syllera, który rok wcześniej pisał w mediach społecznościowych: „Biorąc komendantów Straży Granicznej są jak rampa w Auschwitz”.

Aborcja, LGBT i „Wejście”

Według naszych informacji, z niektórymi aktywistami „granicznymi” bliskie kontakty utrzymywał, m.in. właśnie dzięki polskiej partnerce, Paweł Rubcow. To o tyle ciekawe, że tak bliska sercu Chodownik Fundacja Ocalenie, która oskarża polskie państwo o „fundowanie” migrantom „nie-ludzkich warunków”, należy od jakiegoś czasu do sieci radykalnych lewicowych organizacji domagającej się... zniesienia granic Unii Europejskiej. Jak sprawdziła „Gazeta Polska” – niektóre z tych stowarzyszeń atakują NATO za wrogość wobec Rosji i Chin czy też nawołują do aktów terroru, takich jak podpalanie strzeżonych ośrodków dla imigrantów.

Chodownik była również blisko innych aktywistów. Przygotowała choćby materiał o Barcie Staszewskim, znanym z nienawiści do PiS działaczu gejowskim. Dziś Staszewski, który po zatrzymaniu Rubcowa wstawiał się za nim, odcina się od tamtych kontaktów.

Chodownik i Rubcow mieli też wielu znajomych w kręgach feministyczno-proaborcyjnych. Ciekawym przypadkiem jest tu fotoreporterka Agata Grzybowska, która w październiku 2023 roku została prawomocnie uniewinniona po tym, jak podczas antyrządowych protestów w 2020 roku miała zaatakować policjanta. Po ogłoszeniu wyroku opublikowała zdjęcie z Magdaleną Chodownik oraz wpis, w którym osobiście jej dziękowała. Chodownik właśnie z Grzybowską stworzyła wspomniany wcześniej film „Czerwone światło” dla pomagającej nielegalnym migrantom Fundacji Ocalenie. Tydzień temu pisaliśmy zresztą, że Rubcow i Chodownik odegrali w protestach proaborcyjnych dużo większą rolę, niż wcześniej mogło się komukolwiek wydawać.

Rosyjski szpieg w artykule dla hiszpańskiego portalu szczegółowo opisał inicjatywę bezpłatnego tatuowania proaborcyjnego symbolu błyskawicy w czasie tzw. strajków kobiet. Akcja znanego warszawskiego salonu, do którego szpieg miał przyjść osobiście, rozpowszechniła się wśród wielu tatuażystów w Polsce. Jak ustalił portal Niezależna.pl, szefem tej pracowni był brat Magdaleny Chodownik, partnerki Rubcowa.

Z wpisów w mediach społecznościowych wynika również, że znajomymi Chodownik byli tacy dziennikarze jak znany z proplacemerskich sympatii Patryk Michalski z Wirtualnej Polski czy Tomasz Marzec (do niedawna TVP, wcześniej m.in. TVN). Ten ostatni zasugerował nawet, że partnerka Rubcowa – która była obecna w siedzibie Telewizji Publicznej podczas przejęcia tej instytucji przez nowe władze – była w tzw. Grupie „Wejście”, zrzeszającej wpływowe osoby pomagające rządowi Tuska w skoku na media.

O sowieckim świecie

„O brzasku głosu wzywają mnie, światło słońca i serca dźwięki, bojaźliwe spojrzenie i siła rąk, gwiazdna godzina moich marzeń w niebiosach” – przy słowach tej nostalgicznej sowieckiej piosenki „Na zare” („O świecie”) słynnego zespołu Aljans bawili się na kameralnej imprezie Rubcow oraz znany polski fotoreporter Leszek (imię zmienione) w noc sylwestrową z 2021 na 2022 rok, czyli dwa miesiące przed zatrzymaniem szpiega. Znamcy rosyjskiej muzyki pisali, że refren tej piosenki powinien znać każdy, kto urodził się w ZSRS. Fotoreporter – związany z dużym polskim tygodnikiem – podobnie imprezował z Gonzalezem również rok wcześniej. Leszek nie ukrywa swojej szczególnej niechęci do rządów PiS. Z informacji, do których dotarł portal Niezależna.pl, wynika, że obaj mężczyźni mieli na pewno koleżeńską lub nawet przyjacielską relację. Nie wiemy jednak, czy rosyjski szpieg oraz polski fotoreporter szerzej współpracowali. Nie odpowiedział on na wysyłane przez nas pytania, nie odebrał też telefonu.

Leszek to ważna postać na fotoreporterskim festiwalu FotoCamp. W 2020 roku pojawił się na nim również Gonzalez wraz ze swoją partnerką Magdaleną Chodownik. Na festiwalu było wielu polskich fotografików. Tych, z którymi kontakty utrzymywał szpieg, łączyło m.in. to, że współpracowali oni ze znanymi mediami światowymi, m.in. z „National Geographic”.

Rubcowowi vel Gonzalezowi od lat towarzyszy też skrajnie lewicowy hiszpański fotoreporter Juan Teixeira, który do dziś broni szpiega. Z publikacji Rubcowa i Teixeiry wynika, że obaj byli na Ukrainie na krótko przed rosyjską inwazją. Fotoreporter wykonywał tam zdjęcia na potrzeby publikacji dla hiszpańskiego portalu Publico.es. Przyglądali się przygotowaniom ukraińskich żołnierzy i ludności cywilnej do obrony kraju m.in. w miastach Dniepr i Awdiijiwka. Razem odwiedzali Ukrainę także wcześniej. Jak twierdzi Teixeira, od 2014 do 2022 roku byli tam sześć razy. Tuż przed wojną Gonzalez został przesłuchany przez Służbę Bezpieczeństwa Ukrainy i zobowiązany do wyjazdu z kraju. W efekcie obaj opuścili Ukrainę. Niedługo potem szpieg został aresztowany w Polsce, a Teixeira organizował międzynarodową akcję solidarności z represjonowanym „dziennikarzem”, którą wspierały także niektóre polskie środowiska. Według naszych informacji – nie tylko Gonzalez, lecz także Teixeira był w 2019 roku na zorganizowanej przez GRU „konferencji” dziennikarskiej poświęconej zestrzeleniu malezyjskiego boeinga nad Ukrainą. Na imprezie przedstawiano „dowody”, jakoby to Ukraina była odpowiedzialna za tragedię. Choć Gonzalez napisał z owej konferencji (w listopadzie 2019 roku) relację całkowicie zgodną z linią Kremla, i przedstawił prowadzącą wydarzenie propagandystkę Russia Today Janę Jerłasową jako „niezależną dziennikarkę”, ani Magdalena Chodownik, ani wszyscy nagradzani polscy reporterzy, którzy biesiadowali z polsko-rosyjską parą, nie zerwali z nim kontaktu. Nie zrobili tego także, gdy po głośnym międzynarodowym śledztwie portalu Bellingcat (listopad 2020 roku) stało się jasne, że konferencję, w której brał udział Rubcow, organizowało GRU.

GP

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

POLACY, RATUJCIE LASY!

Politycy Koalicji Obywatelskiej zaprzęgli propagandę do polityki. Fake news nie był w tym przypadku żadną wpadką, ale stałą praktyką. Dlatego Donald Tusk bez żenady mógł w 2022 roku opowiadać, że ludzie w Polsce z powodu katastrofy ekologicznej na Odrze nie jedli ryb w smażalniach. Jak bańka mydlana pękło też jedno z największych kłamstw. Oto pewnie słyszeliście Państwo, że PiS przez lata wyrzynał polskie lasy, aby wysłać je do Chin. Nic z tego nie jest prawdą. Od decyzji polityków nie zależało – do 2024 roku – to, ile drzew się w Polsce wycina. Nie mają też większego wpływu na to, co kto robi z kupionymi od Lasów Państwowych kubicami. Gdy próbowano to tłumaczyć spokojnie, to po prostu się nie dało. Polacy sprowadzili dyskusję do kilku haseł i okładali nimi leśników oraz prawicę. No i przyszło „sprawdzam”. Okazało się, że przez pierwsze półrocze rządów uśmiechniętej koalicji z Polski wyjechało do Chin o 40 proc. drewna więcej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Co więc pozostaje zrobić? Robić z ludzi idiotów. Tak więc okaże się, że już teraz można i że te liczby o niczym nie świadczą. Że to wszystko jest bardziej skomplikowane i nie takie proste. To jednak komentarz dla wybranych i tych wytrwałych. Dla reszty będzie milczenie. Co z tego, że ktoś w „Gazecie Polskiej” i reszcie napisze, jak wyglądają liczby? Przeciętny Kowalski się o tym nawet nie dowie. Dlatego trzeba próbować wychodzić poza bańki. Pokazywać, jak ogłupiali swoich wyborców tuskowcy, wmawiając im głupoty o rybach w Odrze i lasach wycinanych dla Chińczyków. Zostali bowiem w wielu sprawach oszukani. To ważne, bo na fali tego samego kłamstwa chcą teraz robić reformę Lasów Państwowych. Chcą zniszczyć coś, co działa i sprawdza się od 100 lat. Każdy z nas ma rolę do odegrania. Jeszcze nie jest za późno, ale musimy być mądrzy przed szkodą.

GP

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

PROPAGANDOWA FRAZA

„Chcę zmienić polską politykę. Chcę, żeby politycy przestali zaciskać pięści, a zaczęli podawać sobie ręce, żeby nauczyli się ze sobą rozmawiać. Chcę nowej, jasnej, uśmiechniętej Polski” – mówiła we wrześniu 2019 roku Małgorzata Kidawa-Błońska, zaczynając kampanię prezydencką. „Jasne, że uśmiechnięta Polska, bo 33 mld zł z KPO zakontraktowane, PKB powyżej oczekiwań, 1260 aptek w pilotażu pigułki »dzień po«, spółka Polskie Elektrownie Jądrowe ze wsparciem na realizację inwestycji. No i PiS się sypie” – to Kamila Gasiuk-Pihowicz, niedawno, 21 sierpnia. Najwyraźniej nie śledziła uważnie wpisów czołowej dziennikarki obozu rządowego Elizy Michalik, która tego samego dnia, po godzinie 11, wydała zakaz posługiwania się tym określeniem. „Dla jasności: żaden »dziennikarz« używający propagandowej pisowskiej frazy »uśmiechnięta Polska« nie jest dziennikarzem”. Co prawda u Michalik mowa o dziennikarzach, i to w cudzysłowie, ale czemu nie patrzeć w tym kontekście też na polityków? Co, oni lepsi, im wolno więcej? No chyba nie. A więc żaden „polityk” używający propagandowej pisowskiej frazy „uśmiechnięta Polska” nie jest politykiem. Obozu demokratycznego oczywiście. Obozu uśmiechniętego. A nie, wycofuję się z tego ostatniego słowa. Politycy i dziennikarze latami chcieli tych uśmiechów, ośmieszając i kompromitując następne określenie, a gdy już się do nich przykleiło, uznają je za część narracji wroga. Jeszcze w 2020 roku Borys Budka kazał wybierać Polakom „uśmiechniętą Polskę Trzaskowskiego i rozhisteryzowaną Polskę Dudy”. W 2018 roku marszem KOD szła „wolna, uśmiechnięta Polska”. Przypomina się los określenia „opozycja totalna”. To z kolei wymyślił w kontekście swojej partii Grzegorz Schetyna, lecz gdy faktycznie zbyt mocno się do niej przykleiło, też stało się „pisowskie”. To może już nic nie mówcie, na wszelki wypadek. Wszystko, co powiecie, może zostać użyte przeciwko wam.

GP



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Rząd Donalda Tuska musiał zmierzyć się z katastrofą ekologiczną w dorzeczu rzeki Odry. Mimo że na jeziorze Dzierżno Duże wyłowiono około 120 ton martwych ryb, to sprawa nie odbiła się szerokim echem w Polsce i na świecie. Nawet wyczuleni na sprawę politycy niemieccy tym razem nie dostrzegli problemu. Medialna cisza, do której dołożyli się aktywiści, politycy i dziennikarze ma rozmyć temat.



UŚMIECHNIĘTE RYBY ZDYCHAJĄ W CISZY

KATASTROFA EKOLOGICZNA



Snięte ryby na jeziorze Dzierżno Duże zaczęły się pojawiać w pierwszych dniach miesiąca. O pierwszej tonie wyłowionych zwierząt media nieśmiało poinformowały już 5 sierpnia. Jednak tak naprawdę do przesłtrzeni publicznej informacji przebiły się dopiero 12 sierpnia. Oczywiście wszystko za sprawą internautów, którzy zaczynają nagłaśniać, ile ton martwych ryb zebrali służby. Liczba rosła z dnia na dzień. Pod koniec tygodnia doszła do 70 ton. Dopiero wtedy na miejscu katastrofy ekologicznej pojawiła się minister klimatu Paulina Hennig-Kloska. Chciała uspokoić sytuację. Przekaz był jasny. Nic wielkiego się nie stało, a rząd panuje nad sytuacją. Zaczęło się również ogrywanie polityczne tematu. Jest to łatwe, bo rząd nie znajduje się pod żadną presją. Ani większości mediów, ani organizacji pozarządowych, ani szeroko pojętej zagranicy.

Niemcy nic nie widzą

Na tym ostatnim aspekcie warto się szczególnie skupić, bo jest on symptomatyczny. Przez ostatnie lata Odra stała się gorącym tematem. Szczególnie politycy niemieccy zwracali uwagę na ten problem. Są jednak dwie osoby, które nie marnowały żadnej okazji, aby przypomnieć o własnych pomysłach na rzekę. Pierwsza to minister środowiska Niemiec Steffi Lemke. Druga to europosłanka z tego samego kraju Hannah Neumann. Obie wzięły Odrę na sztandary i obie w wypadku 120 ton martwych ryb po prostu milczały. To o tyle ciekawe, że jeszcze w ubiegłym roku Lemke miała szereg rad dla Polski. „Pierwszą rzeczą, którą należy zrobić, jest ograniczenie zrzutów soli z polskich kopalń. Po drugie, potrzeba więcej automatycznych stacji pomiarowych na całym biegu Odry, tak aby wszyscy byli ostrzegani w przypadku kolejnego zakwitów glonów i fali zatrucia. Tutaj strona polska rozpoczęła już automatyczne pomiary. Ponadto należy wstrzymać wszelkie prace rozbudowywane na granicy Odry, aby cenny ekosystem rzeki mógł się odbudować” – mówiła Lemke w jednym z wywiadów. Nie sposób nie zauważyć, że z trzech najważniejszych postulatów do wykonania udało się spełnić

jedynie ten trzeci. Tak się przypadkiem składa, że to ten sam, na którym najbardziej zależy Niemcom. Okazało się również, że w zachodnich mediach sprawa jest pokazywana jako... sukces rządu. Mało tego, o dobry PR gabinetu Donalda Tuska i spółki dbają teraz organizacje ekologiczne. W Deutsche Welle nastroje tonował m.in. Jacek Engel z Fundacji Greenmind. „Wpływ stosowania tej substancji chemicznej na środowisko nie jest jeszcze do końca jasny” – wyjaśnił Jacek Engel, prezes Greenmind Foundation, polskiej organizacji pozarządowej zajmującej się ochroną środowiska. Engel dodał, że jego koledzy prowadzą badania nad tym, jak nadtlonek wodoru wpłynął na inne części ekosystemu, takie jak plankton, małe organizmy, które są kluczowym źródłem pożywienia w zbiornikach wodnych” – czytamy w artykule, który w całości skupia się na eksperymencie z perhydrole. Trudno w to uwierzyć, ale z długiej publikacji pt. „Czy Polska może uratować Odrę przed toksycznymi zakwitami glonów?” nie dowiemy się, dlaczego przeprowadzany jest ten eksperyment.

Niebezpieczny eksperyment

Tymczasem katastrofa na jeziorze Dzierżno Duże jest olbrzymia. 120 ton martwych ryb zebranych ze zbiornika 500 ha oznacza, że niewielu rybom w tym akwencie udało się ująć z życiem. To o tyle przykre, że przez ostatnie 30 lat zbiornik był strefą „no kill”, na którym ryby się łowiło, a następnie wypuszczało. To najstarszy taki akwen w naszym kraju.

Inna sprawa, że tajemnicą poliszynela jest fakt, że taki model powstał w obawie przed zatruciem ludzi przez ryby, które pływają w wodzie, do której swoich zrzutów dokonują kopalnie, ale również okoliczne firmy z Bumarem Łabędy na czele. Kanał Gliwicki wydaje się jednym z największych zagrożeń dla Odry. Dlatego coraz częściej dominuje tendencja, aby zatrucia utrzymywać na poziomie lokalnej katastrofy. Temu ma z pewnością służyć eksperyment ze stosowaniem perhydrolu. Wbrew uspokajającym sygnałom aktywistów w niemieckich mediach, nie jest on do końca bezpieczny. Na stronach portalu Nauka

WIELKIE STRATY

Katastrofa na jeziorze Dzierżno Duże jest olbrzymia. 120 ton martwych ryb zebranych ze zbiornika 500 ha oznacza, że niewielu rybom w tym akwencie udało się ująć z życiem.

w Polsce mówił o tym dr Andrzej Woźnica, biolog z Uniwersytetu Śląskiego i autor publikacji na temat złotej algi w czasopiśmie naukowym. „Eksperyment z nadtlutkiem wodoru w celu zabicia złotej algi był wykonany już rok temu i nie przyniósł spodziewanych efektów. Uczciwie byłoby powiedzieć, że nie potrafimy sobie z tym problemem poradzić. Konieczna jest rzeczowa dyskusja i wprowadzenie działań opartych na wiedzy” – powiedział Woźnica. Ekspert ostrzegał, że nadtlutnek wodoru jest bardzo silnym utleniaczem i wpływa na cały ekosystem. Natomiast ilość nagromadzonego materiału biologicznego w Kanale Gliwickim jest bardzo duża. Podkreślił też, że tworzenie sterylnego środowiska może sprzyjać pojawieniu się innych groźnych organizmów. „Nie wiemy, co jest w osadach dennych Kanału Gliwickiego. Te osady mogą uruchomić kaskadę wolnych rodników uwolnionych przez nadtlutnek wodoru. A jeśli to wszystko zadziała, stworzymy bardzo sterylne środowisko. Takie sterylne środowisko szybko kolonizują niepożądane organizmy. Więc wpadniemy z deszczu pod rynnę. Innymi słowy – sami stworzymy nową, groźną sytuację w środowisku wodnym” – ostrzegł. Wśród wędkarzy i lokalnych mieszkańców narasta frustracja. Twierdzą oni, że są oszukiwani przez władze, od ministerstw, poprzez Wody Polskie, aż po Polski Związek Wędkarski. Podejście mające na celu blokowanie rozprzeczania się zanieczyszczeń i ich wpadanie do Odry oznacza, że ten kawałek dorzecza stanie się z czasem po prostu martwy.

Wina PiS-u

Rząd jednak nie chce o tym rozmawiać. Swoje działania przedstawia jako sukces. Przy okazji oczywiście rozpoczyna tradycyjną dla siebie psychologię. Podobnie jak katastrofie z 2022 roku, tak i tej z 2024 roku winne jest Prawo i Sprawiedliwość. Problem jest jednak taki, że w opozycji Urszula Zielińska i jej towarzysze nie mieli problemów, by obarczać kopalnie i inne firmy znajdujące się przy Kanale Gliwickim. „Wmawianie nam, że słonowodna alga bez przyczyny zakwitła w słodkowodnej rzece to kpina z rozumu! Źródło przyczyny? Solanka zamiast wody. Dziś znów w Kanale

Gliwickim odłowiono pół tony martwych ryb. Jak długo jeszcze Ministerstwo Klimatu i Wody Polskie będą pozorować działania!” – pytała Zielińska w 2023 roku. Tymczasem jej gabinet rządzi już 9 miesięcy i niewiele w tej materii zrobił. Jak na razie Koalicja 13 grudnia koncentrowała się w przypadku Odry na spełnianiu niemieckich życzeń. Nie przedstawiła jednak żadnych nowych koncepcji na walkę z ekologicznymi kryzysami. W zasadzie skupili się na tym, aby zlikwidować wszelkie inwestycje. Zdaniem polityków PiS-u to będzie miało fatalne ekologiczne skutki. Tak się bowiem składa, że algi nie żyją w rzekach mających duże przepływy wody. Dlatego też ustawa PiS-u, przyjęta w ubiegłym roku, zakładała zwiększenie liczby urządzeń hydrotechnicznych. To jednak już melodia przeszłości. Rząd

mln zł. Wykonanie inwestycji ma potrwać 6 lat. Zdaniem Małgorzaty Golińskiej z PiS-u, która była Głównym Konserwatorem Przyrody w poprzednim rządzie, dziś w zasadzie rząd opiera się całkowicie na dorobku poprzedników i nie wniósł do niego nic nowego. Według Golińskiej, dodatkowo reakcje rządzących były spóźnione. – Widzimy, że reakcja rządu nastąpiła dość późno. Od 5. sierpnia z jednego zbiornika wybrano już ponad 100 ton ryb. Od wędkarzy wiemy, że zostali oni pozostawieni sami sobie. Fakt zaistnienia tak dużej katastrofy pokazuje, że działania zostały wdrożone zbyt późno – albo ktoś przespał właściwy moment na działanie, albo pierwsze sygnały zagrożenia zostały zlekceważone. Być może kierownictwo ministerstwa było na urlopie licząc, że problem się sam roz-

Do tej pory koalicja 13 grudnia koncentrowała się w przypadku Odry na spełnianiu niemieckich życzeń. Nie przedstawiła jednak żadnych nowych koncepcji na walkę z ekologicznymi kryzysami.

nie chce inwestować w Odrę. Z 76 inwestycji wypadło 71. Jednocześnie zrezygnowano z innych rozwiązań mających pomagać Odrze. Nie będzie inwestycji w kanalizację i oczyszczalnie ścieków. Nie będzie też Inspekcji Wodnej, czyli specjalnej służby, która miałaby działać w pierwszej linii w czasie kryzysu. Ministerstwo Klimatu i Środowiska chwali się również, że do września przedstawi plan wydatków spółek skarbu państwa dotyczących odsalania wód zrzucanych do Odry. Problem tkwi jednak w tym, że plany te są już gotowe od zeszłego roku, a część działań już podjęto. Decyzję ma za sobą już KGHM. „Zarząd KGHM Polska Miedź S.A. (»Spółka«) informuje, że dnia 19 czerwca 2023 r. podjął uchwałę w sprawie opracowania studium wykonalności budowy zakładu produkcji soli warzonej z zasolonych wód kopalnianych wypompowywanych z wyrobisk górniczych przy wykorzystaniu technologii wyparnych (»wazelnia soli«)” – czytamy w zeszłorocznym komunikacie. Policzone są też nakłady inwestycyjne, które mają wynieść ponad 1

wiąże. Być może zapomnieli, że wraz ze stanowiskami wzięli odpowiedzialność za Polskę albo po prostu uznali, że trudne sytuacje mają prawo zdarzać się tylko w czasie rządów Prawa i Sprawiedliwości – mówi nam posłanka PiS-u. Największym nieobecny kryzysu jest dzisiaj Mikołaj Dorożała. Wiceminister klimatu i środowiska przebywał do poniedziałku na urlopie. To polityk, którego pozycja znacznie spada. Popadł już w głęboki konflikt z PSL (o łowiectwo), ale również z politykami Platformy Obywatelskiej. Jego śmiertelnym wrogiem jest Elżbieta Łukacijewska. Europosłanka z Podkarpacia została oskarżona przez wiceministra o nepotyzm i korupcję. Po powrocie z wakacji na Dorożalę czekają wyniki konsultacji społecznych, które pokazują, że Polacy nie chcą jego ustawy o lasach. Polityczna pętla zaczyna się zaciskać wokół Ministerstwa Klimatu. Tym bardziej że ich reakcja na kryzys to jedynie kupowanie czasu. Bo problem złotej algi nie zginie. Wybuchnie prędzej czy później. Zegar tyka.

GP

FELIETON{ LUBIĘ
DINOZAURY }Dawid
Wildstein**WARZECHA PILNUJE POLSKI**

Nie mamy się czego bać, skoro czuwają nad nami tacy giganci jak Łukasz Warzecha. Ten zawsze czujny publicysta, m.in. Onetu, ostatnio zawędrował aż na warszawski Dworzec Zachodni. Zastał go tam nieprzyjemny widok. Niejaki Wadim, osoba ze Wschodu, spał pijany na chodniku. To jednak jeszcze nic w kontekście tego, co stało się później. Jak relacjonował na Twitterze Warzecha, do Wadima podszedł patrol Straży Miejskiej. Żeby przywołać go do porządku? Nie. Jak podsłuchiwał Warzecha, Wadim został poproszony o udanie się do pobliskiego parku i kontynuowanie tam drzemki. Sytuacja ta stała się asumptem dla naszego publicysty do rozdzierania szat i opowieści o upadku Polski. Dowcip polega na tym, że na historię Warzechy zareagowała sama Straż Miejska i zwróciła się do niego z prośbą o pomoc w ustaleniu personaliów strażników, którzy się w ten niedopuszczalny sposób zachowali. Publicysta jednak odmówił, stwierdzając, że... ma inne sprawy na głowie. Cóż, trudno nie pomyśleć, że Warzecha po prostu to wszystko sobie wymyślił. Ktoś może powiedzieć, że w wypadku tego publicysty to nic nowego, w końcu regularnie mówi on dyrdymały, wystarczy przypomnieć jego przewidywania, że Polska zaraz upadnie pod naporem uchodźców ukraińskich czy że Ukraina będzie atomową pustynią, bo ośmieliła się bronić przed Rosją, etc. Tyle że w tym wypadku nie mamy do czynienia z absurdalnymi prognozami geopolitycznymi. Cel takich „opowieści z życia” jest oczywisty. Szczucie na Ukraińców. Niestety, będą one trafiać na podatny grunt, bowiem nasze relacje z tym narodem będą coraz trudniejsze. Czeką nas wzrost zmęczenia społecznego, naturalnego przy tak dużej obecności Ukraińców w Polsce, do tego dojdą spięcia na poziomie politycznym (Niemcy zrobią wszystko, by możliwie zaostrzyć stosunki między nami, zgodnie z zasadą „dziel i rządź”). Pamiętajmy jednak, że na wzroście antyukraińskich nastrojów w naszym państwie skorzysta, na długą metę, tylko jeden gracz – Rosja. Dlatego tym bardziej musimy uważać na rozmaitych Warzechach, z ich historijkami. Bo będzie ich coraz więcej.

GP

FELIETON{ WIDZIANE
Z BRUKSELI }Ryszard
Czarnecki**WYBORY „MADE IN USA”**

Amerykańskie elekcje są wyjątkowe. Pokazują na przykład, jak bardzo mało ważne są... media głównego nurtu. W badaniach przeprowadzonych po wyborach w 2016 roku, kiedy wygrał Trump, prestiżowy Instytut Gallupa pokazał, że tylko co piąty Amerykanin ma „bardzo duże” lub „spore” zaufanie do prasy – w dużej większości zresztą megakrytycznej wobec Trumpa. To tłumaczyło, dlaczego mimo medialnej nawałnicy mającej ją w nosie Donald Trump nie tylko przetrwał, lecz wręcz triumfował. Wygrał także dlatego, że był tym politykiem, który świetnie „sprzedawał się” w telewizji. Nie znoszące go (poza CNN) komercyjne stacje telewizyjne, chcąc nie chcąc pokazywały go na okrągło, ponieważ zapewniał to, z czego TV jest rozliczana: oglądalność. Jak to z rozbijającą szczerością powiedział Les Moonves z CBS: „Trump może nie jest i dobry dla Ameryki, ale dla CBS jest, cholera, doskonały”. I uzupełnił: „Pieniądze płyną strumieniem”. Wytworzył się wówczas świetny dla republikanów mechanizm: media komercyjne dadzą się posiekać za zysk, a pokazywanie Trumpa ten zysk zapewniało. I co z tego, że jechano po nim jak po łysej kobyle? W rezultacie D.J. Trump wygrał. Miał mniej głosów wyborców niż Hillary Clinton, ale więcej głosów elektorów (ach, ta amerykańska specyfika!). Tak, ta sama Hillary Clinton, której okładkowe białoczarne zdjęcie dał tygodnik „Time”, opatrując je nagłówkiem: „Ukochana, zniechędzona (niepotrzebne skreślić)”. Tytuł ten bardziej niż do letniej i nijakiej żony Williama (Billa) Clintona pasował do rozpalającego emocje, pozytywne i negatywne, Donalda Trumpa. Jak będzie tym razem? Na razie Mr Trump na swojego przyszłego (ewentualnie) wiceprezydenta wybrał senatora z Ohio Jamesa Davida Vance’a, a nie senatora z Florydy Marco Rubio. Czyżby dlatego, że twardy antykomunista (urodził się w rodzinie kubańskich emigrantów) i nieznoszący Rosji Rubio ma po prostu pecha: podczas „ustawki” w Iowa tak rzucił piłką do baseballa, że trafił w twarz stojące tam dziecko...

GP

PROKURATURA NIE CHCE JUŻ ŚCIGAĆ GRODZKIEGO

CHIRURG NA ŁAWIE OSKARŻONYCH, DYREKTOR SZPITALA BEZ ZARZUTÓW

Pacjenci płacili 10 tys. zł za przyspieszenie operacji bariatrycznej w szczecińskim szpitalu. Przelewy szły na Fundację Pomocy Transplantologii. To bezsporny fakt. Chirurg Krzysztof K. usłyszał zarzuty, a niedawno ruszył jego proces. Natomiast ówczesny dyrektor szpitala, a zarazem kluczowa postać w fundacji, obecny senator Koalicji Obywatelskiej Tomasz Grodzki, może chyba jednak spać spokojnie. Prokuratura nie tylko wycofała wniosek o uchylenie mu immunitetu, lecz także całkowicie zmieniła dotychczasowe stanowisko. Choć – jak ustaliła „Gazeta Polska” – śledztwo formalnie cały czas się toczy.

Grzegorz Broński

albiola.com/GrzegorzBronski

Pzed Sądem Okręgowym w Szczecinie ruszył proces osób zamieszanych w korupcyjny proceder, jaki przez wiele lat trwał – według prokuratury – w tamtejszym Specjalistycznym Szpitalu im. prof. Alfreda Sokołowskiego. Na ławie oskarżonych zasiada m.in. doktor Krzysztof K., który miał domagać się od pacjentów wpłat 10 tys. zł za przyspieszenie terminu operacji.

NIEWINIĄTKO

Senator Grodzki nie zasiada na ławie oskarżonych obok Krzysztofa K. Oczywiście nie miał i nie ma postawionych żadnych zarzutów, cały czas chroniony jest parlamentarnym immunitetem, a prokuratura wycofała wniosek o jego uchylenie.

w ostatnich miesiącach, gdy po jesiennych wyborach władzę przejęła koalicja 13 grudnia – prokuratura niespodziewanie wycofała wnioski o uchylenie Grodzkiemu immunitetu.

Natomiast portal Niezależna.pl ujawnił, że senatora nie ma nawet na liście świadków w procesie Krzysztof K. – Wymieniona osoba nie jestawnioskowana do przesłuchania w charakterze świadka na liście dołączonej do aktu oskarżenia. Dlaczego? Proszę pytać autora aktu oskarżenia (prokuratora) – stwierdził sędzia Michał Tomala, rzecznik Sądu Okręgowego w Szczecinie.

Jaka była rola Grodzkiego?

Ogrom informacji o tym, co przez długie lata działo się w szczecińskim szpitalu, swego czasu kierowanym przez obecnego senatora Tomasza Grodzkiego, można uzyskać również, czytając komunikaty Prokuratury Regionalnej w Szczecinie z ostatnich miesięcy. Zawierały nierzadko zarówno szczegółowe dane, jak i wnioski z analizy materiału dowodowego zgromadzonego w śledztwie.

Co ważne, nadal są dostępne (przynajmniej były jeszcze 24 sierpnia o poranku) na oficjalnej stronie prokuratury na gov.pl, czyli w serwisie Rzeczypospolitej Polskiej. Czy to znaczy, że jest to obowiązujące stanowisko? Bo nieprawdziwe informacje chyba zostałyby usunięte z rządowego serwisu? Zacytujemy więc kilka fragmentów.

W komunikacie z 6 października ub.r. – „Wniosek o uchylenie immunitetu Marszałkowi Senatu” – czytamy m.in.:

„(...) ustalono, że mechanizm korupcyjny został zorganizowany i zaplanowany przez Tomasza Grodzkiego, pełniącego wówczas obowiązki Dyrektora Szpitala im. prof. Alfreda Sokołowskiego w Szczecinie. Poinformował on podległego mu ordynatora Krzysztofa K., że leczenie pacjentów z otyłością nowoczesnymi metodami w kierowanym przez niego szpitalu będzie możliwe tylko wówczas, gdy pacjenci będą wpłacać 10 tys. zł na konto Fundacji Pomocy Transplantologii, którą faktycznie zarządzał przy pomocy figurantów – ww. członków zarządu tego podmiotu. Poleciał

także, by ordynator przekazywał pacjentom nieprawdziwą informację, że wpłata jest niezbędna do przeprowadzenia leczenia, a także że jest ona warunkiem szybszego przyjęcia na zabieg”.

Z kolei 2 stycznia br., w informacji poświęconej skierowaniu aktu oskarżenia przeciwko m.in. lekarzowi Krzysztofowi K., krótko opisano mechanizm działania: „Proceder polegał na żądaniu od pacjentów pieniędzy w kwocie po 10.000 zł w zamian za przyjęcie ich do szpitala poza formalną listą oczekujących i wykonanie zabiegu, którego koszt refundowany był ze środków Narodowego Funduszu Zdrowia”.

Sporo miejsca poświęcono także senatorowi Grodzkiemu, którego wśród oskarżonych przecież nie ma. „Pomysłodawcą i inicjatorem wyżej opisanego sposobu przyjmowania wpłat od tzw. pacjentów bariatrycznych był Tomasz G., ówczesny Dyrektor Specjalistycznego Szpitala im. prof. Alfreda Sokołowskiego w Szczecinie-Zdunowie, jak również założyciel Fundacji Pomocy Transplantologii, który faktycznie podejmował decyzje w ramach tego podmiotu. Gdy około roku 2005 chirurg Krzysztof K. zasygnalizował Tomaszowi G. potrzebę wykonywania w szpitalu zabiegów bariatrycznych, uzyskał informację, iż jest to możliwe tylko pod warunkiem uzyskiwania od pacjentów korzyści majątkowej. W trakcie prowadzonych następnie rozmów Tomasz G. wskazał podmiot, który miał przyjmować wpłaty, tj. Fundację Pomocy Transplantologii, oraz wyznaczył wysokość wpłaty na 10.000 zł. Poleciał następnie Krzysztofowi K., aby żądał od pacjentów wpłaty ustalonej (...) kwoty jako niezbędnej do wykonania zabiegu bariatrycznego”.

Zaskakująca zmiana narracji

Po tym komunikacie zareagował mecenas Jacek Dubois, pełnomocnik senatora Grodzkiego, który mówił wręcz o manipulacjach. Wtedy prokuratura wydała oświadczenie, odrzucając zarzuty, podtrzymała stanowisko, a nawet pojawiła się mało skrywana aluzja. „Właściwym miejscem do oceny pracy prokuratury jest sala sądowa. Zasadność zarzutów stawianych 30 oskarżonym oceni sąd

Podczas śledztwa Prokuratury Regionalnej w Szczecinie ustalono, że na rachunek Fundacji Pomocy Transplantologii przyjęto wpłaty od 217 pacjentów na ponad 2 mln 300 tys. zł.

Dyrektorem szpitala w okresie, który interesował śledczych, był Tomasz Grodzki, równocześnie najważniejsza postać we wspomnianej fundacji. Prokuratura chciała mu postawić zarzuty, ale obecnie jest senatorem Koalicji Obywatelskiej, czyli politykiem chronionym immunitetem. Sytuacja diametralnie się zmieniła

w toku publicznej, jawnej rozprawy. Biorąc pod uwagę, że akt oskarżenia dopiero co został skierowany i w sprawie nie otwarto jeszcze przewodu sądowego, może to uczynić również w odniesieniu do byłego Marszałka Senatu, obecnie senatora, o ile zrzeknie się immunitetu” – stwierdzono.

Minął jednak zaledwie miesiąc, a szczecińska prokuratura diametralnie zmieniła narrację, wręcz zdeprecjonowała swoją dotychczasową pracę. 22 lutego pojawił się bowiem komunikat o cofnięciu wniosku o uchylenie immunitetu senatorowi Grodzkiemu. Tym razem przekonywano, że po „ważnej analizie” materiału dowodowego „nie można uznać, że przedstawiona we wniosku o uchylenie immunitetu parlamentarnego wersja zdarzeń

mowanych przez schorowane osoby szukające medycznej pomocy. Nagle okazało się, że same sobie są winne, skoro płaciły za przyspieszenie terminu operacji nowoczesną metodą, bo NFZ refundował jedynie standardowe. Jak stwierdzono, były to działania „podjęte za zgodą pacjentów i z ich wyboru”. „Pacjenci przyjmowali tego rodzaju ofertę, dokonywali wpłat i podlegali w krótszych terminach zabiegom bariatrycznym laparoskopowym, aniżeli pacjenci oczekujący na zabieg metodą klasyczną, bardziej inwazyjną” – stwierdzono.

Takie stanowisko prokuratury tym bardziej szokuje, gdy zna się dramatyczne relacje pacjentów, ujawnione niedawno przez portal Niezależna.pl i „Gazeta Polska Codziennie”. Wszyscy bez wyjątku zmagali

Jak pisała „Codzienna”, pewnych relacji nie sposób spokojnie słuchać: „Pewien mężczyzna trafił do doktora K. w ciężkim stanie, z zaawansowanym zapaleniem żołądka. Lekarz zapytał go – jak twierdzi prokuratura – ile jeszcze chce żyć, bo na operację w standardowym trybie poczeka wiele miesięcy, ale wpłata na fundację znacząco ten okres skróci. Podczas późniejszego przesłuchania pacjent przyznał, że przeraziły go informacje o złym stanie zdrowia i dlatego dokonał wpłaty. Szokuje też przypadek kobiety, którą K. zakwalifikował do operacji i stwierdził, że trzeba się spieszyć, aby uniknąć chorób współistniejących. Pomimo tego początkowo wyznaczył termin zabiegu za 3 lata, a dopiero po deklaracji wpłaty 10 tys. zł skrócił go do trzech miesięcy”.

Według nowej opinii prokuratury okazało się, że schorowane osoby szukające medycznej pomocy same sobie są winne, skoro płaciły za przyspieszenie terminu operacji nowoczesną metodą. Jak stwierdzono, były to działania „podjęte za zgodą pacjentów i z ich wyboru”.

z udziałem Pana Tomasza Grodzkiego, wypełniająca znamiona przestępstw z oskarżenia publicznego, była wersją jedynie słuszną i uprawnioną”. Odkryto też „istotne niespójności”, „liczne braki i błędy”.

„W uzasadnieniu wniosku zawarte są między innymi stwierdzenia o charakterze przypuszczającym, dotyczące okoliczności mających obciążać Pana Tomasza Grodzkiego, których nie można uznać za ustalenia faktyczne o charakterze pewnym” – zapewniała Prokuratura Regionalna w Szczecinie.

Stwierdzono również, iż zeznania osób wprowadzanych w błąd co do refundacji operacji, „dotyczą wyłącznie działań podejmowanych przez oskarżonego Krzysztofa K., a nie Tomasza Grodzkiego”.

Płacili, bo chcieli ratować życie

Najbardziej jednak bulwersuje nowa opinia prokuratury odnośnie do decyzji podej-

się z patologiczną nadwagą uniemożliwiającą normalne funkcjonowanie, a nierzadko zagrażającą życiu. Wielu z chorobami współistniejącymi. Dlatego każdy liczył na szybką pomoc. Niestety, na operację zazwyczaj trzeba było długo czekać. Nierzadko kilka lat.

Doktor Krzysztof K. składał im jednak propozycje – okres oczekiwania znacząco skróci wpłata 10 tys. zł na Fundację Pomocy Transplantologii. Nie było wyjątku ze względu na stan zdrowia, wiek czy sytuację materialną. Każdy musiał płacić. Jedna z kobiet poprosiła o rozłożenie na raty, ale K. odmówił. Niektórzy stawali więc przed dramatycznymi wyborami, gdy chcieli ratować życie, a nie mieli oszczędności. Większość pożyczała pieniądze od krewnych, przyjaciół, znajomych. Inni brali kredyty w banku albo sprzedawali, co mieli wartościowego, na przykład samochody, a kobieta prowadząca gospodarstwo – nawet bydło.

Co ze śledztwem?

Jak wspomnieliśmy, senator Grodzki nie zasiada na ławie oskarżonych obok Krzysztofa K. Oczywiście nie miał i nie ma postawionych żadnych zarzutów, cały czas chroniony jest parlamentarnym immunitetem, a prokuratura wycofała wniosek o jego uchylenie. Ale czy śledztwo w ogóle się toczy?

– Sprawa dotycząca pana Grodzkiego pozostaje w toku i są gromadzone materiały dowodowe. Nie jest zakończona ani zawieszona – przekazała „Gazecie Polskiej” prokurator Anna Gawłowska-Rynkiewicz z Prokuratury Regionalnej w Szczecinie. Dopytaliśmy, czy planowany jest wniosek o przesłuchanie Grodzkiego przed sądem jako świadka w procesie Krzysztofa K. – Żadnych takich informacji nie otrzymałam od prokuratora i nie sądzę, żeby dzielił się swoimi planami w sprawie – dodała.

Grodzki nigdy nie przyznał się do winy, a śledztwo określał jako polityczne. **GP**



Witold
Gadowski

Czas „opiłowywania”

Kto bierze pieniądze od polityków, zawsze będzie musiał za to zapłacić. To myśl, która przyświeca mi zawsze, gdy podejmuję jakieś społeczne działania. Pieniądze załatwiane przez polityków zawsze są w rezultacie trefne i powodują zupełnie niechciane zobowiązania. Sprawa księdza Michała Olszewskiego i fundacji „Profeto” ma jednak dużo szerszy kontekst.

Po pierwsze, oczywiście udowadnia – nie pierwszy raz – fakt, że pieniądze od polityków nigdy nie są tak lekkie i dobrze rokujące, jak bywa to przedstawiane w momencie, gdy podejmuje się decyzje o ich przyjęciu.

Po drugie, sprawa ta ma wyraźny posmak rozgrywki z patriotycznie usposobionymi kapłanami Kościoła katolickiego w naszym kraju. W czasie gdy wielu biskupom wystarczy, że Donald Tusk głośniej warknie o „funduszu kościelnym i lekcjach religii w szkołach”, tych bardziej odważnych kapłanów władza musi dużo mocniej i radykalniej dyscyplinować. Sprawa księdza Olszewskiego jest przypadkiem modelowym, dzięki któremu władza Tuska i jego kompanii usiłuje zastraszyć wszystkich innych. Oto kapłan, który ma czelność wykorzystywać budżetowe pieniądze dla dobra ludzi najbardziej potrzebujących, zostaje przez nowe władze przykładnie ukarany. W tym wypadku stare powiedzenie Andrieja Wyszyńskiego: wskażcie mi człowieka, a ja już na niego znajdę stosowny przepis karny, wydaje się być jak najbardziej adekwatne. Kiedy do tego dowiadujemy się, że w czasie – bezprawnego, przynajmniej – przedłużania mu aresztu ksiądz Olszewski doświadcza rozmaitych szykan i są one odpowiednio nagłaśniane – „dydaktyczny” aspekt tej sprawy nie ulega wątpliwości. Jeśli jakiś inny kapłan poważy się na rozległą i odważną działalność, to niech najpierw przyjrzy się sprawie księdza Olszewskiego. Tu bowiem nie chodzi przecież o defraudację, korupcję czy nawet marnotrawstwo publicznych środków – przeciwnie, przyniosły one spektakularny efekt. Tu chodzi o to, że kręgi katolickie mają być po prostu ideologicznie odcięte od publicznych środków. Stosunkowo łatwe zastraszanie hierarchów katolickich w naszym kraju rozbisurmaniło niektórych do tego stopnia, że teraz słyszymy już otwarte pogróżki wypowiadane przez Ro-

mana Giertycha pod adresem ojca Tadeusza Rydzyka. Tak w praktyce realizowane jest słynne „opiłowywanie katolików”, które zapowiadał już w czasie Campusu Polska obecny minister sportu Sławomir Nitras.

Rzecz odbywa się jednak na głębszym poziomie niż tylko fizyczne prześladowanie. Oto przeciwko jednemu z najważniejszych współczesnych katolickich intelektualistów w Polsce, księdzu profesorowi Tadeuszowi Guzowi, wpłynął akt oskarżenia za „sianie mowy nienawiści”, który jest częścią kampanii społecznej na rzecz zaostrzenia penalizacji za tzw. „mowę nienawiści”. Wcześniej już w tej sprawie lubelska prokuratura umorzyła śledztwo. Jednak, jak widać, aktywiści antypolskiej fali nie zamierzają rezygnować. Dlaczego tak groźne są działania przeciwko księdzu Guzowi? Chodzi tu o rzetelną i naukowo podbudowaną krytykę założeń marksizmu i neomarksizmu. Tadeusz Guz jest jednym z najbardziej wytrawnych i merytorycznych krytyków marksizmu w Polsce i stąd wynika zjadłość lewicowych środowisk wobec niego. Należy

W czasie gdy wielu biskupom wystarczy, że Donald Tusk głośniej warknie o „funduszu kościelnym i lekcjach religii w szkołach”, tych bardziej odważnych kapłanów władza musi dużo radykalniej dyscyplinować.

dodać, że poziom wywodów księdza Guza nigdy nie przekroczył poziomu wykwintnej intelektualnie, naukowej dysputy. Chodzi tu więc o samo zniszczenie pewnych poglądów i w ślad za nimi osób, które mają odwagę je głosić we współczesnej Polsce. Uderzenie w praktyczny katolicyzm i wyraźna chęć zastraszenia biskupów i innych hierarchów Kościoła to dziś dominujące oblicze nowej władzy. Symbolem tych działań stało się przecież zarządzenie wydane przez prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego, aby z miejsc powiązanych z warszawskim samorządem natychmiast usunąć wszelkie symbole kojarzone z religią katolicką. Czyni

tak prezydent Warszawy, który z wielkim zapałem uczestniczy jednocześnie w zapalaniu świec chanukowych przez funkcjonariuszy sekty Chabad Lubawicz i nie widzi w tym nic sprzecznego z zasadą „świeckiego państwa”. Tak zwane „Marsze Czerwonych Błyskawic” były zatem tylko prelude do obecnie przeprowadzanej akcji represji wobec działaczy katolickich i aktywnych księży w Polsce. Jeżeli Tuskowi uda się zniszczyć społeczny autorytet Kościoła katolickiego w naszym kraju i zapędzić katolików do kruchty tzw. „Kościoła łagiewnickiego”, to droga do zniszczenia polskiej niepodległości i suwerenności stanie otworem. Musimy zdawać sobie sprawę z prawdziwej wymowy faktów i odpowiedzieć na pytanie: czy nadal będę beczynnym siedział na swojej – coraz bardziej zdezelowanej – kanapie?!

GP



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

AFERA Z MODERNIZACJĄ NIEMIECKICH LEOPARDÓW

STRATEGICZNY KONTRAKT I STRATY NA PONAD 38 MLN ZŁ

To jest jeden z kluczowych kontraktów dla polskiej armii. 28 grudnia 2015 roku, tuż po przejęciu władzy przez Prawo i Sprawiedliwość, konsorcjum, w skład którego wchodziły Polska Grupa Zbrojeniowa i niemiecki koncern Rheinmetall, podpisało opiewającą na 2,4 mld zł umowę na modernizację 128 niemieckich czołgów Leopard będących na stanie w polskiej armii. Kluczową rolę w tym konsorcjum, oprócz Rheinmetall, odgrywała wchodząca w skład PGZ spółka

Bumar Łabędy. Według prokuratury ówczesny jej zarząd oraz rada nadzorcza podpisały kontrakt bez rzetelnej analizy i oceny potencjału spółki. W efekcie Bumar Łabędy stracił przynajmniej ponad 38,5 mln zł tytułem zapłaconych kar umownych, a sam kontrakt do dziś nie został zrealizowany. Akt oskarżenia w tej sprawie przeciwko siedmiu osobom, w tym Adamowi J., byłemu prezesowi spółki, 15 lipca br. trafił do Sądu Okręgowego w Gliwicach. Wszystkim grozi do 10 lat więzienia. „Nie

wyznaczono terminu pierwszej rozprawy” – napisała w odpowiedzi na pytania „GP” Agata Dybek-Zdyń, rzecznik prasowy Sądu Okręgowego w Gliwicach.

Postępowanie w okresie zmiany rządów

W 2013 roku, jeszcze za rządów PO-PSL, Ministerstwo Obrony Narodowej rozpoczęło proces wyłaniania wykonawcy, mającego zmodernizować będące w posiadaniu polskiej armii czołgi Leopard, które zostały kupione



Byli członkowie zarządu i rady nadzorczej kluczowej spółki zbrojeniowej zawierając pod koniec 2015 roku umowę na modernizację czołgów Leopard, mieli zdawać sobie sprawę, że przedsiębiorstwo nie jest w stanie wywiązać się z tego strategicznego kontraktu. Według śledczych straty z tego tytułu sięgają przynajmniej 38,5 mln zł.

EFEKT ŚLEDZTWA

Śledztwo w sprawie kontraktu na modernizację leopardów toczyło się w okresie styczeń 2021 – czerwiec 2024 roku. Zarzuty wyrządzenia Bumarowi Łabędy szkody wielkich rozmiarów usłyszało siedem osób.

Dąbrowskiego na fotelu prezesa PGZ zastąpił Arkadiusz Siwko. Ostatecznie niespełna trzy tygodnie później została zawarta umowa na modernizację leopardów, opiewająca na ponad 2,4 mld zł. Kluczową rolę w realizacji umowy odgrywała wchodząca w skład PGZ spółka Bumar Łabędy, której prezesem był Adam J.

Kontrakt miał zostać zrealizowany do 2020 roku. Zaczął się jednak przeciągać. Okoliczności zawarcia i realizacji tej umowy prześwieciła Najwyższa Izba Kontroli. Raport okazał się miazdzący. „Modernizacja czołgów Leopard 2A4 opóźnia się i jest coraz bardziej kosztowna” – pisała Izba na początku lipca 2022 roku. „Rzeczpospolita” powołując się na ustalenia pokontrolne NIK, podkreślała: „NIK ocenił negatywnie działania prowadzone przez Ministerstwo Obrony Narodowej oraz szefa Inspektoratu Uzbrojenia na etapie przygotowania i zawarcia umowy na modernizację tych czołgów. Negatywnie oceniono też dotychczasową realizację umowy. Zdaniem NIK Zakład Mechaniczny Bumar Łabędy nie był przygotowany do zawarcia tej umowy, a pojawiające się w tym roku trudności »zagrożają realizacji przedmiotu umowy do końca 2023 r.«”. Ostatecznie NIK skierował w tej sprawie zawiadomienie do prokuratury. Zostało ono dołączone do prowadzonego od stycznia 2021 r. śledztwa Prokuratury Regionalnej w Katowicach. Postępowanie zostało wszczęte z zawiadomienia złożonego przez ówczesny zarząd Bumaru Łabędy.

Kontrakt za wszelką cenę

Śledztwo w sprawie kontraktu na modernizację leopardów toczyło się w okresie styczeń 2021 – czerwiec 2024 roku. Zarzuty wyrzą-

dzenia Bumarowi Łabędy szkody wielkich rozmiarów usłyszało siedem osób – członkowie Rady Nadzorczej oraz Zarządu Bumaru Łabędy. Wśród nich ówczesny prezes Adam J. i członek zarządu Zbigniew Ś.

„Czyny zarzucane oskarżonym miały być popełnione w okresie od co najmniej 9 grudnia 2015 roku do 28 grudnia 2015 roku i polegają m.in. na podpisaniu umowy bez rzetelnej analizy i oceny potencjału spółki, możliwych zagrożeń oraz opłacalności i wykonalności przedsięwzięcia gospodarczego, mającego postać modernizacji 128 czołgów Leopard 2A4” – napisała w odpowiedzi na pytania „GP” Prokuratura Regionalna w Katowicach. Śledczy wyrządzoną szkodę oszacowali na ponad 38,5 mln zł. „Stanowi ona sumę wyegzekwowanych przez Agencję Uzbrojenia kar umownych, w związku z niewywiązaniem się przez spółkę z realizacji przedmiotu umowy, zgodnie z jej treścią” – tłumaczy katowicka prokuratura. To nie wszystko. Według śledczych oskarżone osoby miały narazić Bumar Łabędy na bezpośrednie niebezpieczeństwo wyrządzenia szkody w wysokości blisko 216 mln zł. „Kwota 215.885.425,50 zł (...) stanowi wyliczoną, skumulowaną realną stratę spółki przy uwzględnieniu wpływu grożących jej kar umownych, w sytuacji kontynuowania umowy na przyjętych warunkach w zakresie modernizacji czołgów Leopard” – informuje prokuratura. O komentarz do sprawy „GP” zwróciła się do PGZ.

Z kolei Arkadiusz Siwko, były już szef zbrojeniowego giganta przyznaje, że to nie pierwszy przypadek, gdy zarządy spółek zbrojeniowych aby utrzymać zatrudnienie i sam zakład, wprowadzają w błąd nadzór właścicielski. – Robią to po to, aby uzyskać za wszelką cenę kontrakt. Zakładają, że wszystko się ułoży i właściciel po prostu dopłaci do kontraktu. Jak widać, taka taktyka nie zawsze jest bagatelizowana – mówi „GP”. – Nadzór właścicielski nie ma możliwości, by zastąpić zarząd zakładu w kierowaniu przedsiębiorstwem i prowadzeniu bieżącej działalności. Niech to będzie przestrogą przed składaniem oświadczeń woli przez kolejne zarządy zakładów zbrojeniowych – dodaje były prezes PGZ. **GP**

w latach 2002–2004. Pierwsze postępowanie zostało unieważnione. Drugie przypadło na okres zmiany władzy w Polsce. Jesienią, po zwycięstwie w wyborach parlamentarnych, władzę przejęło Prawo i Sprawiedliwość. W tym czasie ofertę na modernizację niemieckich czołgów złożyło konsorcjum składające się z Polskiej Grupy Zbrojeniowej i spółek zależnych wraz z niemieckim koncernem Rheinmetal. W okresie listopad–grudzień 2015 roku trwały negocjacje w tej sprawie. W międzyczasie – 8 grudnia – Wojciecha

Propaganda i opowiadanie bajek w mediach czy na konferencjach prasowych wychodzi politykom koalicji 13 grudnia świetnie. Problem pojawia się wtedy, gdy opinia publiczna dostaje do ręki twarde liczby pokazujące... związanie się polskiej gospodarki. W ostatnim czasie swoje wyniki przedstawił koncern Orlen, który „fachowcy” Tuska przejęli od zniechęconego Daniela Obajtka. No i efekty mamy jak na dłoni – w pierwszym półroczu ze spółki już zdążyły wyparować 43 mld zł przychodów. Jeśli komuś byłoby mało, możemy do tego dodać widmo masowych zwolnień w PKP Cargo i dużą stratę Jastrzębskiej Spółki Węglowej w pierwszym kwartale. Inflacja trzyma się mocno, stopy procentowe nie maleją, benzyna jak nie była po 5,19 zł, tak nie jest. Czuć tu sprawczą rękę „premiera polskiej biedy”.

NIEUDACZNICY U STERU



ZŁOTE myśli

#Orlen



Marcin Brixen
@MarcinBrixen

Propaganda vs Rzeczywistość. „Fahofcy” z PO właśnie kładą Orlen. Może jednak wójt z Pciemia jest lepszy? A może po co koncern paliwowy w Polsce, skoro jest w Niemczech?



Patryk Jaki – MEP
@PatrykJaki

Tusk polecił szukać 100 mld, które miały być „ukradzione”. Okazuje się, że poza wozami strażackimi, które „nie wiadomo po co są”, znalazł już 43 mld. Tyle przychodów wyparowało w Orlenie w pierwszym półroczu po objęciu władzy przez jego ludzi.



Gutab
@BatugWojciech

Kontrola poselska w Orlenie wykazała zapaść systemu zarządzania, którą zresztą odzwierciedla kilkakrotny spadek zysków, mimo podwyższenia marży na paliwa z 2 proc. (za Obajtka) do 20 proc. Powolne niszczenie koncernu, który miał być liderem i graczem europejskim. To jest sabotaż. I wojna.



Big Lebowski PL
@DudeOfPoland

Jprdl... Obajtka rynek rozpieszczał: lockdowny, wojna RUS/UKR, sankcje na kacapów. PGNiG to część Orlenu, a ruski odciął resztki dostaw gazu. Nie trzeba być geniuszem, aby wyobrazić sobie, jak źle byłoby z Polską, gdyby wtedy rządziły Platfusy...

JAKA ZNÓW KATASTROFA?

Oto mamy jak na dłoni piękny przykład hipokryzji części mediów oraz ekologów i ekoterrorystów. Kiedy dwa lata temu doszło do katastrofalnego w skutkach zakwitu alg w Odrze, media grzmiły o niemal końcu świata, postowie ówczesnej opozycji nagrywali patetyczne filmiki na media społecznościowe, a ekolodzy w strojach rodem z czarnobylskiej elektrowni pobierali próbki wody i ogłaszali nieodwracalną katastrofę. Minęły dwa lata, historia z tonami śniętych ryb powtarza się – tym razem w jeziorze Dzierżno Duże. Czy media grzmią o katastrofie i końcu świata? Czy rząd biega naokoło zbiornika wodnego, organizując sztaby kryzysowe? Czy ekolodzy przylepiają się w tej sprawie to asfaltu? Nic z tych rzeczy, mimo że ze zbiornika wodnego wyłowiono już ponad 110 ton śniętych ryb. Jak widać, w tych czasach może ryba pływa do góry brzuchem, ale za to z uśmiechem.



OD PRZYBYTKU GŁOWA BOLI

Ludzie władzy, szczególnie ci lepiej sytuowani majątkowo, wcale nie mają tak łatwo, jak się wydaje. Otóż jeśli się ma na kontach spore pieniądze, a do tego kilkanaście mieszkań, to czasami coś się może człowiekowi pomylić. Mieszkanie w tę czy w tę, kilkaset tysięcy mniej czy więcej – kto by to wszystko spamiętał. Prawdopodobnie z takimi dylematami miał do czynienia poseł i wiceminister aktywów państwowych Robert Kropiwnicki z Platformy. Liczba jego mieszkań dziwnie rozjechała się z posiadanymi środkami, za które mógłby je kupić. Jak to często bywa, w takich sytuacjach z pomocą przychodzi rodzina – okazało się bowiem, że wiceminister mieszkania te otrzymał... w spadku! No co jak co, ale jeśli ktoś ma 12 mieszkań, to wiadomo, że na aktywach się zna. Oby równie skutecznie pan wiceminister pomnażał te państwowe, nie tylko prywatne.



Od miesięcy obserwujemy próby omijania przepisów prawa, Konstytucji, ustaw, rozporządzeń, a wszelkie bezprawne decyzje rząd tłumaczy przy pomocy opinii prawnych. Ostatnie miesiące udowodniły, że w Polsce funkcjonują prawnicy, którzy są w stanie napisać opinię na każdy temat i zgodną w pełni z oczekiwaniami określonych grup politycznych. To dowód na kompletną degradację intelektualną i etyczną pewnych prawników – mówi prezes TK Julia Przyłębska.

CI, KTÓRZY TERAZ CIESZĄ SIĘ Z IGRZYSK POLITYCZNYCH, ZA CHWILĘ SAMI ZACZNĄ ODCZUWAĆ ICH KONSEKWENCJE

ROZMOWA Z PREZES TK JULIĄ PRZYŁĘBSKĄ

Jan
PrzemyskiRozmawiają
Adrian
Stankowski

W marcu br. Sejm podjął uchwałę, w której uznał, że Mariusz Muszyński, Justyn Piskorski i Jarosław Wyrembak nie są sędziami Trybunału Konstytucyjnego. Jednak ani Konstytucja, ani regulamin Sejmu, ani inny akt prawny nie przyznają postom prawa do kwestionowania kompetencji orzeczniczych sędziów TK. Jak Pani ocenia tę decyzję większości parlamentarnej?

Sejm podejmując taką uchwałę, przede wszystkim pokazał swoją bezsilność. W sposób oczywisty, rażąco bezprawnie naruszył obowiązujący w Polsce konstytucyjny trójpodział władzy. Nie można w ten sposób wpływać na funkcjonowanie Trybunału Konstytucyjnego. Przede wszystkim uchwała nie jest źródłem prawa powszechnie obowiązującego. Ponadto należy wyraźnie podkreślić, że wszelkie procedury dotyczące funkcjonowania Trybunału są dokładnie określone w Konstytucji. W związku z tym instytucje, które realizują postanowienia uchwały, naruszają ustawę zasadniczą. Jeszcze raz podkreślam, że w Polsce obowiązuje trójpodział władzy i wzajemne kontrolowanie się przez organy władzy może się odbywać wyłącznie w sposób i na zasadach uregulowanych w ustawie zasadniczej. Sejm nie ma żadnego prawa, żadnych kompetencji, aby w jakikolwiek sposób oceniać czy recenzować prace Trybunału Konstytucyjnego. Zadziwiające jest to, że są również prokuratorzy, którzy traktują tę uchwałę jako źródło prawa, ponieważ to oznacza, że albo nie znają obowiązujących przepisów, albo świadomie je łamią, gdyż to nie jest kwestia interpretacji. Przepisy są jasne.

Jednak skutkiem tej uchwały jest sytuacja, w której Rządowe Centrum Legislacji (RCL) odmawia publikowania orzeczeń TK w Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Polskiej „Monitor Polski”.

Artykuł 190. Konstytucji RP wyraźnie stanowi, że wyroki Trybunału Konstytucyjnego podlegają niezwłocznej publikacji w Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Polskiej „Monitor Polski” lub w organie urzędowym, w którym akt normatywny był ogłoszony. Sejm, rząd, czy inne organy nie mają kompetencji do recenzowania tychże

wyroków, natomiast mają obowiązek je opublikować. Oprócz przepisów Konstytucji przytoczę również wypowiedź prof. Stanisława Biernata, b. sędziego TK, który uznawany jest za autorytet wśród przedstawicieli obozu władzy. W rozstrzygnięciu z 2016 roku wskazał on, że „Konstytucja nie przewiduje żadnego trybu kontroli czy też wzruszenia orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego z uwagi na wady proceduralne”. „Ani sam Trybunał, ani żaden organ zewnętrzny nie może uchylić ani zmienić kończącego postępowanie orzeczenia wydanego przez skład orzekający, nawet gdyby orzeczenie to zostało wydane na podstawie przepisów, które później zostały ocenione jako niezgodne z Konstytucją” – czytamy dalej.

Jak wygląda dialog między Trybunałem Konstytucyjnym a Rządowym Centrum Legislacji?

Rządowym Centrum Legislacji kierują obecnie pani Joanna Knapieńska, pani Monika Salamończyk i pan Robert Brochocki. Dotychczas zgodnie z obowiązującą procedurą jako prezes TK wydawałam zarządzenie o opublikowaniu wyroku, a dokumenty były wysyłane do RCL. Gdy orzeczenia nie były publikowane, kilkakrotnie monitowałam, ponaglałam RCL. Później, gdy problem zaczął narastać, poprosiłam o przytoczenie przepisów, na podstawie których nie są publikowane orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego – bez odpowiedzi. Doszliśmy do takiej sytuacji, w której gdy w Trybunale wydawane jest orzeczenie, jednocześnie kierownictwo RCL otrzymuje informację, że w razie jego nieogłoszenia w stosownym publikatorze dopuszczają się naruszenia prawa.

Czy wówczas przychodzi jakaś odpowiedź z RCL?

Nie. Między organami władzy zazwyczaj jest tak, że gdy któraś ze stron nie ma argumentów, wtedy nie udziela odpowiedzi.

Orzeczenie Trybunału, nawet jeśli nie zostało opublikowane w Dzienniku Ustaw, obowiązuje. Stwierdził tak sam Trybunał Konstytucyjny w uzasadnieniu wyroku z 2016 roku, a składowi orzekającemu przewodniczył wówczas Andrzej Rzepliński.

KONSTYTUCJA!

Wszelkie procedury dotyczące funkcjonowania Trybunału są dokładnie określone w Konstytucji. W związku z tym instytucje, które realizują postanowienia uchwały, naruszają ustawę zasadniczą.

To jest kolejny dowód na to, jak rzeczywistość traktują zasady państwa prawa osoby związane z obozem rządzącym. Już nawet nie próbuje się tworzyć pozorów praworządności. Takiej sytuacji nie było od transformacji ustrojowej w 1989 roku. Przyznam, że trudno mi nawet przytoczyć przykłady z zagranicy tak rażącego i jawnego łamania obowiązujących przepisów przez polityków i kierownictwo RCL. W Polsce obowiązuje Konstytucja, Polska jest też członkiem Unii Europejskiej, a mimo to pewne siły polityczne próbują kierować państwem, całkowicie wyrzucając je poza granice praworządności.

Sejm w marcowej uchwale zwrócił uwagę, że w związku z sytuacją w Trybunale Konstytucyjnym, 15 lutego 2023 roku Komisja Europejska podjęła postępowanie przeciwnaruszeniowe w stosunku do Polski. Zdaniem KE, TK nie wypełnia znamion niezależnego sądu w rozumieniu art. 19 TUE. Czy instytucje europejskie mają prawo oceniać pracę polskiego TK?

Zachęcam do zapoznania się z obowiązującymi przepisami. Przepisy zarówno polskiej Konstytucji, jak i traktaty europejskie nie dają żadnych kompetencji Komisji Europejskiej do recenzowania pracy Trybunału Konstytucyjnego. Takie zaangażowanie władz europejskich w wewnętrzną sytuację w Polsce motywowane było wyłącznie politycznie, czego dowodem jest sprawa środków z Krajowego Planu Odbudowy. Przez lata tłumaczono polskim władzom, że środki nie mogą być wypłacone bez spełnienia warunków KE, w tym tzw. kamieni milowych. Okazuje się, że po zmianie rządu nie trzeba było zmieniać żadnych ustaw, a środki z KPO i tak zostały odblokowane.

W uchwale sejmowej stwierdzono również, że wyroki wydane przy udziale sędziów „nieuprawnionych” do orzekania nie wywołują skutków prawnych. Z naszych wyliczeń wynika, że chodzi o prawie sto orzeczeń. Wśród nich są te dotyczące m.in. wyższości prawa krajowego nad prawem unijnym, odmowy świadczenia usług ze względu na wolność sumienia i religii usługodawcy, a także

wyroki w sprawie wysokości świadczeń emerytalnych, rent, kwestie dotyczące aresztów tymczasowych czy egzekucji prowadzonych z nieruchomości. Jakie skutki dla obywateli wywołałaby próba unieważnienia tych wyroków?

Dziękuję za zwrócenie uwagi na to, jak istotnymi sprawami na przestrzeni ostatnich lat zajmował się TK, ponieważ to burzy narrację o tym, że Trybunał nie pracuje lub działa wyłącznie na polityczne zlecenie. Unieważnienie tych wyroków miałoby katastrofalne skutki dla milionów Polaków. Odebrano by im nabyte prawa, fundując im w to miejsce anarchię. Dla przykładu jeżeli ktoś faktycznie bezprawnie doprowadziłby do unieważnienia wyroku w sprawie wysokości świadczeń emerytalnych czy rent, to wywołałoby to chaos w sposobie wyliczania tych świadczeń. Nagle okazałoby się, że seniorzy dostaną dużo niższe świadczenia, które nie starczą na przeżycie całego miesiąca. Trzeba wyraźnie podkreślić, że takie działanie jest instrumentalnym wykorzystywaniem obywateli do brutalnej partyjnej rozgrywki. Ci, którzy teraz cieszą się z tych igrzysk politycznych, organizowanych przez obóz rządzący, za chwilę sami zaczną odczuwać ich konsekwencje. Jeżeli władza raz dostanie przyzwolenie na oczywiste naruszanie prawa, to będzie to robiła przy każdej następnej okazji, a żyjemy w trudnych czasach. Wojna jest tuż za naszymi granicami.

Wielu polityków obozu rządzącego twierdzi, że także funkcje prezesa TK sprawuje osoba „nieuprawniona”. Z kolei w uchwale napisano, że „nawet jeśli przyjąć do wiadomości zdarzenie faktyczne wadliwego powołania” Pani na funkcję prezesa TK, to Pani kadencja powinna się zakończyć w grudniu 2022 roku.

Po pierwsze, w dniu, w którym pan prezydent Andrzej Duda powoływał mnie na stanowisko prezesa TK, nie obowiązywał przepis o 6-letniej kadencji prezesa TK. W związku z tym przytaczanie przepisów, które zaczęły obowiązywać w terminie późniejszym, jest niepoważne. Natomiast jeżeli chodzi o opinie na temat prawidłowości powołania mnie na stanowisko prezesa TK,



to część polityków twierdzi, że w procesie nie podjęto wymaganej prawnie uchwały Zgromadzenia Ogólnego Sędziów TK, jednak obowiązujące wówczas przepisy wyraźnie stanowiły, że uchwałą Zgromadzenia jest sam akt wyboru. Mówiąc prościej: głosy oddawane przez sędziów przyjmują formę uchwały. Dopiero później wprowadzono zasadę, że po głosowaniu należy podjąć jeszcze jedną uchwałę. W związku z tym po raz kolejny mamy dowód na rażące braki z zakresu wiedzy prawniczej u osób wygłaszających *ex cathedra*, że nie dopełniono jakichś procedur przy wyborze prezesa TK.

Jednocześnie koalicja rządząca jest też przekonana, że w mocy pozostają uchwały w sprawie wyboru sędziów TK: Romana Hausera, Andrzeja Jakubeckiego i Krzysztofa Ślebzaka, którzy nie zostali zaprzysiężeni przez prezydenta.

Procedura wyboru tych osób na stanowisko sędziego TK była dotknięta nieusuwalną wadą prawną. Stwierdził to Sejm w stosownych uchwałach, zanim osoby te złożyły ślubowanie przed Prezydentem RP. Nie zostały zatem spełnione dwie konieczne przesłanki do objęcia stanowiska sędziego



TK. Poza tym osoby te nie zwróciły się do prezydenta o odebranie od nich ślubowania, a więc uznały, że nie zostały wybrane przez Sejm. Nigdy też nie stawiały się w Trybunale, aby orzekać. A jeden z tych panów równolegle orzekał w Naczelnym Sądzie Administracyjnym. Jeżeli ktoś uważa, że jest sędzią TK, to jednocześnie nie może orzekać w NSA. Dodatkowo przepisy dotyczące statusu sędziów TK z 2016 roku wyraźnie stanowią, że stosunek służbowy sędziego TK nawiązuje się po złożeniu ślubowania i stawieniu się sędziego w Trybunale w celu podjęcia obowiązków. Wówczas prezes TK przydziela mu sprawy i stwarza warunki umożliwiające wykonywanie obowiązków. Ci panowie nigdy tych procedur nie dopełnili. Natomiast sędziowie, których część sceny politycznej niesłusznie i obraźliwie określa mianem „dublerów”, zostali wybrani przez Sejm, złożyli ślubowanie przed Prezydentem, stawili się w Trybunale i potwierdzili swoją gotowość do orzekania. Orzekanie zostało im uniemożliwione przez prezesa Andrzeja Rzeplińskiego, który równocześnie jednak przydzielił im pokoje i zaczął wypłacać wynagrodzenie. Te działania przeczą narracji o tym, że sędziowie powołani zostali z naruszeniem procedur.

Nie tylko uchwały zyskały w ostatnich miesiącach dużą popularność w naszym kraju, ale także opinie prawne, które wykorzystywane są do legitymizowania działań rządu.

Od miesięcy obserwujemy próby omijania przepisów prawa, Konstytucji, ustaw, rozporządzeń, a wszelkie bezprawne decyzje rząd tłumaczy przy pomocy opinii prawnych. Ostatnie miesiące udowodniły, że w Polsce funkcjonują prawnicy, którzy są w stanie napisać opinię na każdy temat i zgodną w pełni z oczekiwaniami określonych grup politycznych. To dowód na kompletną degradację intelektualną i etyczną pewnych prawników, uchodzących w niektórych środowiskach za autorytety. Władza ustawodawcza następnie powołuje się na te pseudoopinie i uważa, że stanowią one podstawę funkcjonowania demokratycznego państwa prawa. Uzupełniając ich wiedzę, informując, że w Konstytucji opinie prawne nie są wymienione jako źródła prawa.

Nie tylko Sejm czy państwowe instytucje roszczą sobie prawo do opiniowania pracy TK. Bartłomiej Sienkiewicz niedługo po objęciu stanowiska szefa resortu kultury

i dziedzictwa narodowego stwierdził, że wyrok TK w sprawie mediów publicznych „nie ma jakiejkolwiek doniosłości prawnej” i on nie będzie go stosował.

Naruszenie prawa w tej sytuacji jest tak oczywiste, że nie wymaga szerszego komentarza. Natomiast warto też zwrócić uwagę na styl przekazania tamtej wiadomości. Pan minister poinformował, że nie wykona orzeczenia TK, za pośrednictwem mediów społecznościowych. Nie zdecydował się nawet wyjść do mediów i odpowiedzieć na pytania dziennikarzy.

Czy jest szansa na znalezienie kompromisu ze stroną rządową?

Rząd musiałby uznać, że złamał zasady praworządności i wycofać się z bezprawnych działań. Mam nadzieję, że wreszcie dojdzie do otrzeźwienia w obozie władzy i zacznie ona działać w granicach obowiązujących przepisów.

Można odnieść wrażenie, że do nacisków na TK dołączył także Rzecznik Praw Obywatelskich, który będzie wycofywał swój udział w sprawach przed Trybunałem, jeżeli w składzie orzekającym znajdzie się osoba „nieuprawniona”. Jak Pani to skomentuje?

Postawa Rzecznika Praw Obywatelskich prof. Marcina Wiącka różni się od postawy na przykład ministra prof. Adama Bodnara. Pan Rzecznik składał wnioski o wyłączenie sędziów, podnosił kwestie dotyczące ich wyborów, ale nie ogłaszał *ex cathedra*, że będzie negował prace TK. W związku z tym nie można postawić znaku równości między działaniami RPO i działaniami instytucji rządowych.

Przejdźmy do nowych przepisów o TK, które chce wprowadzić koalicja rządząca. Nie jest tajemnicą, że w procesie ich tworzenia uczestniczyli ludzie związani z Fundacją im. Stefana Batorego, Stowarzyszeniem Sędziów Polskich Iustitia, Stowarzyszeniem Sędziów Themis, Stowarzyszeniem Prokuratorów Lex Super Omnia, Fundacją Wolne Sądy i Akcją Demo-

kracja. Jak Pani ocenia zaangażowanie tych środowisk w próbę przemodelowania TK?

Jestem przerażona tym, że tak poważne zmiany w funkcjonowaniu organu konstytucyjnego chcą przeprowadzać ludzie, którzy mają tak poważne braki w wiedzy prawniczej. Jeszcze bardziej szokuje fakt, że nowe przepisy są firmowane przez byłych sędziów TK. To jedyna odpowiedź, której mogę udzielić na to pytanie.

Obóz władzy chce nie tylko unieważniać wyroki TK, ale również kwestionuje status blisko 3 tys. sędziów sądów powszechnych. Jaki skutek dla obywateli będzie miało takie działanie?

To już wywiera określone skutki. Niezgodnie z prawem jeden sędzia podważa status drugiego. Obserwujemy anarchizację prawa, która dotknie wszystkich obywateli. Ci sędziowie orzekali w najróżniejszych sprawach: karnych, rozwodowych, o podział majątków, dotyczących wpisów na przykład do Krajowego Rejestru Sądowego... Co z wyrokami tych sędziów? Jeżeli chodzi o sprawy karne, to skutkiem demontażu wymiaru sprawiedliwości może być to, że skazani na więzienie będą masowo opuszczali zakłady karne, bo ktoś podważa status sędziego, który rozpatrywał ich sprawę. Znowu też trzeba podkreślić, że Konstytucja nie daje politykom kompetencji w zakresie decydowania o tym, kto może orzekać, a kto nie.

Spodziewa się Pani, że któraś z instytucji unijnych lub międzynarodowych zareaguje na próbę demontażu przez władze polskiego wymiaru sprawiedliwości?

Odpowiem w ten sposób: gdy po raz pierwszy do naszego kraju zawitali członkowie Komisji Weneckiej uważanej przez część środowiska politycznego za autorytet w zakresie prawa, poziom niekompetencji tych ludzi naprawdę robił wrażenie. Co więcej, w przygotowanej opinii nie stwierdzono naruszeń prawa, a wskazano, że problem należy rozwiązać politycznie. W związku z tym nie spodziewam się, że jakkolwiek instytucja europejska poważnie

zainteresuje się sytuacją w Polsce, skoro w kwestiach politycznych – ich zdaniem – problem został rozwiązany. Ponadto osobom broniącym Konstytucji i legalizmu nie stwarza się forum, na którym moglibyśmy uargumentować swoje opinie. Jako przykład przytoczę sytuację, która miała miejsce w związku z organizacją debaty na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie. Wówczas prof. Biernat przywoływany wcześniej uniemożliwił mi udział w tej debacie. Podobnych zdarzeń było więcej. Tak wygląda wolność słowa według środowisk określających siebie jako „demokratyczne”.

Znane są plany euroentuzjastów dotyczące centralizacji Unii Europejskiej. W tej sytuacji szczególnie istotna będzie rola TK, który oceni zgodność propozycji urzędników z polską konstytucją. Czy uderzanie w autorytet Trybunału może być spowodowane również próbą nacisku na organ w sprawie przekazywania kolejnych kompetencji do Brukseli?

Oczywiście. Są siły polityczne, które chcą zamienić Trybunał w organ całkowicie podporządkowany obozowi rządzącemu. Wiele osób chciałoby, aby TK w żaden sposób nie przeszkadzał władzy i legitymizował wszystkie jej decyzje, tak jak kiedyś usankcjonował zabranie pieniędzy Polaków z Otwartych Funduszy Emerytalnych i przeniesienie ich do ZUS-u tylko dlatego, że rządowi brakowało pieniędzy w budżecie. Musimy wyraźnie podkreślać, że zdobycie mandatu od społeczeństwa do rządzenia nie daje przyzwolenia na bezkarność. Obóz, który uzyskał wystarczające poparcie od narodu, aby sprawować władzę, musi nadal działać w granicach prawa, a jeśli chce to prawo zmieniać, to również musi się to odbywać zgodnie z ustalonymi procedurami. Stąd też takie organy jak niezależny TK są niezbędne dla funkcjonowania demokratycznego państwa prawa.

Wróćmy jeszcze na chwilę do kwestii związanych z Rzecznikiem Praw Obywatelskich. Z naszych informacji wynika, że prowadzi on poważne postępowanie dotyczące stosowania tortur w Polsce. Chodzi m.in. o sprawę b. ministra Mariusza Kamińskiego.

To są bardzo ciężkie zarzuty i każda poważna i szanująca się władza powinna zrobić wszystko, aby wykazać, że są one bezpodstawne, jeżeli faktycznie takie są. Proces powinien być transparentny. Oskarżani powinni odpowiedzieć na każde pytanie, przedstawić całą sprawę i dowody na jej poparcie. Żyjemy w świecie, w którym prawa człowieka są istotą naszego funkcjonowania. Jeżeli władza bagatelizuje tak poważne zarzuty lub nie jest zainteresowana przejrzystym śledztwem wyjaśniającym wszystkie okoliczności, wówczas przyczynia się do niszczenia naszego dorobku cywilizacyjnego. To jest bardzo niebezpieczna sytuacja.

Art. 128 Kodeksu karnego mówi, że kto przemocą dąży do obalenia konstytucyjnego organu państwa podlega karze pozbawienia wolności do lat 20. Czy Pani zdaniem są w Polsce politycy, którzy powinni usłyszeć ten zarzut?

Proszę wybaczyć, ale nie odpowiem teraz na to pytanie. Nagonka na pracę Trybunału i poszczególnych sędziów jest tak intensywna od kilku lat, że w tej chwili wolę nie udzielać odpowiedzi. Możemy wrócić do tego tematu po zakończeniu mojej kadencji w TK.

Państwo to prawo, a prawo to państwo. W którym momencie bytu państwowego jesteśmy, jeżeli w tak ostentacyjny sposób łamane są obowiązujące przepisy?

To jest trudne pytanie, na które nie ośmielę się odpowiedzieć. Gdybym to zrobiła, to najprawdopodobniej sama bym się przeraziła swojej odpowiedzi.

Jakie plany ma Pani po zakończeniu swojej kadencji w TK?

Odpoczynek. Nie mam żadnych ambicji politycznych. Na przestrzeni ostatnich miesięcy pojawiały się informacje, że ja czy ktoś z mojej rodziny chętnie powalczymy w przyszłości o miejsca w europarlamencie. Oczywiście te doniesienia nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Jedyne plany, jakie mam, to spędzanie czasu z najbliższymi i odpoczynek. Być może wykorzystam ten czas także na napisanie wspomnień. **GP**

MIESIĘCZNIK

„NOWE PAŃSTWO”

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE

w prenumeracie papierowej
i subskrypcji elektronicznej na stronie

www.prenumerata.swsmedia.pl

oraz w placówkach Poczty Polskiej



Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl

ZADZWOŃ / 605 900 002

SPRAWDŹ / www.panstwo.net

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA

**NOWE
PAŃSTWO**



Grzegorz
Wszolek
albicla.com/GrzegorzWszolek

DOJECHAĆ REPUBLIKĘ, SKONFISKOWAĆ MAJĄTEK O. RYDZYKA „POJEDNANIE” WEDŁUG TUSKA

PUBLICYSTYKA

„Rozliczymy, naprawimy krzywdy, pojednamy” – ogłaszał Donald Tusk w noworocznym orędziu w roli premiera. Po blisko dziewięć miesięcy jest dokładnie odwrotnie: rozliczenia odbywają się w atmosferze nacisków i skandali z nieudolnością przejętej prokuratury, nic nie zostało poprawione w funkcjonowaniu państwa, a podziały w społeczeństwie są jeszcze większe. Koalicja Obywatelska straszy też konserwatywne media, które patrzą władzy na ręce. Idealnym scenariuszem dla niej, przy domykaniu systemu medialnego, byłoby zniknięcie TV Republiki i Trwam.

Mijające miesiące nauczyły nas, że niemożliwe staje się możliwe, i oto dziś ja – w telewizji publicznej, już jako premier RP – mogę powtórzyć przed wami ślubowanie na marszu. Zwyciężymy – to już się stało, rozliczymy zło – to już się dzieje, naprawimy krzywdy – to też już zaczynamy. I najważniejsze: pojednamy” – obiecywał premier Donald Tusk dwa tygodnie po zaprzysiężeniu. Rzeczywistość odarła wszystkich, poza najbardziej zagorzałymi sympatykami KO, ze złudzeń. Trwa polityczna młócka, w której stawką jest – jak pisał Klaus Bachmann, niemiecki publicysta po ubiegłorocznych wyborach – niedopuszczenie opozycji do władzy

wszelkimi metodami, również bezprawnymi. Najnowsza odsłona tego spektaklu widoczna jest na przykładzie subwencji dla PiS – ministrowie dwoją się i troją, aby wpłynąć na decyzję PKW, która zapadnie po zamknięciu niniejszego numeru. „Zagłodzenie” finansowe partii z najwyższym poparciem w wyborach parlamentarnych to jedno. Drugie, to odebranie „rządu dusz” nie tyle Zjednoczonej Prawicy, ile oponentom. W przypadku gdy rząd przejął w sposób siłowy TVP i „powsadzał” tam bliskich sobie ludzi, TVN niezmiennie od lat prezentuje proplatformerską linię, a Polsat dostosowuje się zawsze do okoliczności, to TV Republika jest poważną złą siłą dla rządzących. Mimo pozaprawnych zmian

w Telewizji Polskiej, poparcie dla opozycji ani drgnęło. Nie taki był plan inicjatorów akcji.

„Pojednanie” przez obrażanie
„Pojednanie” w wykonaniu Donalda Tuska jest takie, że łamiąc jakiegokolwiek cywilizowane zasady, nie wpuszcza redaktorów TV Republika z akredytacją na swoje konferencje prasowe, co oczywiście nie przeszkadza dziennikarzom z konkurencyjnych mediów. Żeby uprzedzić jakiegokolwiek wątpliwości: na podobnych wydarzeniach z udziałem polityków PiS normalnie wpuszczano redaktorów z TVN24, „Gazety Wyborczej” czy TOK FM. To podstawowa różnica, nawet gdy ustalano jedno pytanie na redakcję.





Oficjalnie KPRM podało, że telewizja złamała zasady na spotkaniach z premierem. Nieco bardziej wylewny okazał się w mediach społecznościowych Paweł Graś, szef gabinetu Tuska. „Wchodzą dziennikarze. Polityczni hejterzy i siepacze zostają na zewnątrz” – odpisał Marcinowi Dobskiemu na platformie X. Otóż Koalicja Obywatelska – tak jak w opozycji – decyduje, kto jest dziennikarzem, a kto nie. Kto jest godzien uczestnictwa w konferencjach prasowych państwowych urzędników, a kto ma stać za drzwiami. Nic w tym względzie się nie zmieniło. Tak wygląda właśnie pojednanie. Pojednanie, które ma polegać na graniu w jednej orkiestrze. Nikt nie może się wyłamać i zadawać niewygodnych pytań. Krytyki, a cóż

dopiero ostrej, szef rządu nie znosi. Jak wieść niesie, Donald Tusk nie znosi nawet gazety.pl, uważając ją za „pisowską”, więc strach pomyśleć, co sądzi o Republice. Nie ma to jednak tak naprawdę jakiegokolwiek znaczenia. Premier nie robi nikomu łaski i ma obowiązek wpuszczać na konferencje prasowe również swoich krytyków, jeśli posiadają akredytacje, i tych, których nie lubi. Za Republiką wstawił się Rzecznik Praw Obywatelskich, prof. Marcin Wiącek, a przecież trudno utożsamiać go poglądowo z prawicą. Mowa też o drugiej stacji informacyjnej w Polsce, notującej rekordowe wzrosty oglądalności na poziomie ponad 3 tys. proc. i z widownią na poziomie 200–400 tys. – w zależności od pory i programu.

Wywody Sienkiewicza zostały zmielone przez sąd

Z powyższą interpretacją, iż rząd nie może typować sobie mediów do zadawania pytań na konferencjach prasowych, zgodził się ostatnio sąd. Republika wygrała sprawę o ochronę dóbr osobistych z byłym ministrem Bartłomiejem Sienkiewiczem, który bodaj jako pierwszy nie wpuszczał na spotkania z dziennikarzami TV Republika. Europoseł ma złożyć oświadczenie o następującej treści: „Ja, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, przepraszam Telewizję Republikę S.A. za to, że wielokrotnie odmawiałem Telewizji Republice S.A. udziału w konferencjach prasowych zwołanych przez Ministra Kultury i Dziedzictwa

Narodowego. Działanie to naruszyło dobra osobiste Telewizji Republika S.A. w postaci dostępu do informacji. Niniejsze oświadczenie składam w wyniku procesu sądowego, wytoczonego przez Telewizję Republika S.A. Jednocześnie wyrażam zgodę na publikację niniejszego oświadczenia przez Telewizję Republika S.A. w dowolnym czasie, miejscu i formie”.

W uzasadnieniu sąd zaznaczył: „Mając na względzie powyższe, Sąd doszedł do przekonania, że pozwany swoim działaniem polegającym na uniemożliwieniu dziennikarzom Telewizji Republika uczestniczenia w konferencjach prasowych organizowanych w siedzibie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, naruszył dobro osobiste powodowej spółki w postaci dostępu do informacji”.

O tym, jak Republikę traktuje duża część

– usunięcie przewodniczącego otworzyłoby furtkę do cofnięcia koncesji na nadawanie na multipleksie Republice i wypłatę środków z depozytu bankowego dla pogrążonej w kryzysie TVP.

Dziennikarka z zarzutami w aferze szpiegowskiej jest dla KPRM właściwą osobą

Co ciekawe, dla Tuska i jego ludzi personae non gratae na konferencjach prasowych są dziennikarze Republiki i prawniczych mediów, ale już nie Magdalena Chodownik – publicystka z zarzutem pomocnictwa w szpiegostwie z udziałem Pawła Rubcowa vel Pablo Gonzaleza. „Freelancerka” nadal publicznie nie komentuje afery, która wyszła na jaw po wymianie agenta GRU między Rosją a Zachodem. Rubcow został zatrzymany

gdyś „pupil” o. Tadeusza Rydzyka, uczestnik audycji w Radiu Maryja, którego słuchacze popierali Ligę Polskich Rodzin na początku XXI wieku – teraz proponuje odebrać koncesję rozgłośni redemptorysty za... złamanie konkordatu. „Zarówno Sobór Watykański II, jak i Konkordat pomiędzy Stolicą Apostolską a RP zakazuje mieszania ról instytucji Państwa i Kościoła. Tymczasem w Polsce doszło do jawnego złamania tej zasady przez kierowane przez o. Tadeusza Rydzyka Radio Maryja należące formalnie do prowincji redemptorystów (i inne jego prywatne już media)” – napisał poseł KO. Kiedy Giertych budował swoją formację w oparciu o elektorat słuchaczy Radia Maryja i był felietonistą tegoż medium, wtedy konkordat nie był łamany. Sytuacja zmieniła się, gdy na politycznym zakręcie stał się mecenasem najważniej-

Donaldowi Tuskowi zależy nie tylko na politycznym i nie tylko na „wykończeniu” opozycji. Krytycy rządu mają pozostać bez wpływu na opinię publiczną – dlatego jego żołnierze atakują Republikę.

środowiska Koalicji Obywatelskiej, świadczy ten wpis Stefana Niesiołowskiego: „TV Republika nie została wpuszczona na konferencję prasową rządu, albowiem jej pracownicy nie są dziennikarzami, tylko pisowską szczujnią i ściekiem. Bezsilnie plują na Donalda Tuska i koalicję 15 X. Sługusów kłamstwa i nienawiści nie wolno uznać za dziennikarzy, bo nimi nie są”. Dzięki miejscu na multipleksie Republika będzie rosła – depcze po piętach TVN24, zyska nową siedzibę z nowoczesnym sprzętem. I – co istotne – nie dzięki wsparciu z zagranicy i oligarchów, lecz zwykłych widzów. Tym bardziej takie traktowanie jednej z niewielu telewizji prawniczych jest niedorzeczne i w przyszłości może obrócić się przeciwko obozowi władzy. Nic dziwnego zatem, że sejmowa większość chciałaby postawić przed Trybunałem Stanu Marcina Świrskiego, szefa KRRiT. Zawieszenie lub – teoretyczne

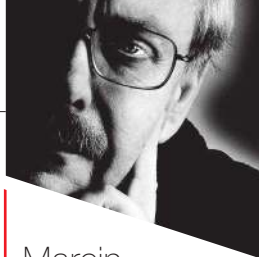
w Polsce przez ABW pod koniec lutego 2022 roku, wcześniej opisując zgodnie z rosyjską linią propagandową wydarzenia polityczne w naszym kraju. Chodownik miała nieskrępowany dostęp do KPRM, i to pomimo prokuratorskich zarzutów – jeszcze w lipcu robiła zdjęcia premierowi w otoczeniu Olafa Scholza w trakcie wizyty kanclerza Niemiec w Warszawie. Mało tego – nagrywała najście „silnych ludzi” wysłanych przez Bartłomieja Sienkiewicza na siedzibę TVP w grudniu 2023 roku, angażując się w grupę „wejście”.

O. Rydzyka ograbić

„Uśmiechnięci” biorą się nie tylko za Republikę. Wyborców prawicy w Polsce jest około 11 mln, co uwypukliło październikowe referendum z frekwencją ponad 40 proc., na które nie udali się liberalno-lewicowi wyborcy. Roman Giertych – nie-

szych polityków Platformy Obywatelskiej – na czele z Donaldem Tuskiem. Zapewne trudno sobie to wyobrazić młodszym czytelnikom, ale niegdyś Giertych potrafił się pokłócić na wizji TVN24 z Moniką Olejnik o to, że nazwała ona redemptorystę „panem Rydzykiem”. „Nie wiem, dlaczego pani redaktor używa tego typu sformułowań, o księżach mówi się ksiądz lub ojciec” – ripostował. Polityczna hipokryzja Giertycha jest tym większa, że jako lider LPR polityk spotykał się z redemptorystą w czasach koalicji z PiS i Samoobroną, a także – jak informowały media – już po jej upadku w 2007 roku.

Dariusz Joński, eurodeputowany i platformerski neofita, idzie jeszcze dalej w pomysłach „rozliczenia” i „pojednania”: „Mam nadzieję, że w przypadku Rydzyka nie tylko mogą się pojawić zarzuty karne, ale i konfiskata majątku. Jest z czego i za co ściągać” – wyjął w RMF FM. **GP**



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

GDZIE DZIŚ JESTEŚMY?

Życie dowodzi, że potrafimy dawać sobie radę w sytuacjach trudnych, lecz gdy wszystko wydaje się nam sprzyjać, tracimy swoje szanse. Jeszcze rok temu wydawało się, że wszystko idzie w najlepszym kierunku – oszałamiający rozwój gospodarczy, niskie bezrobocie, wysoki poziom bezpieczeństwa i plany na miarę naszych ambicji. Ale nie ma takiej rzeczy, której nie dałoby się spięprzyć. Odrobina politycznej dekoncentracji i zafundowaliśmy sobie rząd wszech czasów, pod wodzą gości, przy których August III Sas był asem intelektu, Walezy przykładem osobistej odwagi, a Stanisław August wzorem patriotyzmu. Mam nadzieję, że polska prawica, gdy wróci do władzy, takich błędów popełniać nie będzie i skrzętnie wykorzysta precedensy tworzone dziś przez rozgrzanych chłopców-bodnarowców. Na razie ludzie typu pana Budki mówią otwartym tekstem, co trzeba z nami zrobić. Na początek odebrać PiS pieniądze, potem immunitety, na koniec wsadzić przywódców do ciupy, a samą partię jako faszystowską zdelegalizować. Jest jeszcze jeden warunek – trzeba będzie wygrać następne wybory. Ale co tam, wystarczy je sfalszować (popularną ostatnio metodą na rympał) jak w Wenezueli i liczyć, że po ogłoszeniu wyników nie dojdzie tu jak u ognistych Latynosów do wojny domowej. A propos Wenezueli, jest to chyba najlepszy przykład, jak kraj mogący być jednym z najbogatszych państw stoczył się do poziomu tych najbiedniejszych. Wystarczyła zła władza. Wenezuela ma wszystkie możliwe bogactwa naturalne, kąpie się w ropie naftowej, ma prężną demografię... Ale ma też socjalizm. Co ciekawe, nie da się obwiniać za jej upadek obcych koncernów, imperialistów i rodzimych wyzyskiwaczy. Wyzyskiwacz jest jeden – coraz bardziej totalitarne państwo. Ale... Wszystko przed nami, gonimy Wenezuelę. Czekaj powołanie Wielkiej Orkiestry Przeciwko Przemocy i zbieranie datków na prawicę. Choć przy opiółowywaniu katolików nawet zbieranie na tacę może okazać się nielegalne.

GP

Odrobina politycznej dekoncentracji i zafundowaliśmy sobie rząd wszech czasów, pod wodzą gości, przy których August III Sas był asem intelektu.



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

OSOBA DRAMATURŻĄCA

Teatr w Kielcach im. Żeromskiego rok temu robił jakiś konkurs dramaturgiczny. Pojawiły się nawet plakaty z wyrażnym napisem: „wyróżnienie dla osoby dramaturżającej”. Ponieważ w opisach znalazłem, że chodzi o „osobę autor-ską”, śmiem domniemywać, iż szukano odpowiednio: „autora” oraz „dramaturga”. Niebinarno-lewackie odjazdy, dziwactwa lewicowej nowomowy jako elementu neobolszewickiej rewolucji antycywilizacyjnej, z jednej strony śmieszą, z drugiej przerażają. Dokąd my w tych absurdach dojdziemy? Czy te potworki językowe, w stylu wzmiankowanej „osoby dramaturżającej”, naprawdę nie drażnią nikogo? Jak ktoś przy zdrowych zmysłach może dawać takie idiotyzmy na plakaty? Jak może ktoś to zatwierdzać do druku? Dekady temu podobne bzdury politycznej poprawności wyśmiewał w Wielkiej Brytanii Monty Python w swych znakomitych skeczach. Ot, przypomina mi się choćby scena z „Żywotu Bryana”, gdy jeden z bohaterów zaczął mówić, że jako facet chciałby urodzić dziecko. Reszta go obśmiała w sposób dość oczywisty, a on się upierał. Wówczas bardzo ów absurd bawił, ale wydawał się całkowicie abstrakcyjny. A teraz dożyliśmy czasów, gdy to wszystko, co kiedyś wydawało się jedynie ponurym żartem, już jest rzeczywistością. Tak, żyjemy w jakiejś wymyślonej chyba przez niegdysiejszych kabareciarzy i parodystów szklanej kuli, w jakimś telewizyjnym show komediowym. Ktoś to pewnie ogląda i zanoszą się od śmiechu, patrząc na kolejne skecze, takie jak ten z „osobą dramaturżającą”. Problem w tym, że tam gdzieś może ktoś pęka ze śmiechu, ale tu, nam, przychodzi w tych idiotyzmach żyć, pracować, myśleć, pisać, rozmawiać ze sobą. W jednym wielkim skeczu pisanym i reżyserowanym przez bandę idiotów z móżgami pełnymi bolszewickich szarych, a raczej czerwonych komórek. I wcale nie jest nam do śmiechu. Nad nami bowiem „osoby reżyserujące”, „dramaturżące”, życie nam po lewacku układające.

GP

Czy potworki językowe, w stylu „osoby dramaturżającej”, naprawdę nie drażnią nikogo? Jak ktoś przy zdrowych zmysłach może dawać takie idiotyzmy na plakaty?



Piotr
GrochmalSKI

Jak Niemcy chcą **zniszczyć** **prezydenta Dudę**

Niemcy rozpoczęły intensywną kanonadę wymierzoną w prezydenta Andrzeja Dudę. Nie zachowują już nawet pozorów, że traktują Polskę jak swoje prywatne poletko. Ostatnim problemem jest dla nich eliminacja prezydenta. Pełna kontrola nad Tuskiem spowodowała też coraz większą presję na prezydenta Zełenskigo, aby dogadał się z Putinem. Jednak Kijów zaskoczył Moskwę i Berlin.

Uderzenie 6 sierpnia na obwód kurski wywołało panikę na Kremlu, ale także Berlin był sfrustrowany. Gdy jednostki ukraińskie błyskawicznie poszerzały opanowany teren Rosji, niemieckie BND przeprowadziło międzynarodową operację, która miała wizerunkowo osłabić Ukrainę. W wyniku kontrolowanego przecieku amerykański „The Wall Street Journal” 15 sierpnia ujawnił rzekomo „prawdziwą historię sabotażu gazociągu Nord Stream”, który został poważnie uszkodzony 26 września 2022 roku. Z artykułu wynikało, że to prywatni biznesmeni mieli sfinansować całą operację, którą nadzorował generał wysokiego szczebla, prezydent Zełenski zatwierdził plan, a następnie bezskutecznie próbował go odwołać. Ta gra informacyjna toczyła się od dawna. Kreml, wykorzystując skandaliczny wpis Radosława Sikorskiego, obecnego polskiego szefa spraw zagranicznych, jednoznacznie przypisujący USA wysadzenie Nord Stream, oskarżył Waszyngton o sabotaż. Ale pod koniec 2023 roku „Der Spiegel” i „The Washington” napisały, że operacją kierował Roman Czerwiński, były pułkownik GUR (ukraińskiego wywiadu wojskowego). Jednak dopiero „rewelacje” „The Wall Street Journal”

z 15 sierpnia spowodowały, że niemiecki wywiad BND zdecydował się na odpalenie niebezpiecznej prowokacji.

Niemiecka szokująca prowokacja

Już dzień później August Hanning, szara eminencja wśród elit niemieckich i były wpływowy szef BND, otwarcie oskarżył Ukrainę i Polskę o planowanie i przeprowadzenie ataku sabotażowego na gazociąg Nord Stream w 2022 roku. Hanning, który w latach 1998–2005 stał na czele BND i uchodzi za zaufanego człowieka byłego kanclerza Niemiec Schroedera, powiedział „Die Welt”, że tak duży atak sabotażowy nie mógł być dziełem wyłącznie instruktora nurkowania i jego zespołu. Przekonywał, że w sprawę musiały być zaangażowane polskie i ukraińskie służby specjalne. Twierdził, że „według wyników niemieckiego śledztwa [sabotaż] przeprowadził zespół ukraiński, a kiedy spojrzymy na mapę, możemy zrozumieć, że będzie to możliwe tylko przy wsparciu Polski”. Hanning beczelnie insynuował, że ukraiński zespół dywersyjny musiał otrzymać wsparcie logistyczne od polskich władz podczas podróży po Morzu Bałtyckim i w trakcie wnoszenia sprzętu i materiałów wybuchowych na jacht. Twierdził, że „takie



decyzje nie są podejmowane na naszym szczeblu, to są decyzje podejmowane na najwyższym szczeblu politycznym, i uważam, że pomiędzy prezydentem [Ukrainy] Zełenskim i prezydentem [Polski] Dudą było porozumienie w sprawie przeprowadzenia tego ataku”. Grunt do tej intrygi Hanninga był starannie przygotowany. Wcześniej tamtejsze media podały, że niemieccy prokuratorzy zidentyfikowali ukraińskiego instruktora nurkowania, Wołodymira Z., jako głównego podejrzanego o wysadzenie Nord Stream. Jednak nie udało im się go zatrzymać, bo rzekomo polskie władze niechętnie współpracowały z niemiecką prokuraturą. Władze niemieckie wydały w czerwcu europejski nakaz aresztowania Wołodymira Z., gdy ustalili, że przebywa on w Polsce, ale nie udało im się go aresztować, bo zdążył już opuścić



*Atak niemieckich służb na polskiego prezydenta
dokładnie w momencie, gdy Putin jest w opałach,
pokazuje, jak silne interesy nadal łączą Berlin i Moskwę.*

nasz kraj. Niemcy twierdzą, że jacht „Andromeda” został wykorzystany do operacji wysadzenia gazociągu, a wynająć go miała firma z siedzibą w Polsce, która najprawdopodobniej należała do dwóch Ukraińców. Według Niemców, grupa, która miała rzekomo przeprowadzić atak sabotażowy, składała się z dwóch nurków, dwóch asystentów, jednego kapitana i sanitariusza. Fachowcy twierdzą, że tak skomplikowana operacja nie mogła być przeprowadzona

tak prymitywnymi metodami. Przypomina się też twarde fakty. To Rosja bowiem – tuż przed inwazją – aby wywrzeć presję na Europę, drastycznie ograniczyła dostawy gazu na Zachód rurociągiem jamalskim i od wiosny 2022 roku nic nim nie płynie. Tak samo Putin postąpił z gazociągiem Nord Stream. Latem ograniczył dostawy z powodu rzekomych problemów technicznych do 40 proc., później po rutynowych przeglądach do 20 proc., a od września

2022 roku, zanim doszło do wysadzenia gazociągu, do końca zakręcił kurek. Postawienie Europy pod ścianą przez Kreml było więc elementem potężnej presji politycznej Kremla. Jednak te niemieckie media, które od lat intensywnie współpracują z BND, starają się wywołać międzynarodową histerię. Stało się to dokładnie w momencie, w którym Putin znalazł się w opałach w wyniku opanowania przez formacje ukraińskie dużych obszarów rosyjskiego obwodu kurskiego i przerwano zakulisowe rozmowy z udziałem Berlina o zawarciu porozumienia między Ukrainą a Rosją. Niemieccy dziennikarze straszą, że ujawnione rzekome rewelacje mogą negatywnie wpłynąć na relacje Berlina i Kijowa. Tak naprawdę Scholz szukał jakiegoś pretekstu, aby wrócić do polityki nieomal jawnego wspierania Putina.

Dziennikarze Peter Carstens i Konrad Schuller z „Frankfurter Allgemeine Zeitung” ujawnili 17 sierpnia, że „większość wcześniej zaakceptowanego sprzętu zostanie dostarczona, ale dodatkowe wnioski składane przez ministerstwo obrony, zgodnie z zaleceniem kanclerza Olafa Scholza, mają być odrzucane”. Innymi słowy Niemcy drastycznie ograniczą pomoc wojskową dla Ukrainy. W aktualnym i przyszłym budżecie nie ma na ten cel nowych środków. Powodem są „cięcia wydatków zarządzane przez urząd kanclerski i ministerstwo finansów”. Autorzy powołują się na pismo ministra finansów Christiana Lindnera, skierowane 5 sierpnia do ministra obrony Borisa Pistoriusa. Zakaz już działa. W przyszłym roku sytu-

ochronę wywiadowczą dla tego projektu, który miał być największym życiowym przedsięwzięciem kanclerza Schroedera. Ważne było szczególne doświadczenie Hanninga w pracy z sowieckimi służbami. Przez cztery kluczowe lata, od 1986 do 1990 roku, Hanning był funkcjonariuszem ds. bezpieczeństwa w Stałym Przedstawicielstwie FRN w Berlinie Wschodnim. Był skuteczny w uwalnianiu więźniów przetrzymywanych przez reżim Honckera. W tym okresie często współpracował z sowieckimi służbami. To zwróciło na niego uwagę Berndta Schmidbauera, człowieka, którego Kohl uczynił w swoim rządzie odpowiedzialnym za nadzór i koordynację wszystkich głównych służb niemieckich (BND – Federalną Służbę

Federalnej Służby Wywiadowczej z Pulach pod Monachium do Berlina, co podkreślało radykalny wzrost ambicji Niemiec wobec Europy Środkowo-Wschodniej. Hanning uważał, że tajne służby powinny być zlokalizowane blisko rządu. On też przyczynił się do rozbudowy niemieckiej agentury w Polsce. Jej istnienie potwierdził Jurgen Roth, niemiecki dziennikarz śledczy przy okazji ujawnieniu tajnego raportu BND dotyczącego zamachu smoleńskiego.

Hanning, BND a rosyjskie wpływy

Ale Hanning, jako członek rady nadzorczej łotewskiego PNB Banku, był też zamieszany w wielką aferę finansową

To August Hanning, szara eminencja wśród elit niemieckich i były wpływowy szef BND, otwarcie oskarżył Ukrainę i Polskę o planowanie i przeprowadzenie ataku sabotażowego na gazociąg Nord Stream w 2022 roku.

acja Ukrainy ulegnie dalszemu pogorszeniu, gdyż planowana pomoc wojskowa ma zmniejszyć się niemal o połowę, a w 2027 roku spaść do mniej niż jednej dziesiątej obecnej sumy – czytamy w „FAZ”.

Atak niemieckich służb na Dudę

Atak niemieckich służb na polskiego prezydenta dokładnie w momencie, gdy Putin jest w opałach, pokazuje, jak silne interesy nadal łączą Berlin i Moskwę. Ale równocześnie Berlin wysłał silny sygnał, który ma pokazywać inne podejście do ich człowieka w Warszawie, Donalda Tuska – ma on zostać wyróżniony nagrodą M100S Sanssouci Colloquium za jego rzekomą „niestrudzoną walkę z autokracją” oraz „przywrócenie demokracji oraz praworządności w Polsce”, które polega w rzeczywistości na pełnej deutschlizacji Polski. Za prowokacyjną operacją przeciwko prezydentowi Dudzie stoi jeden z asów BND. August Hanning odegrał kluczową rolę w początkach Nord Stream. Potężne BND pod jego kontrolą stworzyło

Wywiadu, BfV – Federalny Urząd Ochrony Konstytucji i Służbę Kontrwywiadu Wojskowego MAD). Hanning został jego najbardziej zaufanym współpracownikiem. I od 1996 roku to na nim spoczywała koordynacja pracy triady niemieckich służb. Tuż po objęciu w 1998 roku przez Schroedera urzędu kanclerskiego, Hanning zastąpił Hansjörga Geigera jako szefa BND i poprzez działania agenturalne wspierał niemiecko-rosyjski Nord Stream, nie krył też działań korupcyjnych rosyjskiej agentury, które miały ułatwiać forsowanie projektu. A Putin nie szczędził grosza. Hanning był fanatycznym zwolennikiem gazociągu. A gdy Freitag von Loringhofen został wysłany w 2002 roku do Moskwy, by jako szef wydziału politycznego ambasady Niemiec w stolicy Rosji przyspieszyć biznesy z Putinem, Hanning blisko z nim współpracował aż do końca rządów Schroedera w 2005 roku. Następca Hansjörga Geigera jako szefa BND dokonał też geopolitycznej rewolucji w strukturach tej organizacji. Przelforsował on przeniesienie centrali

i upadek tego banku. Dochodzenie prowadziła wobec niego łotewska policja. Hanning zwrócił się o pomoc w lutym 2022 roku do Olafa Scholza, aby załatwił jego sprawę w trakcie spotkania z premierem Łotwy. W tle były powiązania z jednym z rosyjskich miliarderów, Piotrem Kondraszewą. Cała afra była zamiatana pod dywan, bo w radzie tego banku zasiadł też Anders Fogh Rasmussen, były sekretarz generalny NATO i były premier Danii. Ale Hanning – jak ujawnił „Der Spiegel” – był także przewodniczącym Rady Nadzorczej szwajcarskiej firmy Plutos AG, której dyrektorem jest Samuel Danilowicz, powiązany z Kremlm. Firma ta uczestniczyła w operacji, która wzbudziła niepokój NATO, a dotyczyła sprzedaży na Bliski Wschód prywatnych odrzutowców, które miały zostać wyposażone w profesjonalny sprzęt do działań szpiegowskich. Danilowicz spotykał się osobiście z Putinem. Miał też kontakty z Mohammedem Dahlanem, byłym przywódcą Al-Fatah w Strefie Gazy. Te „brudne” związki z „brudnym” kapitałem

Putina mogą wiele wyjaśniać. Ale także człowiek, który stworzył Hanningowi drogę na szczyty niemieckich służb, Bernd Schmidbauer, był zamieszany w bliskie relacje z rosyjskim szpiegiem, Janem Marsalkiem, który stał za potężnym skandalem korupcyjnym i oszustwem finansowym korporacji Wirecard, w wyniku którego wyparowało 2 mld dolarów. Wirecard służył Rosji jako pralnia pieniędzy przeznaczanych do korumpowania zachodnich elit. Parasol ochronny nad firmą roztoczył ówczesny minister finansów w ekipie Merkel, obecny kanclerz Olaf Scholz. Ta dziwna sieć powiązań i wpływów Kremla, a także posiadane przez Moskwę materiały kompromitujące czołowych szefów niemieckich służb i polityków, mogą rozjaśniać głębsze przyczyny owej prowokacji BND wymierzonej w prezydenta Dudę i mającej osłabić relacje Polski z USA. Po tym zdumiewającym ataku Hanninga nastąpiła kolejna fala medialnej agresji. Reinhard Vesper na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung” zaalarmował, że nadal w Polsce Tusk toczy rzekomo trudny bój, by powrócić na ścieżkę praworządności. Jak stwierdza, z perspektywy Brukseli spór o praworządność w Polsce jest rozdziałem zamkniętym. W maju Unia zakończyła postępowanie w sprawie praworządności przeciwko Polsce, które wszczęła w 2017 roku. Jednak „w rzeczywistości polski rząd ma niewiele do pokazania poza dobrą wolą” – pisze „FAZ”. Wszystkie zmiany, które wymagają ustawy, kończą się na niczym z powodu prezydenta Dudy. Vesper, który był jednym z ważnych niemieckich propagandystów w wojnie informacyjnej Berlina z Warszawą podczas rządów Zjednoczonej Prawicy, domaga się ostrych działań wymierzonych w prezydenta Rzeczypospolitej. A Viktoria Grossmann z „Süddeutsche Zeitung” pisze, jak Tusk rzekomo ujawnia wielką korupcję i malwersację funduszy, dokonaną jakoby przez przedstawicieli rządu PiS. Jak stwierdza ta propagandystka, równie zasłużona jak wspomniany Reinhard Vesper: „Nie jest to łatwe. Zwłaszcza że sądownictwo nie pracuje jeszcze w pełni niezależnie”.

Pisze, że Trybunał Konstytucyjny jest rzekomo dalej w rękach PiS, a prezydent Duda odmawia podpisania nowych ustaw. „Na początku roku Duda ułaskawił Wąsika i Kamińskiego. Z kolei podejrzany o korupcję i nielegalne finansowanie kampanii wyborczej były prezes Orlenu Daniel Obajtek (obecnie europoseł) jest strzeżony immunitetem przed postępowaniem karnym”. Cel tej agresji na prezydenta jest oczywisty – zniszczyć wszystko, co utrudnia pełne wchłonięcie Polski. To z tego też powodu niedawno lewicujące „Süddeutsche Zeitung” zaatakowało prezydenta Dudę za jego veto wobec ustawy o „języku” śląskim. Już sam tytuł był prowokacyjny i przypominał stylem prasę goebbelsowską: „Dlaczego polski prezydent uważa śląski za niebezpieczny”. Gazeta zachęca Tuska do dalszych działań i wskazuje, że uznanie śląskiego za „język”, to tylko pierwszy etap. Współtwórca tego pisma, powstałego po II wojnie światowej, August Schwingenstein, swoim piórem wspierał nazistów, poparł też inwazję na Polskę w 1939 roku, gloryfikował Hitlera i nawoływał do wytrwałości Niemiec w wojnie. A Franz Josef Schöningh, drugi z twórców „Süddeutsche Zeitung”, jako zastępca szefa nazistowskiej administracji w okręgu galicyjskim Generalnego Gubernatorstwa, miał współuczestniczyć w zbrodniach dokonywanych przez Niemców na tym obszarze okupowanej Polski. Dziś pismo to uczestniczy w otwartej walce o rozbicie od środka Rzeczypospolitej.

Czy Tusk wspiera pruskie ambicje Niemiec?

Ta propagandowa wojna wymierzona w prezydenta Dudę ma też swój oczywisty kontekst dotyczący reparacji. Po skandalicznej wypowiedzi Tuska, który wsparł stanowisko niemieckie, prezydent stwierdził: „Nie podzielam stanowiska, że kiedykolwiek polskie władze, czy władze komunistyczne, czy jakiegokolwiek inne, w sposób skuteczny rzekły się prawa do roszczeń i zadośćuczynienia za krzywdy, jakie ponieśliśmy w trakcie II wojny światowej”. Dodał, że nie uważa, iż rezygnacja czy zrzeczenie się roszczeń było dokonane

prawnie skutecznie. „Jeśli premier zgadza się z niemieckim stanowiskiem, że doszło do jakiegoś zrzeczenia się, to powiem tak: ja się nie zgodzę”. Nic dobitniej nie ukazuje przyjęcia przez Tuska roli obecnego namiestnika Berlina w Polsce. Ale jest też wykorzystywany do innych celów przez Niemcy. Mike Schubert, burmistrz Poczdamu, jest przewodniczącym rady, która przyznała Tuskowi ową nagrodę M100S Sanssouci Colloquium. Tusk odbierze ją 12 września, zaledwie dwa tygodnie po tym, jak uroczyste 22 sierpnia, z udziałem prezydenta Steinmeiera i właśnie Schuberta, Niemcy zrobiły kolejny krok w przywracaniu pamiątek pruskich i hitlerowskich w przestrzeni publicznej. Tego bowiem dnia obaj ci politycy otworzyli wieżę Kościoła Garnizonowego. Resztki tej budowli zostały zrównane z ziemią w 1968 roku przez władze NRD. Ale po zjednoczeniu Niemiec, coraz bardziej beczelnie i otwarcie Berlin odbudowuje najważniejsze symbole Prus. Merkel sfinansowała odnowienie w Berlinie zamku Hohenzollernów, najważniejszego symbolu pruskiej imperialnej pychy. Ale w tej odtwarzanej symbolice szczególne miejsce przypada Kościołowi Garnizonowemu. Tu spoczął Fryderyk Wilhelm I i jego syn Fryderyk II, który współuczestniczył w I rozbiorze Polski. Budowla ta jest też kluczowym symbolem przejęcia władzy przez Hitlera w 1933 roku, a więc początkiem III Rzeszy. To tu odbyła się słynna uroczystość namaszczenia przez prezydenta Hindenburga władzy nazistów. To nie pierwszy raz, gdy Tusk zostaje wykorzystany przez Niemców do gloryfikacji ich historii. Merkel została wychowana w komunistycznych wschodnich Niemczech, które stanowiły swoistą mieszaninę pruskiego nacjonalizmu i sowieckiego zamordyzmu. To z jej inicjatywy w 2012 roku Tusk otrzymał nagrodę im. Walthera Rathenau za rzekome zasługi na rzecz integracji europejskiej. Rathenau był wrogiem państwa polskiego. Podpisał z Rosją pakt w Rapallo, którego jednym z głównych celów było zniszczenie II RP. Rapallo otworzyło drogę do późniejszego Paktu Ribbentrop-Mołotow, który historyk Ian Johnson nazwał „Diabelskim paktem”.

GP



Krzysztof
Wołodźko

Ryby znów nie mają głosu

„Elity” już nie chcą krzyku aktywistów

Do zimy 2023 roku lewicowo-liberalne siły medialne i polityczne budowały obraz Polski jako kraju pogrążonego w rozpadzie i niemocy, w którym opresyjna władza potrafi jedynie prześladować lewackich aktywistów znad granicy i proaborterki od Marty Lempart. Zatrucie

Odry w lipcu 2022 roku stało się dla Donalda Tuska okazją do jednego z najostrzejszych ataków na Zjednoczoną Prawicę. Rządzących wówczas Polskę oskarżano właściwie o trucicielstwo.

Dziś, gdy problem znów się powtarza, znakomita większość ośrodków opinii udaje, że tematu właściwie nie ma. Ekoaktyvistki już nie tańczą w obronie rzek w świetle telewizyjnych kamer. A przecież już w marcu 2024 roku pojawiły się informacje, że w lutym w śluzie Kanału Gliwickiego ujawniono znów śnięte ryby. W kolejnych miesiącach informacje na temat zatrucia Odry zaczęły się pojawiać coraz częściej. W lipcu i sierpniu wróciły już regularnie. Konkretnie liczby oszałamiają – mowa o 100 tys. ton martwych ryb.

Tusk rozgrywał rzecz na zimno

Ale nikt już nie wpada w lewicowo-liberalnych mediach w histerię. Przekaz ekologicznych organizacji jest już znacznie bardziej stonowany. W tym sezonie lewackie aktywistki uznały również, że nie jest w modzie paradowanie z bannerami ostrzegającymi przed apokalipsą w Odrze. Nic

z tych rzeczy. Słyszymy co najwyżej, że wszystkiemu winna złota alga, powiększające się problemy z głęboką suszą hydrologiczną i stopniowym wysychaniem rzek. Mniej więcej to samo co przytomniejsi komentatorzy mówili dwa lata temu. Ale wówczas potrzebny był mocny antypisowski spektakl. Coś, co dałoby się rzucić ludziom w twarz, strasząc wręcz, że zła władza sprzyja trucicielom polskich rzek. Że to właśnie rządzący wówczas Polskę stoją za tą katastrofą.

Być może nawiedzone ekoaktyvistki z pokolenia Zet naprawdę w to wszystko wierzyły. Ale Donald Tusk rozgrywał rzecz na zimno, gdy na Twitterze (dziś X) pisał wówczas: „Śnięte są nie tylko ryby w Odrze, śnięte jest całe państwo pod rządami Kaczyńskiego. PiS jest jak ręką”. Nastroj grozy, ekologicznej apokalipsy cynicznie nakładał na obraz rozpadającego się państwa rządzonego przez partię Jarosława Kaczyńskiego. To było mocne, ale nie przyniosłoby takich skutków, gdyby nie olbrzymi aparat sym-



bolicznej presji na opinię publiczną, modelujący niemal na bieżąco wyobrażenia społeczne. Media były jego częścią. Nie mniej liczyło się – nie tylko w tej kwestii – zaangażowanie licznych organizacji III sektora, mniej formalnych ośrodków opinii, gadających głów, starych „autorytetów moralnych” i tiktokowych celebrytek.

Zmieniały się tematy i emblematy, ale schemat był zawsze ten sam: od „rzezi dzików” po tony śniętych ryb na Odrze, od „biednych imigrantów” po zapłakane aborterki – najpierw nagłaśniano jakieś wydarzenie, później mniej lub bardziej udanie rozpalano społeczne emocje, organizowano akcje, demonstracje, manifestacje i kawiarniane pogadanki; pisano reportaże, nagrywano filmy, kręcono kolejne materiały newsowe; w mediach społecznościowych urządzano ośmiogwiazdkowe seanse nienawiści i medialne lincze. A Donald Tusk jeszcze podkręcał emocje, każdy problem sprowadzając tylko do jednego: Zjednoczonej Prawicy, której trzeba odebrać



władzę. Lider dzisiejszej koalicji 13 grudnia mamił przy tym ludzi, że gdy tylko dojedzie do władzy, wszystkie problemy znikną jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Ale one wcale nie zniknęły – po prostu wszyscy, którzy korzystają dziś z nowej władzy, mocno ściszyli potencjometry.

„Elity” III RP wołają ciszę. Gdy rządzą

Rośnie inflacja, ceny podstawowych produktów spożywczych mocno idą w górę, coraz więcej i więcej zapłacimy za prąd, gaz, wodę; ludzie tracą pracę, przybywa problemów polskich firm, w tym także strategicznych spółek skarbu państwa; koalicja 13 grudnia nie potrafi się dogadać w sprawach, dla których lewica i liberałowie jeszcze niedawno tłumnie wychodzili na ulice; Odrą płyną setki ton śniętych ryb; o polskich inwestycjach nowa władza mówi niechętnie, a o wizerunkowej klęsce w sprawie CPK woli zapomnieć. Ale lewicowo-liberalne ośrodki wpływu już nie

wywierają takiej presji na rządzących. Nie epatują opinii publicznej histerycznym przekazem. Nie czekają na każde potknięcie, przeciwnie – wygładzają medialny dywan. Donald Tusk może spokojnie wyjechać na urlop, jego totumfacy też się gdzieś zapodziali – a w najlepszym razie tokują ostro o PiS. Dziennikarze, nawet jeśli nakryją byłego już wiceministra sprawiedliwości z lewicy Bartłomieja Ciałyńskiego na wyjazdach na wakacje za pieniądze podatników służbowym autem, muszą liczyć się z hejtem Silnych Razem.

W bardzo szybkim tempie wracają czasy sprzed 2015 roku, gdy między tzw. elitą III RP a rządzącą wówczas koalicją PO-PSL panowała symbioza, cicha zmowa milczenia wokół rządzących. Być może tamta ugoda nie była tak ostentacyjna. A może łatwiej było wmówić Polkom, że lewicowo-liberalne media są ostoją obiektywizmu. Dziś o wiele łatwiej jednak zauważyć, że wyłącznie od ideowo-politycznej woli formalnych i nieformalnych ośrodków władzy w liberalno-

-postkomunistycznym państwie zależy to, o czym i jak należy (dez)informować. Dziś śnięte ryby w Odrze głosu już nie mają, bo zmieniła się władza w Polsce. Wędkarze i rolnicy mogą po cichu „k...wować”, lokalne społeczności mogą czuć niepokój. Może nawet jakieś eko-aktywistki płaczą po cichu nad śmiercią rzeki. Ale nie dostaną nawet jednej dziesiątej części zainteresowania, na jakie mogliby liczyć, gdyby wciąż rządziło Prawo i Sprawiedliwość.

Frajerzy i cwaniacy

To prawidłowość, którą dało się zauważyć już dawno temu, w czasie pierwszych rządów PiS. Wówczas także liberalne media nagłaśniały protesty nawet najmniejszych anarchistycznych grupek młodzieży z Inicjatywy Uczniowskiej. Nie bez powodu: na widok kamer młodzi lewacy jeszcze głośniejsze i tłumniejsze darli się na cały Kraków i Warszawę: „Giertych do wora, wór do jeziora”. A Roman Giertych był wtedy ministrem edukacji, znenawidzonym przez lewicę politykiem Ligi Polskich Rodzin. Ale pytania od dziennikarzy do licealistów: kiedy kolejna demonstracja? – skończyły się, gdy PiS stracił władzę jesienią 2007 roku.

Entuzjazm i energia protestujących antysystemowców rozwinęły się w powietrzu. Przestali być potrzebni medialnemu mainstreamowi i elitom III RP. Wielu poczuło się jak frajerzy. Co sprytniejsi z nich odkryli wówczas, że antysystemowość opłaca się tylko wówczas, jeśli dodatkowo służy pryncypialnemu „j... PiS” (wtedy jeszcze wyrażano się oględniej). Po 2015 roku później tamte metody wyłącznie wydoskonalono. I wypracowano jeszcze sprawniejsze metody nagłaśniania anty-pisowskiej – czy szerzej: antyprawicowej – histerii.

To wszystko powoduje, że polski aktywizm staje się coraz bardziej zakładnikiem cwaniaków, którzy wiedzą, że tylko trzymanie z liberalno-lewicową elitą pozwala długofalowo utrzymać się na powierzchni. Zawsze ktoś da pieniądze na „budowanie” lub „odbudowywanie” demokracji w Polsce. Nawet gdy trzeba będzie na długo zamknąć buzię. „Idealisci” dostaną zielone światło, by znów drzeć się na cały regulator, gdy Polskę zaczną rządzić ludzie źle widziani przez liberalno-postkomunistyczny układ.



Dawid
Wildstein

Porozmawiajmy **O TVP NA POWAŻNIE**

Temat TVP za rządów prawicy wciąż jest „gorący”. Potrafi od czasu do czasu wywołać prawdziwą burzę medialną. Temat ten zresztą na pewno będzie wracał, w końcu jest to jeden z koronnych argumentów PO za swoją „uśmiechniętą władzą”. Tymczasem niezależnie od „gęby”, jaką przyklejono TVP, to, jak wyglądały media publiczne za czasów poprzedniej władzy, jest jednym z największych argumentów przeciw Platformie. Tym bardziej warto zrobić wszystko, by go „odczarować”.

Rzecz jasna, TVP za czasów Zjednoczonej Prawicy nie była „perfekcyjna”. Nie zmienia to jednak faktu, że tak w narracji „uśmiechniętej Polski” i jej zwolenników, jak i symetrystów oraz znaczącej części zwolenników prawicy, media publiczne zostały zdemonizowane. Kwestia TVP stała się symbolem, swoistym wytrychem kończącym dyskusję na zasadzie „może i dzisiejsza koalicja robi wiele złych rzeczy, ale pamiętajcie, czym było TVP”.

Dogmat zła TVP

Realna refleksja o TVP została zastąpiona absurdalnymi porównaniami historycznymi bądź historycznymi sloganami. TVP okazało się być „czystym złem”, „ostateczną podłością”, „szczuciem i nienawiścią”. Stało się więc wygodnym chłopcem do bicia, rodzajem nawet aksjomatu – TVP za PiS-u to zło i nie wolno tego dogmatu podawać w wątpliwość. Dla obecnej koalicji jest dowodem, że niezależnie od tego, jak nieudolne i szkodliwe są jej rządy, będą one zawsze lepsze niż te partii Kaczyńskiego, dla rozmaitych symetrystów, także quasi-prawicy (jak Konfederacja) – służy do tworzenia analogii między działaniami Platformy a Prawa i Sprawiedliwości. Pro-

blem w tym, że ten demoniczny obraz TVP nie ma nic wspólnego z rzeczywistością.

Zacznijmy od najbardziej atakowanej (za rządów PiS) stacji Telewizji Publicznej, czyli Info, i przyjrzyjmy się, jak wygląda jej nowa odsłona, stworzona już za uśmiechniętej władzy. Po pierwsze, widać, że jeśli chodzi o propagandę pro-PO, mamy tu „jazdę bez trzymanki”. Ktoś odpowie, że i za Zjednoczonej Prawicy było z tym fatalnie? Cóż, nie przypominam sobie, żeby zapraszano wtedy elementy takie jak Arkadiusz Szczurek. Jedno to sprzyjanie określonej partii, drugie – niszczenie debaty publicznej, zapraszając do studia prowokatorów, prymitywnych zadymiarzy, żeby robić z nich „autorytety”. Jednak podstawowa różnica tkwi gdzie indziej i tam w pełni widać destrukcyjną rolę PO i jej funkcjonariuszy medialnych, których zesłała do TVP. Otóż Info to nie tylko newsy, informacje, politycy czy debaty publicystów (tutaj warto zaznaczyć, że za czasów Zjednoczonej Prawicy usiłowano zapraszać gości związanych z mediami PO, tylko odmawiali. Dziś neoTVP nie dopuszcza drugiej strony do głosu). Równie ważną częścią tej stacji były reportaże czy interwencje społeczne, profesjonalna sieć korespondentów, programy eksperckie, szcze-



gólnie te walczące z rosyjską dezinformacją i przybliżające widzom sytuację geopolityczną Polski. Najemnicy PO zdecydowali się to wszystko po prostu zniszczyć. Reportaże zostały potężnie ograniczone, właściwie ich nie ma, podobnie interwencje. Sukcesywnie rezygnuje się z korespondentów bądź ogranicza ich obecność. Programy takie jak „Studio Wschód” zostały zdjęte, inne, takie jak „Demaskatorzy” (świetna audycja telewizyjna, rozkładająca na czynniki pierwsze rosyjską propagandę w Polsce), zastąpiono groteskową podróbką, która zajmuje się głównie... tłumaczeniem, czemu PiS jest zły.

Największe kłamstwo

Fundamentalne kłamstwo tej nagonki na TVP polega na tym, że TVP to nie tylko Info. To nawet nie była połowa tej telewizji. Co więc robiła telewizja poza tym? Zacznijmy od kanałów zagranicznych, bowiem to, w jaki sposób zostały one potraktowane przez bandytów, którzy przejęli TVP, pokazuje w pełni patologie tego, w jaki sposób media publiczne traktuje PO. Mowa o TVP World i Bielsat, dwóch sprawnych narzędziach walki z rosyjską dezinformacją i wspierania antyputinowskiej opozycji w państwach walczących z moskiewskim



imperializmem. Oba zostały, po niecałym roku, po prostu zniszczone. Bielsat de facto nie istnieje, zaś TVP World zostało sprowadzone do kanału tłumaczącego po angielsku, dlaczego PO jest wspaniałe. Warto zauważyć, że oba te kanały były apolityczne, jeśli chodzi o wewnętrzne sprawy Polski (dopiero teraz TVP World ma takie skrzywienie), zaś ich finansowanie było uzależnione od MSZ. Okazuje się, że zamiast przejąć tak sprawnie działające maszyny, zarząd neoTVP wołał je zlikwidować. Co ciekawe, trudno tu nawet mówić o tym, że działania te motywowane były potrzebą zemsty. Kanały te nie były kojarzone politycznie, a samej Romaszewskiej, żeby przymknęła oko na to, co stanie się z Bielsatem, zaproponowano naprawdę gigantyczną odprawę. Wrogiem stała się dopiero, kiedy odmówiła. Widać więc, że od początku cel był jeden: zniszczenie. Państwo miało zostać pozbawione tego typu narzędzi oddziaływania, a to, że przy okazji nastąpiła destrukcja platformy informacyjnej dla walczących z Putinem, to ostatnie co interesuje obecnych decydentów z PO.

Inną, absolutnie fundamentalną przestrzenią działania TVP, była kultura. Za rządów prawicy telewizja, w sposób nieporównywalny z poprzednimi latami, rozkręcała

produkcję audycji tożsamościowych, historycznych i kulturalnych. Pozwoliło to ludziom, którzy tworzą tego typu dzieła, twórcom i artystom, żyć i poświęcić się tego typu działalności. Ale „centrala” to jedna sprawa – w tym wymiarze jeszcze istotniejsze jest gigantyczne wsparcie, jakie dostały regionalne ośrodki TVP. Tymczasem jest to kolejna część telewizji, z której, co wprost mówi zarząd neoTVP, uśmiechnięta Polska chce zrezygnować. Czy nie jest to swoiste pars pro toto działania tej władzy? Przecież dokładnie w ten sam sposób rezygnuje ona z inwestycji w mniejsze miejscowości, wprost mówi, że jej modelem rozwojowym jest nie dystrybucja kapitału do mniejszych rejonów, lecz wspieranie najważniejszych, już istniejących centrów ekonomicznych.

Uśmiechnięta mafia

Różnica w podejściu PiS i PO do mediów publicznych wynika tak naprawdę z samego rdzenia tożsamości obu tych partii i pokazuje, jak niebezpieczna, degeneracyjna dla Polski jest funkcja, jaką spełnia obecnie ugrupowanie Donalda Tuska. Może i PiS w niektórych przestrzeniach wykorzystywał państwo do swojej „prywaty”. Mówiąc nawet ostrzej – wzmacniał

sam siebie za pomocą państwowych instytucji (inna sprawa, że jest to, niezależnie od naszej oceny, standard systemu demokratycznego). Niemniej jednak nigdy nie dążył do zniszczenia państwa – zaś w ujęciu całościowym „grał” na jego wzmocnienie i rozbudowę. Nie tylko z powodu swojej tożsamości politycznej (która, w przeciwieństwie do PO, zawsze była bardzo mocno propaństwowa, republikańska etc.), lecz także dlatego, że po prostu PiS-owi się to opłacało. W wypadku PO jest zupełnie odwrotnie. To, co obecnie dzieje się z TVP, dowodzi, że Platforma nienawidzi i boi się państwa. Nie chce go przejąć – zamiast tego woli je zniszczyć. Dokładnie to widzimy w wypadku TVP. PO nie chce mieć swoich mediów publicznych, ona woli je zlikwidować.

Tego typu podejście implikuje jeszcze jedną, bardzo niebezpieczną patologię, czyli nienawiść do demokracji. Bowiem bez państwa czy też z państwem skrajnie słabym, okrojonym, demokracja nie istnieje. Owszem, możemy mieć do czynienia z politycznym teatrykiem i rotacją władzy, jednak staje się ona tylko iluzją, ponieważ wpływ obywateli okazuje się być żaden, skoro ci, których wybiera, są de facto ubezwłasnowolnieni. Tam gdzie nie ma państwa, wchodzą, co oczywiste, inne układy władzy – istniejące w swoistym „cieniu”, nad którymi obywatel nie ma kontroli. Są one dużo bardziej nienaruszalne, niezależnione od wyniku wyborów demokratycznych. Dokładnie z tym mamy do czynienia w wypadku TVP, które jest niszczone w bardzo określonym celu – aby wzmocnić prywatną stację TVN, będącą właściwie biuletynem propagandowym Tuska. Warto zauważyć – i nie ma w tym porównaniu niestety żadnej przesady – że tego typu działania są typowe dla władzy istniejącej w państwach, gdzie mafia ma realny wpływ na politykę. Podsumowując więc – nawet przyjmując teoretycznie założenie, że TVP za rządów PiS była czymś, za co partia Kaczyńskiego powinna się „wstydić” – okazuje się, że PO robi coś bez porównania gorszego. Warto, żeby prawica zaczęła mówić o tym głośno, także za każdym razem, kiedy odwiedza neoTVP. **GP**

Joanna
Lichocka

Pacyfikacja państwa

Okazuje się, że się nie da. Po prostu – obiektywnie nie da się spełnić zapowiadanych w kampanii punktów programu, i tym „nie da się” wyborcy muszą być usatysfakcjonowani.

PUBLICYSTKA

Nie da się zmienić ustawy aborcyjnej – nie ma w Sejmie takiej większości. Nie da się wprowadzić kredytu zero procent – to złe rozwiązanie. Nie da się zwiększyć kwoty wolnej od podatku – nie ma takich środków w budżecie. Nie da się doprowadzić do tego, by benzyna była po 5,19 zł – taka sytuacja. Nie da się, nie jest na razie możliwe, trwa dyskusja w koalicji... POstkomuna łąła jak z nut w kampanii wyborczej, obiecując ludziom gruszki na wierzbie, teraz łże, że nic z tego, co obiecywała, nie da się spełnić „z powodów obiektywnych”.

A co się da? Szczuć się da na opozycję i poprzedników, którzy tak niefortunnie dla koalicji 13 grudnia każdego tygodnia swoich rządów udowadniali, że się da. Ta opozycja – sprawczość i konsekwentne realizowanie obietnic wyborczych przez rząd Prawa i Sprawiedliwości, a z drugiej strony lekceważenie lub całkowite wycofanie się z tego, co PO-PSL-Lewica obiecywały w kampanii, muszą szczególnie drażnić obecnie rządzących. Ludzie wiedzą już – po ośmioletnich rządach Zjednoczonej Prawicy – że się da. Że ma się dać, jeśli demokracja faktycznie działa, jeśli nie jest sprowadzona tylko do oszukiwania wyborców.

Ale skala ataku ma nie tylko zneutralizować wrażenie tej zasadniczej w traktowaniu Polaków i zasad demokratycznych różnicy między obozem Jarosława Kaczyńskiego a POstkomuną. Ma przede wszystkim doprowadzić do zniszczenia opozycji w Polsce. Autorytarny rząd Donalda Tuska, tak nagradzany i oklaskiwany przez elity polityczne w Berlinie, dostał carte blanche dla łamania praworządności i ograniczania demokracji w Polsce. Mając poczucie totalnej bezkarności, POstkomuna prowadzi wprost do unieważnienia mechanizmów państwa demokratycznego, tych, które chronią przed autorytaryzmem, przed łamaniem zasad wolności i służą kontroli władzy. Z jednej strony jest to dążenie do anarchi-

zowania państwa przez otwarte łamanie kolejnych zapisów konstytucji, czy wprowadzenie – z łamaniem prawa – totalnego chaosu w wymiarze sprawiedliwości. Z drugiej – ruchy wprost przemocowe – od aresztowania posłów i stosowania tortur wobec Mariusza Kamińskiego, po niesłychane w normalnym państwie naciski rządzących na PKW, by odebrano finansowanie opozycji. Gdy dorzuci się do tego na przykład wyrzucenie kilkuset dziennikarzy z mediów publicznych z powodów politycznych, tak jak odbywało się to w stanie wojennym, to widać, że pisanie o reżimie wprowadzanym przez koalicję 13 grudnia nie jest żadną przesadą. Z tym, że nie chodzi tym razem o pacyfikację narodu, bo ten w dużej, znaczącej niestety, części świadomie lub nie, głośno lub milcząco, działania te popiera albo co najmniej nie przeciwstawia się im. Chodzi zatem, przy tym braku mocnego „nie pozwalam” płynącego od suwerena, o pacyfikację państwa, doprowadzenie nie tylko do braku jego zdolności do szybkiego rozwoju i modernizacji, ale też niemożności podstawowej obrony przez instytucje publiczne wobec działań zagrażających statusowi, pozycji i realizacji podstawowych interesów narodu. Przykładów takiej neutralizacji instytucji powołanych do ochrony racji stanu jest wiele. Symbolicznych – ale i mających konsekwencje praktyczne – jak wprowadzenie podręcznika historii realizującego założenia polityki historycznej Niemiec do szkół czy drastyczne obniżenie poziomu nauczania – wdraża to przejęte przez postkomunistyczną ekipę ministerstwo edukacji i posłuszne kuratoria. Albo odebranie uczelniom wyższym miliarda trzystu milionów złotych na projekty naukowe – nie ma buntu środowisk naukowych. O zablokowaniu projektu użegłowania Odry, niszczeniu PKP Cargo, Poczty Polskiej czy projektu CPK już nie trzeba przypominać – wszyscy wszystko wiedzą. Ale warto też do tego dorzucić ruchy uderzające wprost w bezpieczeństwo zdrowotne Polaków – jak zapowiedź likwidacji co najmniej stu oddziałów położniczych w Polsce. O tym władze samorządowe ani pisań. Są i przykłady zupełnie w swej symbolice żałosne – jak zaplanowany na 1 września koncert Orkiestry Polskiego Radia – spacyfikowanej przez POstkomunę rozgłośni publicznej. Otóż rocznicę wybuchu II wojny światowej Polskie Radio uczci wykonaniem „Niemieckiego Requiem” Brahmsa – narodowego dzieła Niemiec. Ktoś mógłby powiedzieć, że to dobrze, że to tylko Brahms z tekstami Lutra, bo przecież mogli zaplanować Wagnera – ale pewnie i na taką „edukacyjną” i „wspólnotową” inicjatywę w którąś rocznicę przyjdzie czas – bo dlaczego nie? Ekipa rządząca o mentalności lokajów chyba nie ma granic służalczości – a na opór środowisk artystycznych nie natrafia.

Niemcy nagradzają Donalda Tuska kolejnymi odznaczeniami i tytułami, bo jego prawdziwy program, ten niewyrażony w kampanii wyborczej, jest realizowany. Pacyfikacja polskiego państwa prowadzona jest od 13 grudnia z żelazną konsekwencją. Przy całkowitej bierności elit, które nie chcą lub nie są w stanie zaprotestować.

GP

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

„NIECH ŻYJE POLSKA!”

Podporucznik Feliks Selmanowicz „Zagończyk” w latach 1918–1920 walczył o odzyskanie przez Polskę niepodległości: w Samoobronie Wileńskiej, a następnie wojnie polsko-bolszewickiej. W sierpniu 1939 roku zmobilizowany do Korpusu Ochrony Pogranicza w stopniu sierżanta. 17 września brał udział w walkach z Armią Czerwoną. Po internowaniu przez władze litewskie, w listopadzie udało mu się uciec z obozu i powrócić do Wilna, gdzie związał się z polską konspiracją. W styczniu 1940 roku aresztowany przez litewską policję, ale zwolniony z braku dowodów winy. Kiedy do miasta wkroczyli Sowieci, ponownie aresztowany, przekazany NKWD i skazany za szpiegostwo na karę śmierci, której nie zdążono wykonać. Po wejściu wojsk niemieckich do Wilna zbiegł z transportu. Od stycznia 1944 roku żołnierz Wileńskich Brygad Armii Krajowej: 3. por. Gracjana Froga „Szczerbca”, 5. Mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” (zastępca dowódcy plutonu), i 4. ppor. Longina Wojciechowskiego „Ronina” (dowódca kompanii). Awansowany do stopnia podpo-



Tadeusz
Płużański

rucznika, dwukrotnie ranny, odznaczony Krzyżem Walecznych. W lipcu 1944 roku, po rozbrojeniu oddziału przez Sowietów, internowany w Kałudze. W kwietniu 1945 roku udało mu się uciec i powrócić do Wilna, skąd pół roku później repatriował się do Polski. Na przełomie 1945/1946 nawiązał kontakt z mjr. Szendzielarzem, który odtwarzał na Pomorzu 5. Wileńską Brygadę AK.

Został dowódcą pięcioosobowego samodzielnego patrolu bojowo-dywersyjnego na okręg gdańsko-olsztyński, którego zadaniem było zdobywanie środków na działalność organizacyjną, a także przeprowadzanie akcji propagandowych. Po zatrzymaniu 8 lipca 1946 roku w mieszkaniu konspiracyjnym w Sopocie, poddany w areszcie śledczym w Gdańsku brutalnym przesłuchaniom. Podjął nieudaną próbę ucieczki. 17 sierpnia Wojskowy Sąd Rejonowy w Gdańsku skazał ppor. Selmanowicza na karę śmierci. 28 sierpnia 1946 roku o godz. 6.15 zamordowany w piwnicy gdańskiego więzienia przy ul. Kurkowej, razem z sanitariuszką 5. Wileńskiej Brygady AK Danutą Siedzikówną „Inką”. Przed śmiercią oboje zdążyli krzyknąć: „Niech żyje Polska!”.

GP

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

ŻENADA POLSKICH UCZELNI

W najnowszym szanghajskim rankingu światowych uczelni, uważnym za najbardziej prestiżowy, polskie uczelnie wypadły bardzo słabo. Czy uczelnie europejska może mieć prestiż w świecie, gdy znajduje się w rankingu poniżej uczelni Egiptu czy Meksyku, jak to ma miejsce w przypadku najlepszych polskich uniwersytetów UJ i UW (piąta setka rankingu)? Kolejne sześć polskich uczelni klasyfikowanych wśród 1000 najlepszych uczelni świata znajduje się w końcówce rankingu. A 130 pozostałych uczelni publicznych na ogół nie ma w rankingach światowych (nie tylko w szanghajskim). Taki jest żenujący stan domeny akademickiej, mimo imponującego wzrostu tytułowania kadr akademickich. Na głowę biją nas uczelnie hiszpańskie – osiem uczelni wyżej klasyfikowanych od UJ i UW, a 36 jest wśród 1000, czy włoskie – 12 wyżej notowanych niż UJ i UW, a 42 wśród 1000. Włosi z tego stanu rzeczy nie są dumni (brak ich uczelni w pierwszej setce) i starają się ograniczyć plagi akademickie (operacja „Universita bandita”), gdy pozycja



Józef
Wieczorek

polskiej uczelni w przedziale 901–1000 (na przykład UAM) rankingu jest uważana za szczególne osiągnięcie i powód do dumy, choć wyżej notowane są uczelnie Etiopii, Kolumbii czy Libanu. Trudno podnieść się z zapaści, skoro zapaść wprawia w dumę! I traktowana jest jako wielki sukces, a patologii nawet nikt nie chce monitorować. Przy takim podejściu do polskiej domeny akademickiej nie mamy szans na nawiązanie kontaktu z czo-

łówką światową, a i uczelnie krajów tzw. Trzeciego Świata, nierzadziej od nas, coraz częściej wyprzedzają nasze najlepsze. Taki stan rzeczy utrzymuje się od lat, mimo licznych reform i innowacyjnych metod zwiększania tytułowanych kadr. Nie ma to przełożenia na pozycje w rankingach światowych, a co ważniejsze – na poziom elit i innowacyjność polskiej gospodarki, z czym jest nawet gorzej. Decydenci akademicki chyba nawet nie chcą wiedzieć, jaki jest naprawdę stan nauki uprawianej w Polsce i dlaczego jest tak słaby, a przecież trzeba wiedzieć, co i jak naprawiać.

GP

Najnowsza książka autora „XI przykazanie?” jest dostępna na www.sklep.gazetapolska.pl



Leszek
Galarowicz
albicia.com/LeszekGalarowicz

Nauczyciele nie mogą sprzedawać uczniom narkotyków

BIUROKRATYCZNE ABSURDY NOWEJ USTAWY

15 sierpnia weszła w życie „ustawa Kamilka”, choć realnie zacznie funkcjonować wraz z początkiem nowego roku szkolnego. Nowe prawo jest echem dramatu 8-letniego chłopca. Kamil z Częstochowy został skatowany na śmierć przez ojczyma. Te wydarzenia przyczyniły się do szerszej debaty nad ochroną dzieci przed przemocą ze strony dorosłych. Efektem stała się inicjatywa posłów Suwerennej Polski, którzy przedstawili projekt „ustawy Kamilka”, przyjęty przez parlament przy poparciu praktycznie wszystkich sił politycznych. Chociaż nie można odmówić pomysłodawcom dobrych intencji, to okazało się, że wiele proponowanych rozwiązań utrudni pracę pedagogom, stanie się wytwórnią „papierologii”, a przy tym nie przyczyni się raczej do większego bezpieczeństwa dzieci i młodzieży.

Tą historią żyła w ubiegłym roku niemal cała Polska. W kwietniu media donosiły, że 8-letni Kamilek z Częstochowy „trafił do szpitala z ciężkimi oparzeniami głowy, klatki piersiowej i kończyn”. Chłopiec został skatowany przez ojczyma. Ojciec polewał go wrzawkami, brutalnie bił i przypalał papierosami. Chłopiec trafił do szpitala wychudzony, odwodniony i brudny. Do aresztu trafiły też matka chłopca i jej siostra za nieudzielenie mu pomocy. Po miesiącu walki o życie 8-latek zmarł w szpitalu. Po jego śmierci w mediach rozgorzała dyskusja, która podejmowała różne wątki – od surowego karania sprawców, przez przyzwole nie na klapsy i bicie dzieci, narzekania na niewydolny system, aż po postulat wprowadzenia nowych przepisów dotyczących ochrony małoletnich. Nie obyło się bez obsesyjnych wypowiedzi dziennikarzy i po-

lityków, jak wynurzenia dziennikarki „Newsweeka”, która stwierdziła, że „realnym problemem w Polsce jest przemoc w rodzinie, tymczasem Jarosław Kaczyński chce walczyć z seksualizacją dzieci”. Po kilku miesiącach od dramatu chłopca w parlamencie pojawił się projekt ustawy przygotowany przez posłów Suwerennej Polski, który został przyjęty zdecydowaną większością w listopadzie 2023 roku, w lutym bieżącego roku ustawa weszła w życie, a kluczowe przepisy obowiązują od 15 sierpnia.

Nowe obowiązki dla szkół i przedszkoli

O ile trudno mieć wątpliwości, że autorzy projektu ustawy mieli słusze intencje, bowiem miała ona być odpowiedzią na przemoc wobec dzieci, o tyle nie wszystko zostało w niej przemyślane. Warto przypomnieć, że nowelizacja Kodeksu rodzinnego

i opiekuńczego jest adresowana przede wszystkim do szkół, przedszkoli, schronisk młodzieżowych i innych placówek, w których przebywają dzieci i młodzież, organizatorów różnorodnych działalności związanych z rozwijaniem zainteresowań przez małoletnich itp. Jej najważniejsze założenia to wprowadzenie standardów ochrony małoletnich we wszystkich placówkach, wysłuchanie dziecka przez sąd, wprowadzenie kwestionariusza oceny bezpieczeństwa dziecka, który pomaga policjantom, pracownikom socjalnym oraz pracownikom ochrony zdrowia ocenić, czy zdrowie i życie dziecka jest zagrożone, i analiza poważnych i śmiertelnych przypadków krzywdzenia dzieci, by zapobiec kolejnym tragediom. „Ta ustawa zmienia paradygmat myślenia o przemoc w Polsce. Nie tylko mówi, jak reagować, kiedy do przemocy doszło, ale przede wszystkim nakazuje wyciągać wnioski i przeciw-





O ile trudno mieć wątpliwości, że autorzy projektu ustawy mieli słuszne intencje, bo miała ona być odpowiedzią na przemoc wobec dzieci, o tyle nie wszystko zostało w niej jednak przemyślane.

działać krzywdzeniu dzieci. (...) Dodatkowo ustawa [reguluje – przyp. red.] długo oczekiwane standardy ochrony małoletnich przed przemocą, które będą obowiązywać we wszystkich placówkach zajmujących się dziećmi” – tak o ustawie mówi Rzeczniczka Praw Dziecka Monika Horna-Cieślak.

Nauczyciel kontrolowany

W teorii wszystko wygląda pięknie, ale w myśl znanego porzekadła – „diabeł tkwi w szczegółach”. A tu już nie jest tak ko-

lorowo. Standardy, których wprowadzenie leży w gestii dyrektora szkoły, to kolejny opasły dokument dołożony do rozbudowanej szkolnej biurokracji, co wiąże się z pracą, którą trzeba wykonać, pilnowaniem, co wolno, a czego nie wolno, oraz kontrolą realizacji wytycznych. A miało być zupełnie inaczej. Każda kolejna ekipa rządząca obiecywała odbiurokratyzowanie szkoły, a kończyło się jak zawsze na produkowaniu nowych dokumentów, sprawozdań, ewaluacji etc.

Na inny absurd związany z ustawą zwraca uwagę publicysta Łukasz Warzecha: „Ustawa w imię populizmu prawnego zakreśla absurdalnie szeroki i w dodatku nieprecyzyjny krąg osób, które mają być sprawdzane, jeśli mają jakąkolwiek styczność z dziećmi. To kompletny nonsens”. To nie wszystko. Nauczyciele nie będą mogli na przykład kontaktować się z uczniami przez media społecznościowe. Wiele pedagogów odbiera nowe przepisy jako kolejną próbę kontrolowania ich, a przecież nauczyciele i tak muszą pilnować się na każdym kroku. Jest zatem obawa, że Standardy zamiast pomagać, będą przeszkadzać nauczycielom, którzy nie mają żadnych złych zamiarów wobec dzieci.

Absurdalne zapisy

„Nie jest dozwolone nawiązywanie z małoletnim jakiejkolwiek relacji romantycznej lub seksualnej lub mogących zostać uznane za posiadające takie właściwości”, a w innym miejscu: „Nie jest dozwolone proponowanie małoletniemu alkoholu, wyrobów tytoniowych ani nielegalnych substancji, jak również ich używanie w obecności małoletniego” – to tylko przykłady dwóch zapisów ze Standardów ochrony małoletnich jednej ze szkół podstawowych. Tego typu dokumenty nie tylko urągają inteligencji przeciętnego człowieka, ale też stawiają pedagogów w nieciekawym świetle poprzez wpisywanie do szkolnych przepisów rejestru niedozwolonych zachowań, o których nauczyciel nawet by nie pomyślał. Czy zanim pojawiła się nowelizacja, nauczyciel mógł z uczniem nawiązywać relację „seksualną lub romantyczną”? Po 20 latach pracy w polskiej szkole można odnieść wrażenie, że doszła ona do perfekcji w tworzeniu rozmaitych, często nikomu niepotrzebnych dokumentów. W przypadku ustawy, która powstała jako reakcja na śmierć 8-latka z Częstochowy, to nie MEiN jest pomysłodawcą zmian, nie można też powiedzieć, że cały dokument nadaje się do kosza. Z pewnością były przesłanki do jego stworzenia, co nie zmienia faktu, że Standardy opracowywane przez placówki, w których przebywają dzieci, często zawierają wątpliwe i nieprecyzyjne zapisy, a niektóre przez wpisywanie oczywistości ośmieszają ideę ustawy. **GP**



CZY TRUMP ODZYSKA INICJATYWĘ?

KENNEDY ZEPSUŁ ŚWIĘTO KAMALI



Maciej
Kozuszek
SZEFE DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Misternie wyreżyserowana i sumiennie odegrana konwencja Partii Demokratycznej w Chicago miała być zwieńczeniem trendu, w ramach którego Kamala Harris stawiała się faworytem do wygrania wyborów w listopadzie. Ale puenta spektaklu okazała się być poza kontrolą demokratów: Robert F. Kennedy Junior wycofał się z wyścigu i poparł Donalda Trumpa.

Prawie nam się udało – tak wierzyszka Partii Demokratycznej mogłaby podsumować końcówkę ubiegłego tygodnia. Miesiąc wcześniej sprawnie przeprowadzono operację usunięcia Joeego Bidena z wyborów. Teraz, w United Center w Chicago, prawie udało się przysypać wszystkie sprzeczności związane z kandydaturą Kamali Harris. Jeszcze w marcu tego roku znana publicystka liberalnego i sprzyjającego demokratom „Washington Post” Kathleen Parker wzywała Harris do rezygnacji. Kamala została określona jako „kolosalna porażka w roli cara ds. granicy”, a Biden miał być „zażenowany jej czasami głupkowatymi, bełkotliwymi wypowiedziami i wybuchami śmiechu, których źródło nie jest jasne dla nikogo innego”. Teraz jednak wiceprezydent z rekordowo niskimi notowaniami, pozytywnie oceniana przez 37 proc. Amerykanów, stała się nową nadzieją, której potencjał polityczny może się równać tylko z Barackiem Obamą z 2008 roku. Ale spektakl był przekonujący i okazałby się jednoznacznym sukcesem, gdyby nie decyzja Kennedy’ego Juniora. Ten nie tylko poparł Trumpa, ale też głównym celem ataku uczynił fałsz i zakłamanie Partii Demokratycznej, z którą sam był długo związany.

Polityka jak film

18 sierpnia w MSNBC miała miejsce rozmowa, która bardziej niż jakiekolwiek cytaty z przemówień oddaje sens konwencji demokratów w Chicago. Jen Psaki, była rzecznik Białego Domu Bidena, dziś już jako dziennikarka, rozmawiała z twórcami popularnego serialu o amerykańskiej polityce „West Wing”. „Wasz serial inspirował także dlatego, że przynosił ludziom radość, a polityka powinna być pełna uradowania, pełna inspiracji” – mówiła Psaki. „Absolutnie. I jest znowu” – odpowiadał Martin Sheen, grający w serialu rolę prezydenta Barletta. „Czy widzicie to samo obserwując Harris i Walza?” – dopytała. „Tak, widzimy to i czujemy” – potwierdził aktor. Intencją było, jak to często bywa, pokazać, że znani i szanowani wspierają kandydata, ale efekt był paradoksalny. Okazało się bowiem, że aby uchwycić istotę kampanii Harris, trzeba porozmawiać z aktorami, ludźmi, którzy zawodowo wcielają się na ekranie w kogoś zupełnie innego, wypowiadając kwestie, które też ktoś

zupełnie inny zapisał wcześniej w scenariuszu. A widz, choć jest zaangażowany i emocjonalnie przeżywa opowiadaną historię, ma świadomość, że ogląda fikcję.

Spektakl zaczął się od efektownego pożegnania prezydenta Bidena. Przemówienie nie mogło się zacząć, bo cała sala chóralnie skandowała „kochamy Cię Joe”. Emocje były szczere, choć uczucie uznania dla dokonań prezydenta mogło być przemieszane z ulgą, że nie jest już dłużej kandydatem. Nancy Pelosi, którą wielu uznaje za architekta operacji usunięcia Bidena, nie tylko krzyczała z innymi, ale zaproponowała też, by oblicze Bidena dodać do Mount Rushmore. Do nastroju święta nie pasowało tylko to, że Biden przemawiał, gdy na wschodnim wybrzeżu USA wybiła już północ, a po zakończeniu imprezy wsiał do samolotu i odleciał do Kalifornii, by już więcej nikomu nie przeszkadzać. Fakt, że umieszczono go w pierwszym dniu konwencji, też świadczy o tym, że celem było stworzenie jak największego dystansu między nim a Kamalą Harris, która wystąpiła ostatniego dnia.

Przycmienie nadziei nadzieją

Jedną z najbardziej karkołomnych figur narracyjnych była opowieść o tym, że Kamala Harris jest „nową nadzieją”, odtrutką i lekarstwem na zniechęcenie i brak nadziei, które Amerykanom zaserwowała... administracja Biden–Harris. Tej trudnej sztuki próbowała dokonać Michelle Obama, która w swoim wystąpieniu ogłosiła „powrót nadziei w Ameryce”. Bo, nie bójmy się tego powiedzieć, wcześniej nie było dobrze. „Ale szczerze mówiąc, zdaję sobie sprawę, że do niedawna opłakiwałam przycmienie tej nadziei. Może doświadczyłeś tych samych uczuć, tej głębokiej dziury żołądka, namacalnego poczucia lęku o przyszłość” – mówiła była Pierwsza Dama. Kto odpowiada za to „przycmienie nadziei”, za „poczucie lęku o przyszłość”? Czyżby prezydent Biden, którego osiągnięcia dwa dni wcześniej tak chwalono i celebrowano?

Przemówienie samej Harris było kontynuacją spektaklu. Doskonale napisane i bardzo dobrze wykonane. Tak jak cała konwencja, było poddane pełnej dyscyplinie przekazu. Demokraci chcieli się pokazać jako kroczący środkiem drogi ruch, którego celem jest myśleć o tym, co jest najlepsze dla zwykłego, prze-

ciętnego Amerykanina należącego do klasy średniej. Kamala mówiła, że, jako prokurator „zawsze miała tylko jednego klienta” – „ludzi” (ang. the people). W bardzo mglistych zapowiedziach programowych, na przykład w kwestii ekonomii, podkreślała chęć stworzenia gospodarki opartej na „szansach dla wszystkich”. Dyscyplina objęła też lewe, radykalne skrzydło partii. Nie było przedstawicieli ani postulatów ruchu trans. Przedstawicielka młodego pokolenia, Alexandria Ocasio-Cortez, trzymała się przekazu, nie wygłaszając kontrowersyjnych tez, choćby na temat szlachetnych motywacji Hamasu, z których jej grupa polityczna była znana w przeszłości. Opanowano też protesty, powtórki z Chicago w '68 roku nie było. Na sali pojawił się jeden transparent z napisem: „Stop zbrojeniu Izraela”, ale osoba, która go rozpostarła, została szybko fizycznie spacyfikowana przez innych uczestników konwencji.

RFK i zmiana klimatu

Dla każdego, kto obserwował sprawne zarządzanie emocjami podczas konwencji, strategia kampanii Harris, w których kandydat nie udziela żadnych wywiadów mediom i nie odpowiada na żadne pytania na konferencjach, była całkowicie zrozumiała. Po co zmieniać coś, co działa? Dopóki media na to pozwalają, a pozytywne trendy utrzymują się w sondażach, można było nawet myśleć o tym, czy jest sens, by Kamala stawiała do debaty z Trumpem. Jak to zwykle bywa w kampaniach, zmiana strategii może być koniecznością, jeśli korzystne wiatry się odwrócą. A taka sytuacja może nastąpić po tym, gdy swoją decyzję ogłosił Robert Kennedy Jr.

Kennedy, który zaczął tracić poparcie po tym, gdy Harris zastąpiła Bidena, myślał o rezygnacji ze startu od kilku tygodni. Co jednak kluczowe, nie tylko się wycofał, ale jednocześnie zdecydował się poprzeć Donalda Trumpa. W niektórych stanach, gdzie z góry wiadomo, że wygra je Harris albo Trump, nazwisko Kennedy pozostanie na karcie wyborczej, ale RFK wycofa je w stanach, gdzie wynik może być bliższy. „Nasze sondaże pokazywały, że zostając na kartach w kluczowych swing states, podarowałbym te wybory demokratom, z którymi nie zgadzam się w wielu elementarnych kwestiach, takich jak cenzura, wojna i chroniczne choroby” – mówił

Kennedy w swoim piątkowym przemówieniu. Nie ma żadnej gwarancji, że ewentualni wyborcy Kennedy'ego lojalnie przejdą do Trumpa, ale sondaże pokazują tectoniczny potencjał tego ruchu. Dla przykładu, według kalkulacji analityków z RacetotheWH w Nevadzie, Harris wyprzedza Trumpa o zaledwie 0,8 pp (44,6 proc. do 43,8 proc.), a na Kennedy'ego gotowych było oddać głos 4,9 proc. badanych. W tym samym modelu Harris ma 1,4 pp w Pensylwanii, a poparcie Kennedy'ego wynosi 4,4 proc. W Arizonie te same liczby wynoszą odpowiednio 0,9 pp i 5,6 proc., w Michigan 1,8 pp i 5,6 proc.

Potencjał Kennedy'ego nie opiera się tylko na poparciu, które może przenieść na Trumpa. RFK, jako były senator partii i człowiek, który chciał rzucić wyzwanie Bidenowi w ramach DNC, może być bardziej wiarygodnym niż Trump recenzentem spektaklu i kontroli przekazu, które uprawiają demokraci wraz z usługowymi mediami. Kennedy stwierdził, że „w imię ocalenia demokracji, Partia Demokratyczna postanowiła ją rozmontować. Nie mając pewności, że jej kandydat może wygrać uczciwe wybory przy urnie wyborczej, DNC prowadziła ciągłą wojnę prawną zarówno przeciwko prezydentowi Trumpowi, jak i mnie” – mówił podczas piątkowego wystąpienia, dodając, że partia odeszła daleko od standardów, którymi szczylicili się jego wujek, prezydent John F. Kennedy i jego ojciec Robert Kennedy. „Byliby zaskoczeni, gdyby dowiedzieli się o kandydacie na prezydenta Partii Demokratycznej, który podobnie jak wiceprezydent Harris nie pojawił się w ani jednym wywiadzie ani niewyreżyserowanym spotkaniu z wyborcami przez 35 dni. Jest to głęboko niedemokratyczne. Jak ludzie mają oceniać, skoro nie wiedzą, kogo wybierają? A jak to może wyglądać w oczach reszty świata?” – pytał Kennedy.

Otwartą kwestią jest to, jaki dług wobec Kennedy'ego do spłacenia będzie miał Donald Trump, jeżeli zostanie prezydentem. RFK w swoim przemówieniu stwierdził, że „wojna na Ukrainie” jest jedną z głównych przyczyn, dla których wystartował, a teraz zdecydował się udzielić poparcia Trumpowi. RFK za wojnę wini „kompleks militarno-przemysłowy” i neokonserwatystów „dążących do globalnej hegemonii”, a jeśli byłby częścią nowej administracji, zapewne pchałby ją w bardziej izolacjonistycznym kierunku.

GP



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

Władze UE chcą karać e-firmy za brak cenzury internetu

Komisarze UE chcą znacznie ograniczyć wolność słowa w krajach UE, żeby „bronić demokracji” (czyli euro-komunizmu). Ich regulacje o usługach cyfrowych zmuszają e-platformy i wyszukiwarki do kontrolowania treści online i nakazują firmom technologicznym, co mogą robić w internecie, a czego nie mogą. Komisarze grożą na przykład, że platforma X ma wprowadzić cenzurę treści i osób, albo „szybko zniknie z Europy”. Grożą też platformom dużymi karami administracyjnymi i finansowymi oraz zakazem działalności na terenie UE, jeśli nie będą usuwać z internetu treści „osłabiających odporność demokracji”, czyli m.in. krytyki unijnej polityki genderowej, klimatycznej i Zielonego Ładu.

Bułgaria blokuje propagowanie zbrodni w szkołach

Prezydent Bułgarii Rumen Radew – pomimo silnych nacisków lewicowych komisarzy i innych władz UE oraz ONZ – nie zawetował ustawy stanowiącej zakaz wprowadzania w bułgarskich szkołach i przedszkolach jakichkolwiek projektów i zajęć dotyczących „niekonwencjonalnej orientacji seksualnej” i innych zbrodni. Ta ustawa została przyjęta przez parlament w ciągu kilku godzin i już

najazutrz 16 sierpnia opublikowano ją w dzienniku ustaw.

Znaczny wzrost eksportu Niemiec do Polski

W pierwszej połowie 2024 roku wartość niemieckiego eksportu towarów do Polski była już większa niż eksportu do Chin. Niemiecki eksport do Polski wzrósł przez rok o 4,6 proc. – do 48,4 mld euro. Tak wynika z analizy Komisji Wschodniej Niemieckiej Gospodarki. Eksport do Chin spadł natomiast od stycznia do czerwca br. o 2,7 proc. – do 48,2 mld euro. Daje to Polsce czwarte miejsce wśród najważniejszych rynków zbytu niemieckiego przemysłu. Klientem numer jeden gospodarki Niemiec pozostały w tym roku USA, a następnie Francja i Holandia. Od lat Niemcy dostarczają do Polski głównie pojazdy, maszyny i produkty chemiczne.

Rząd Niemiec obcina dopłaty do pomp ciepła i „elektryków” Dziennik „Bild” podał, że rząd RFN mocno obciął dotychczasowe dotacje do instalowania pomp ciepła – w związku z problemami finansowo-budżetowymi. W budżecie na rok 2025 będzie to 2,4 mld euro mniej (ponad 16 proc.) niż roku bieżącym. Mniej pieniędzy dostaną także firmy korzystające z energii

CŁA UE

Komisarze UE projektują wprowadzenie stałych cł w wysokości do 36,3 proc. na elektryczne auta z Chin. Jeśli państwa UE nie sprzeciwią się temu, cła wejdą w życie do października i mają obowiązywać pięć lat.

elektrycznej. Zamiast z dotychczasowej puli 4 mld euro, będą mogły korzystać z dopłat w łącznej wysokości 3,3 mld euro.

Węgry będą nadal pomagać uchodźcom z Ukrainy

Nowy dekret rządu Węgier stanowi, że rząd nadal będzie zapewniać państwowe wsparcie i bezpłatne zakwaterowanie uchodźcom z Ukrainy. Ale pod warunkiem, że pochodzą oni z „terenów objętych bezpośrednio działaniami wojennymi” i jeśli ich ostatni oficjalny adres na Ukrainie znajduje się na obszarze „bezpośrednio dotkniętym wojną”. Nie wiadomo, ilu z 31 tys. ukraińskich uchodźców przebywających na Węgrzech zostanie objętych nowymi przepisami.

GP

Zalew Europy postępuje

Z raportu niemieckiej Policji Kryminalnej wynika, że w roku 2023 Niemcy odnotowały duży wzrost nielegalnej imigracji – do 266 224 podejrzanych o nielegalny wjazd i pobyt w kraju. W tym z Syrii ponad 54 tys., z Turcji 36 tys. i z Afganistanu około 35 tys. W porównaniu z rokiem 2022 to wzrost aż o jedną trzecią (33,4 proc.). W większości przypadków podejrzani zostali zatrzymani przez policję. Do wszystkich krajów UE w roku 2023 wjechało łącznie około 381 tys. nielegalnych przybyszów.



Rok temu Wołodymyr Zełenski zaskoczył wielu, stawiając na zbliżenie z Niemcami, czyli wchodząc w buty jego politycznych rywali Kliczki i Poroszenki. Uderzało to w Polskę i jej relacje z Kijowem. Dziś widać, jak Berlin wykorzystał Ukrainę. W Warszawie doszło do zmiany rządu na proniemiecki, natomiast próby niezależnych działań Kijowa, jak ofensywa w obwodzie kurskim, spotykają się z ostrą reakcją niemiecką. Berlin dąży bowiem do nowych porozumień mińskich.

LEKCJA NIEMIECKIEGO ZEŁENSKIEGO

WARTO BYŁO?

FOT. CHRIS EMIL JANSSEN / DDP IMAGES / FORUM



Antoni Rybczyński

Słynna wojna zbożowa była bardziej sporem politycznym niż gospodarczym. Ukraina wchodząc w konflikt z Polską, jednocześnie stawiała na Niemcy. Awantura o zboże miała pomóc obalić ówczesny rząd Polski. To, że zależało na tym Berlinowi, nie dziwi. Ale że Kijów chciał zatopić władze RP, które ratowały front szybkimi dostawami czołgów, przyjęły miliony uchodźców i były kluczowym dyplomatycznym adwokatem Kijowa? Najwyraźniej Zełenski uznał, że tak się opłaca.

Minął rok i widać, że jednak się nie opłacało. I nawet nie chodzi o Polskę. Chodzi o zachowanie Niemiec. Kijów nic nie zyskał na zdradzie Polski na rzecz Berlina. Nie ma żadnego zwiększenia pomocy niemieckiej w wojnie z Rosją. Przeciwnie, ta pomoc będzie malała. Zełenski kiedyś krytykował Poroszenkę za pójście na układ z Niemcami i zgodę na porozumienia mińskie. Oczywiście sam tak daleko się nie posunął, ale i tak dostał nauczkę.

Niemieckie rozczarowanie

Nie wiadomo, co Zełenski myślał (myśli?) o intencjach Berlina i celach Niemiec, jeśli chodzi o wojnę Rosji z Ukrainą. Gdyby był rasowym politykiem, wiedziałby, że RFN nie zależy na zwycięstwie Kijowa, zależy tylko na tym, by Ukraina nie przegrała. Nic więcej. Berlin chce zakończenia działań wojennych, zamrożenia konfliktu, by później znów robić biznes z Rosją. Tak jak w 2014 roku – skończyło się, jak wiemy, tzw. porozumieniami mińskimi. To było zamrożenie konfliktu korzystne dla Rosji. Kiedyś Zełenski to krytykował. Teraz sam zasugerował Niemcom, że może być gotowy na taki układ. Tym większe było zaskoczenie Berlina, gdy Ukraina zaatakowała w obwodzie kurskim. Pokrzyżowało to plan zmuszenia Kijowa, by zasiadł do stołu rozmów z Moskwą. No i nie było konsultowane z Niemcami. Sam kanclerz Olaf Scholz przyznał dwa tygodnie po rozpoczęciu operacji w obwodzie kurskim, że „Ukraina przygotowała tam swoją operację wojskową bardzo potajemnie i bez

informacji zwrotnej, co z pewnością wynika z sytuacji”.

Berlin nie puścił tego płazem. Chwilę potem niemieckie media podały, że prokuratura generalna RFN ściga listem gończym obywatela Ukrainy podejrzanego o udział w sabotażu gazociągów Nord Stream i Nord Stream 2. Wróciła teoria, że to robota Ukraińców, na dodatek przy wsparciu Polski. Choć wcześniej zakończone śledztwa Szwecji i Danii nic takiego nie mówią. Na dodatek okazało się, że jakiś czas temu niemiecka telewizja publiczna ARD przeprowadziła eksperyment. Mianowicie wynajęła ten sam jacht, którym mieli płynąć ukraińscy nurkowie-sabotażyści. Zatrudniła nurków. A następnie dziennikarski zespół starał się zrobić to, co – zdaniem niemieckich śledczych – zrobili Ukraińcy. Okazało się, że to właściwie niewykonalne. Nie taki jacht, nie taki sprzęt. Do tego skrajnie trudne warunki dla nurków. Wyniki dziennikarskiego śledztwa, podważające teorię prokuratury i służb niemieckich, ujawniła jedna z dziennikarek niemieckich biorących udział w eksperymencie. Ale nie w mediach niemieckich, lecz w telewizji kanadyjskiej. Dlaczego nie obwieściła tego sama ARD? To oczywiście pytanie retoryczne.

Skąd pieniądze?

Wydaje się, że Niemcy uznali, iż w tej sytuacji Kijów można zmusić do negocjacji jedynie osłabiając jego potencjał militarny. I szybko przystąpili do dzieła. Minister finansów Christian Lindner raczył uprzedzić ministra obrony Borisa Pistoriusa, że nowe wnioski o finansowanie pomocy wojskowej dla Ukrainy zostaną odrzucone, chyba że znajdą się dodatkowe źródła dochodów. Ale de facto finansowanie pomocy dla Ukrainy jest cięte już teraz. W 2024 roku Berlin przeznaczy na ten cel 7,5 mld euro. Pod koniec maja resort obrony zwrócił się do ministerstwa finansów o dodatkowe 3,8 mld euro na ten rok i zwiększenie kwoty do 15 mld euro na 2025 rok, ale spotkał się z odmową. W rezultacie finansowanie przez Niemcy pomocy wojskowej dla Ukrainy zmniejszy się prawie o połowę w 2025 roku – do 4 mld euro, w 2026 roku

OCZYWISTOŚĆ

Gdyby Zełenski był rasowym politykiem, wiedziałby, że RFN nie zależy na zwycięstwie Kijowa, tylko na tym, by Ukraina nie przegrała. Berlin chce zakończenia działań wojennych, zamrożenia konfliktu, by później znów robić biznes z Rosją.

– do 3 mld euro, a od 2027 roku – do 500 mln euro rocznie.

Oczywiście rząd niemiecki zapewnia, że to nie oznacza realnie zmniejszenia pomocy dla Kijowa. Być może, ale na pewno zmniejsza się drastycznie udział w tej pomocy Niemiec. „Kontynuujemy nasze wsparcie, także poprzez pożyczkę w wysokości 50 mld euro, którą uruchamiamy wraz z grupą G7” – napisał Olaf Scholz na platformie X. Tyle że to pożyczka, a nie środki z niemieckiego budżetu. Budżetu państwa, które zarabiało na współpracy gospodarczej z Rosją, zarazem finansując zbrojenia Moskwy i osłabiając pozycję Ukrainy poprzez budowę gazociągów przez Bałtyk. Zmniejszenie środków w budżecie RFN na pomoc Ukrainie ma zostać zrekomensowane odsetkami z zamrożonych rosyjskich aktywów – zapewnia Berlin, mając na myśli wspomnianą pożyczkę 50 mld euro, której spłata byłaby dokonywana środkami rosyjskimi, nie ukraińskimi. Problem w tym, że wciąż ten mechanizm nie jest ustalony i zatwierdzony przez kraje, które zamroziły środki rosyjskie. Zresztą to Niemcy są wśród głównych przeciwników sięgania po pieniądze rosyjskie, w obawie przed reakcją innych państw świata (takie Indie czy Brazylia, Chiny i RPA mogłyby dwa razy pomyśleć, zanim złożyłyby pieniądze w bankach i w formie innych inwestycji w Niemczech), a także odwetem Rosji. Nie jest tajemnicą, że niemiecki biznes wciąż dobrze zarabia na rosyjskim rynku. Minister gospodarki RFN Robert Habeck zapewnił, że Niemcy będą dalej wspierać Ukrainę w wojnie obronnej z Rosją, i to bez względu na to, czy planowana pomoc państw G7 dojdzie do skutku. Jeśli to się nie uda, „musimy przeprowadzić nową dyskusję” – stwierdził Habeck.

Gra o NRD

Nie jest wykluczone, że dołączając do koalicji chce takimi ruchami, jak forsowanie teorii o ukraińskim zamachu na Nord Stream i ograniczenie pomocy wojskowej dla Kijowa, ratować skórę na krajowym podwórku. We wrześniu odbędą się wybory do landtagów na tradycyjnie mocno prorosyjskim wschodzie kraju

– 1 września w Saksonii i Turynii, a 22 września – w Brandenburgii. Sondaże pokazują, że w Saksonii trwa wyrównana walka między CDU a populistyczną partią AfD. W Turynii AfD jest na czele.

Największym poparciem w byłym NRD cieszy się skrajnie prawicowa AfD, domagająca się natychmiastowego wstrzymania dostaw broni do Ukrainy. Tego samego chce, zajmująca tam w sondażach trzecie miejsce, skrajnie lewicowa BSW, której liderka Sahra Wagenknecht wezwała też do powołania w Bundestagu komisji śledczej dotyczącej ataków na Nord Stream. SPD, FDP i Zieloni mają po zaledwie kilka

do władzy chadecji, to powinni się zastanowić dwa razy.

Na mniej niż dwa tygodnie przed wyborami landowymi w Turynii lokalny lider CDU Mario Voigt zapowiedział, że pozostaje otwarty na rozmowy z lewicowym Sojuszem Sahry Wagenknecht (BSW) pod pewnymi warunkami. W Turynii prowadzi AfD (30 proc.), wyprzedzając znacznie CDU (21 proc.) i BSW (19 proc.). Lider CDU w Turynii powiedział, że chciałby porozmawiać z główną kandydatką turyngińską BSW Katją Wolf, a nie z liderką ugrupowania Sahrą Wagenknecht. Wyklucza rozmowy z AfD. Ale to bez znaczenia.

Finansowanie przez Niemcy pomocy wojskowej dla Ukrainy zmniejszy się prawie o połowę w 2025 roku – do 4 mld euro, w 2026 roku – do 3 mld euro, a od 2027 roku – do 500 mln euro rocznie.

procent. Zresztą te wybory sprawiły, że także należąca do Europejskiej Partii Ludowej CDU (drugie miejsce w sondażach we wschodnich landach, za AfD) gra prorosyjską kartą. Dzisiaj premier Saksonii ponowił apel o „negocjacje pokojowe z Rosją w związku z wojną na Ukrainie”. Michael Kretschmer skrytykował również niemieckie dostawy broni do Ukrainy. Jeśli w Kijowie i tak wciąż myślą, że polityka Niemiec mogłaby się zmienić po powrocie

Partie mainstreamu budują większość przez układ z mniejszymi. AfD jest swego rodzaju trędowną partią, bojkotowaną przez innych. Ale nie ma tego zjawiska w przypadku BSW. Ciekawe... Wszak partia Wagenknecht wzywa do wyrzucenia z Niemiec amerykańskiej broni. Ale BSW nie jest tak atakowana jak AfD. I zapewne o to Moskwie chodziło. Teraz można oczekiwać powtórzenia tego scenariusza także w innych krajach. GP

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Anotniego Marii Zaccari przy ul. Sobieskiego 15, 02-930 Warszawa, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofercie kolejny głodny się nasyci.

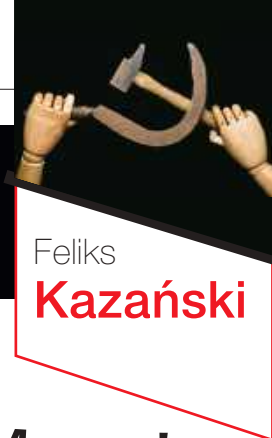
Wpłaty można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARI.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl



Feliks
Kazański

Rosja: Horror from real Mordor

Nic osobistego Rosyjski segment internetu podbija nagranie, którego autor w emocjonalny sposób wzywa mężczyzn z obwodu kurskiego, aby pozostali w swych domach i bronili ojczyzny przed ukraińskimi okupantami. Jak się okazało, filmik nagrał dyrektor zakładu pogrzebowo-kamieniarskiego z Petersburga, zajmującego się m.in. transportem zwłok poległych w „specjalnej operacji wojskowej” i pochówkiem tzw. ładunku-200. Czyli „nothing personal”, jak mawiają Rosjanie. Tylko szczery patriotyzm.

Empatia level 80 W Kursku pod drzwiami ośrodka pomocowego dla uchodźców z terenów zaatakowanych przez ukraińską armię ktoś ukradkiem podrzucił 80-letnią staruszkę. Wysadzono ją z samochodu i zostawiono z jedną reklamówką przed wejściem. I tak humanitarnie – gdyby babci trafili się mniej troskliwi krewni, to po prostu wywieźliby ją do lasu i przywiązali do drzewa...

Pomieszczenie pojęć Rosyjscy żołnierze ograbili salon operatora telefonii komórkowej pod Kurskiem i trafili przy tym na

kamerę monitoringu. Oj tam... Najwidoczniej dzielnym wojakom pomyliło się, że teraz nie są już wyzwolicielem, lecz obrońcami. Ale fakt faktem, że sklepy z wyposażeniem łazienek też warto wziąć pod ochronę, żeby obrońców nie kusili na przykład sedesy. Przynajmniej do czasu, kiedy porządku w okolicy nie zaprowadzi ukraińska komendantura wojskowa.

Prawie jak w domu „Przypominała mi Rosję” – podzieliła się na łamach mediów wrażeniami z Korei Północnej uczennica 9. klasy Ania Osincewa, która wraz z grupą rosyjskich dzieci dostąpiła zaszczytu pojechania tam na wakacyjne kolonie zorganizowane dzięki współpracy rządów obu bratnich krajów. Tak, Aniu, twoja szczerza opinia na pewno jest trafna. A jeśli nic się nie zmieni, to za kilka lat będziesz mogła się przekonać, że Rosja przypomina Koreę Północną jeszcze bardziej...

Nieudany start up 10-latek z Moskwy zaczął grozić na ulicy pistoletem kierowcy, który nie chciał, by umyć mu samochód.

ALEGORIA SUKCESU

Pewien biznesmen z Jarosławia uczcił swoje urodziny, przebijając się za faraona, a swoich podwładnych zaprzęgając do rydwanu, którym powoził. Jak można przypuszczać – wiodąc tak sprawnie zarządzaną firmę ku kolejnym sukcesom.

Nerwy dzieciaka można zrozumieć, bo zamierzał w ten sposób zarobić pieniądze na kwiaty dla mamy. Ale kierowca też się zdenerwował, bo nie zauważył, że to pistolet-zabawka, i wezwał policję... Zimną krew zachowała tylko mama, która przed wizytą mundurowych zdążyła wyrzucić narzędzie przestępstwa do śmieci. W wyniku zajścia została jednak stratna (nie dostała kwiatów), podobnie jak rzutki mały biznesmen (który stracił broń). Udało się tylko kierowcy, bo dzieciak mógł mu przecież ten samochód spalić... GP

W trosce o dobro publiczne

W syberyjskim Kemerowie zamówiono partię nowych toalet miejskich z sedesami wyposażonymi w alarmy antykradzieżowe – donoszą lokalne media. Czyżby sezon na sedesy przywożone z Ukrainy naprawdę definitywnie się skończył i zdemobilizowani ze „specjalnej operacji wojskowej” prywatni importerzy zaczęli rozglądać się za luksusowymi dobrami w bliższej okolicy?





Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

WIELKA AFERA PEDOFILSKA W ŚRODOWISKU LGBT

Wielką Brytanią wstrząsnęła afera związana ze środowiskiem LGBT. Szef oraz wolontariusz brytyjskiej organizacji Pride in Surrey zostali oskarżeni o liczne przestępstwa pedofilskie. – Queerowym i genderowym organizacjom nie chodzi o prawa dla dorosłych homoseksualistów, ale o antypłciową anarchię, która zawsze przyciąga seksualnych zwyrodnialców – mówi w rozmowie z „Gazetą Polską” publicysta Waldemar Krysiak, znany jako „Gej przeciwko światu”, prywatnie homoseksualista.

AŻ 37 ZARZUTÓW DLA DWÓCH AKTYWISTÓW

Początkowo organizacja LGBT Pride in Surrey, której założycielem był Stephen Ireland, zajmowała się głównie organizowaniem corocznych parad równości. O aktywiście zrobiło się głośno, kiedy udało mu się przekonać policję, aby radiowóz przyozdobiony tęczowymi barwami wziął udział w paradzie. Wzbudziło to liczne kontrowersje w Wielkiej Brytanii, ale później podobnych sytuacji było coraz więcej. Ireland lobbował także m.in. za malowaniem przejść dla

pieszych na tęczowo. Jednak w ostatnim czasie zrobiło się o nim głośno z zupełnie innych przyczyn.

Gwałty, filmy, spiski i podglądanie

Jak czytamy w komunikacie policji hrabstwa Surrey, dwóch mężczyzn zostało oskarżonych o szereg przestępstw seksualnych wobec dzieci. Chodzi o wspomnianego Irelanda oraz Davida Suttona. Zostali aresztowani 14 sierpnia i wspólnie oskar-

żeni o 15 przestępstw, m.in. o spisek w celu dokonania napaści seksualnej na dziecko, spisek mający na celu porwanie dziecka, cztery zarzuty dotyczące przygotowywania przestępstwa seksualnego na małoletnim, zarzut spisku zmierzającego do podania zakazanych substancji i podglądactwo. Samemu Irelandowi postawiono 22 zarzuty, w tym: gwałt na osobie poniżej 13. roku życia, dwukrotne doprowadzenie dziecka do penetracyjnej czynności seksualnej, napaść seksualną na dziecko,



CEL: DZIECI

Irelandowi postawiono 22 zarzuty, w tym: gwałt na osobie poniżej 13. roku życia czy dwukrotne doprowadzenie dziecka do penetracyjnej czynności seksualnej. Sutton ma 7 zarzutów o czyny podobne do tych, których dokonał Ireland.

zmuszanie dziecka do podjęcia niepenetracyjnej czynności seksualnej, sześć zarzutów wykonywania nieprzyzwoitych zdjęć dzieci, dwa zarzuty posiadania drastycznych materiałów pornograficznych, pięć zarzutów rozpowszechniania nieprzyzwoitych zdjęć dziecka. Z kolei Suttonowi postawiono siedem zarzutów o czyny podobne do tych, których dokonał Ireland. Do wszystkich przestępstw doszło między sierpniem 2022 roku a lipcem 2024 roku. Obaj zostali tymczasowo aresztowani.

Podejrzane organizacje

Jak pisał „The Telegraph”, Ireland był również patronem organizacji Educate and Celebrate, która miała promować w szkołach „narzędzia do walki z homofobią, bifobią i transfobią”. Podczas swojej działalności Educate and Celebrate deklaroowało, że jej celem jest „wbudowanie kwestii płci, tożsamości płciowej i orientacji seksualnej w strukturę” organizacji, w tym szkół podstawowych. Organizacja przygotowała warsztaty dla uczniów, które obejmowały m.in. temat: „Jak przełamać podział na dwie płcie”. Educate and Celebrate później została zlikwidowana. Transseksualista Jordan Gray, jej patron, rozebrał się podczas występu telewizyjnego i zagrał na pianinie swoim penisem. Wcześniej opisywał swoje odwiedziny w szkołach, w których miał rozmawiać o płciowości w imieniu Educate and Celebrate. Organizacja przekonywała, że transseksualista nie pracował dla niej i nie odwiedzał szkół.

Z kolei dr Elly Barnes, założycielka Educate and Celebrate, doradzała nauczycielom, aby określenia takie jak „chłopcy”, „dziewczeta”, „syn” i „matka” zastąpić neutralnymi pod względem płci słowami typu „uczniowie”, „studenci”, „dziecko” i „rodzic”. Jak podało z kolei „Daily Mail”, założycielka Educate and Celebrate zdobyła nagrodę za swoją książkę do nauki alfabetu dla trzylatków, której tematem przewodnim była równość. Dzieci miały uczyć się o LGBT, a także o tym, jak być „inkluzywnym”.

„Rzekome ofiary”

Wspomniana Pride in Surrey wydała oświadczenie w sprawie swoich pracowników. Poinformowano, że zostali oni zawieszeni natychmiast po tym, jak otrzymano od policji informację o śledztwie, czyli 12 czerwca. Później podjęto decyzję o ich usunięciu, a Ireland stracił stanowisko dyrektora Pride in Surrey. „Podobnie jak wy wszyscy, jesteśmy zbulwersowani i przerażeni zarzutami, które postawiono przeciwko tym dwóm osobom. Będziemy w pełni współpracować z policją w Surrey w każdy sposób, aby zapewnić sprawiedliwość. Rzekome

ofiary i ich rodziny zasługują na sprawiedliwość, a nasze myśli są z nimi w tym, co z pewnością będzie niesamowicie trudnym okresem” – czytamy w wydanym przez organizację komunikacie.

To nie koniec

– Można zakładać, że takich przypadków będzie w przyszłości więcej. Dlaczego? Ponieważ organizacje LGBT zmieniły się w ostatnich dekadach w organizacje queerowe i gender – mówi Waldemar Krysiak. Publicysta tłumaczy, że obecne nie są dokładnie tym samym, co organizacje gejów i lesbijek sprzed dekad. – Queerowym i genderowym organizacjom nie chodzi o prawa dla dorosłych homoseksualistów, ale o antypłciową anarchię, która zawsze przyciąga seksualnych zwyrodnialców. Bez pewnych granic nie może istnieć moralność. Queer i gender są teoriami zakładającymi, że wszelkie kategorie, tak wiekowe, jak i płciowe, należy obalić. Natomiast dziecko ma, według tych teorii, prawo do samostanowienia o swojej płciowości. Dorośli zaś, nawet rodzice, nie mają prawa ingerować w decyzje dziecka – mówi Krysiak. Przypomina, że aktywiści gender zachęcają dzieci do modyfikowania swojej seksualności przez fikcyjne zaimki, transwestytyzm i ingerencje medyczne. – Nawet samookaleczenie jest jedną z opcji, które dziecko może wybrać, nazywając je tranzycją. Skoro dziecko może więc decydować o swoim życiu intymnym i liczy się tylko jego zgoda, to nic nie stoi na przeszkodzie, by mogło one być aktywne seksualnie – mówi i tłumaczy, że na tym polega myślenie wspomnianych aktywistów. – Jeżeli przyjrzymy się ostatniej działalności obu aresztowanych, to widać, że skupiali się właśnie na płciowości nieletnich. Dla nich nic nie stało na przeszkodzie, by krzywdzić dzieci. Gdyby dawni aktywiści homoseksualni mieli więcej rozsądku i odwagi, odcieliby się od queeru, gender i ogólnie od litery T z tęczowego skrótu LGBT. Nic jednak nie wskazuje na to, by mogło niedługo dojść do takiego rozdziału. Przypadków krzywdzenia dzieci będzie więc więcej – przewiduje Waldemar Krysiak. **GP**

Unijne uderzenie w producentów baterii



Maciej
Pawlak

SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

CZY NOWE PRAWO UE ZAŁAMIE PRODUKCJĘ W POLSCE?

Kluczowy okaże się sposób, w jaki wyliczany będzie tzw. ślad węglowy przy produkcji energii elektrycznej zużywanej przy wytwarzaniu baterii oraz ich komponentów do pojazdów elektrycznych.

Decydować ma wielkość śladu węglowego

Chodzi tu konkretnie o wielkość CO₂, wyliczanego w kilogramach w przeliczeniu na kWh (kilowatogodzinę) produkowanego

prądu. Samo rozporządzenie wprowadza wymogi co do obliczania śladu węglowego baterii i udostępniania przez ich producentów informacji w tym zakresie, w szczególności poprzez tzw. cyfrowy paszport baterii.

Jednak zamiast uwzględniać to, jak duży ślad węglowy wytworzy produkująca baterie firma, w takich obliczeniach na wniosek Francji ma się uwzględniać strukturę produkcji energii w danym kraju. Wskutek tego baterie wyprodukowane w Polsce nie będą mieścić się w górnej

granicy śladu węglowego, a międzynarodowi producenci baterii będą zmuszeni przenosić ich produkcję do krajów takich właśnie jak Francja, z dużym sektorem energetyki bazującej na atomie i odnawialnych źródłach energii.

Intensywność emisji CO₂ w Polsce

Otóż według wyliczeń Polskiego Instytutu Ekonomicznego obecna intensywność emisji CO₂ jest w Polsce najwyższa ze wszystkich krajów unijnych. „To oznacza,

Najważniejszą częścią przyjętego jeszcze w lipcu ubiegłego roku przez Brukselę rozporządzenia w sprawie produkcji i przetwarzania zużytych baterii są wciąż jeszcze dyskutowane akty wykonawcze. Mogą one spowodować załamanie produkcji baterii w Polsce, będącej ich największym wytwórcą w Europie.

WAŻNY SEKTOR

Nasz kraj stanowi ważne i mocne ogniwo w europejskim łańcuchu dostaw. W 2022 roku akumulatory litowo-jonowe stanowiły 2,4 proc. polskiego eksportu.

że średni ślad węglowy procesu produkcji na 1 kWh baterii wynosiłby u nas blisko 40 kg, podczas gdy we Francji – jedynie 3,5 kg. Dodając to do 45–60 kg śladu węglowego, jaki występuje we wszystkich wcześniejszych etapach produkcji, możemy przełożyć na 30–50 proc. różnicy śladu węglowego między takimi samymi bateriami wyprodukowanymi w tych dwóch krajach” – poinformował „Tygodnik Gospodarczy PIE” nr 32/2024. To może sprawiać, że baterie wyprodukowane w Polsce nie będą mieścić się w górnej

granicy śladu węglowego ustalonego w kolejnych aktach wykonawczych.

Jak zaznacza z kolei Polskie Stowarzyszenie Nowej Mobilności (PSNM), grupujące polskie firmy z sektora producentów baterii w naszym kraju, sposób wyliczania śladu węglowego w najgorszym scenariuszu może doprowadzić do zamknięcia szeregu zakładów bateryjnych w Polsce. Według PSNM stanowi to „olbrzymie ryzyko dla polskiej gospodarki”.

Tymczasem w I kwartale tego roku wartość eksportu baterii z Polski przekroczyła 12 mld zł (ponad 3 proc. całości polskiego eksportu towarów), cały nasz sektor ich produkcji wart jest 38 mld zł, a jednocześnie Polska jest drugim producentem baterii na świecie i pierwszym w Europie, odpowiadając za około 6 proc. globalnej produkcji. Szacunkowa wartość sektora baterii w Polsce w 2022 roku wynosiła 38 mld zł (wzrost z 1 mld zł w 2017 roku).

To także w naszym kraju działa największa w Europie fabryka ogniw litowo-jonowych do samochodów elektrycznych (zakład LG Energy Solution w podwrocławskich Biskupicach, zatrudniający ponad 7 tys. osób, już teraz korzystający całkowicie z odnawialnych źródeł energii).

„Potencjalnie przełomowy akt prawny”

Tymczasem jak na ironię brzmi uzasadnienie wprowadzenia omawianego rozporządzenia baterijnego. Miał to być bowiem, jak zaznacza PSNM, „potencjalnie przełomowy akt prawny, mający na celu stworzenie w państwach członkowskich baterijnej gospodarki o obiegu zamkniętym i zwiększenie potencjału przemysłowego Unii w dziedzinie zrównoważonego transportu. Nowe przepisy wykonawcze miały służyć poprawie funkcjonowania rynku wewnętrznego UE i zapewnieniu uczciwej konkurencji, m.in. poprzez ustalenie jednolitych reguł dla wszystkich państw członkowskich czy etykietowanie baterii”.

Już na tym przykładzie widać, jak w praktyce ma wyglądać „zielony ład”, tak intensywnie promowany w ostatnich latach przez Brukselę. Pod szczytnymi hasłami walki o czyste środowisko, nieskażone

wyziewami przemysłowymi, kryje się w istocie ekonomiczna walka bogatszych krajów unijnych, o niemal zerowym wzroście gospodarczym w ostatnich latach, z dotąd uboższymi krajami naszego regionu Europy, na czele z Polską, które z roku na rok coraz lepiej radzą sobie na konkurencyjnym rynku międzynarodowym.

Co ciekawe, ponoć, według doniesień „Pulsu Biznesu”, Ministerstwo Rozwoju i Technologii miało się zwrócić w sprawie zmiany sposobu wyliczania śladu węglowego w sektorze produkcji baterii i niebranie pod uwagę całości śladu węglowego w całym kraju do unijnego komisarza ds. rynku wewnętrznego i usług Thierry’ego Bretona, zresztą Francuza. Jednak brak jest dotąd rezultatów tych działań.

Faworyzowanie pewnych producentów

– Metodologia obliczania śladu węglowego produkcji baterii ma przede wszystkim uwzględniać średni miks energetyczny danego państwa – zaznaczył w wypowiedzi dla „GP” Jan Wiśniewski, dyrektor Centrum Badań i Analiz PSNM. – Takie rozwiązanie w oczywisty sposób faworyzuje producentów z państw członkowskich, które już dziś korzystają głównie z odnawialnych źródeł energii lub energii jądrowej, zamykając tym samym drogę do nowych inwestycji w Polsce i innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej z mniej ekologicznym miksem energetycznym, wciąż opartym przede wszystkim na paliwach kopalnych.

– Obecnie przygotowywane regulacje mogą w praktyce doprowadzić do istotnego zmniejszenia konkurencyjności zlokalizowanych w Polsce i regionie CEE zakładów produkcji ogniw bateryjnych oraz w rezultacie ich potencjalnego zamknięcia lub przeniesienia do innych krajów. Należy pamiętać, że obok produkcji ogniw litowo-jonowych polskie zakłady dostarczają m.in. elektrolit, separatory, katody, folię miedzianą czy też moduły bateryjne i gotowe akumulatory trakcyjne do pojazdów elektrycznych. W rezultacie nasz kraj stanowi ważne i mocne ogniwo w europejskim łańcuchu dostaw. W 2022 roku akumulatory lito-

wo-jonowe stanowiły 2,4 proc. polskiego eksportu.

Uderzenie w polską gospodarkę

– Bruksela chce zlikwidować gospodarkę Polski. Bo jeśli każdą produkcję będzie się oznaczać śladem węglowym, a to będzie karane, oznacza to, że polska gospodarka może się już zwiijać. Są to wszystko działania tendencyjne, przeprowadzane w interesie jakichś lobby – mówi „GP” poseł Jacek Sasin (PiS), były wicepremier. – Francuzi mają najwięcej energii z atomu w swoim miksie energetycznym, kombinują więc, jak by tu inne kraje pozbawić możliwości rozwoju. Tyle tylko, że to kompletnie przeczy idei UE, która miała umożliwiać jej krajom członkowskim równe szanse rozwoju. A w tej chwili

swoich własnych interesów różnych biurokratycznych sztuczek. A sprawa obliczania śladu węglowego w danej branży na podstawie produkcji energii elektrycznej w całym kraju to właśnie jedna z takich sztuczek. Nie ma to przy tym nic wspólnego z dbaniem o środowisko, ale raczej z próbą przekonywania łatwowiernych. Chodzi tu wyłącznie o brutalny interes ekonomiczny, a ma to dodatkowo charakter stricte polityczny. W mojej ocenie jest to grubsza sprawa. Polska powinna z całą mocą przeciwstawić się temu politycznie. I to, wydaje mi się, że nawet łącznie z retorsjami wobec firm francuskich, które działają w Polsce. Pytanie: czy polski rząd się na to zdoła i odważy? – zauważa prezes ZPiP.

– Proponowane zmiany z pewnością po raz kolejny mają uderzyć w polską

Polska jest pierwszym w Europie i drugim na świecie producentem baterii, odpowiadając za około 6 proc. ich globalnej produkcji.

wygląda to tak, że ci, którzy byli dotąd słabsi, będą się dokładać do bogatszych. To stoi w sprzeczności z tym, co znajdowało się u podstaw w chwili tworzenia UE, i to, co było przyczyną, że Polska do Unii przystąpiła. A jednocześnie decyzje o ewentualnej zgodzie na uznanie wielkości śladu węglowego produkowanego w całym państwie jako podstawy funkcjonowania jednej branży, znajdują się obecnie w rękach rządu Tuska. A jeśli będzie się zliczać całość śladu węglowego polskiej gospodarki, to Polska nie będzie mogła w ogóle niczego produkować – dodaje Jacek Sasin.

– Okazuje się, że w praktyce UE jako wspólnota równych państw jest tylko na pokaz. W praktyce trwa brutalna walka o interesy poszczególnych krajów – zauważa w rozmowie z „GP” Cezary Kaźmierczak, prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców. – Akurat Francuzi są mistrzami w zaprzęganiu do rydwanów

gospodarkę. Bo wiemy doskonale, że produkcja w Polsce oparta jest na korzystaniu energii z elektrowni zasilanych nadal przede wszystkim węglem – mówi nam poseł Grzegorz Puda (PiS), b. minister funduszy i polityki regionalnej. – I wśród wielu skutków ubocznych, które ma zaproponować ta nowelizacja, jest to, że te kraje, które będą miały produkcję w oparciu o zwiększony ślad węglowy, będą znów mniej konkurencyjne wobec krajów, które mają już dostosowaną energetykę do tego typu działań – tak jak jest w krajach głównie Europy Zachodniej. Jest to uderzenie wprost w polską gospodarkę. Byliśmy od dawna liderem w produkcji baterii i w związku z tym, w ramach konkurencji, inne kraje chcą nam ograniczyć bądź zmniejszyć możliwość konkurowania na rynku. Jednak nie są to żadne dostosowania ekologiczne, to czysta polityka, pieniądź w najbrudniejszej postaci.

GP



GOSPODARCZY FLASH

35 MLN M2 ZASOBÓW MAGAZYNOWYCH W POLSCE

Jak wynika z ostatniego raportu agencji doradczej Cushman&Wakefield, II kwartał bieżącego roku w sektorze magazynowym w Polsce to wyraźny wzrost aktywności najemców. Poziom popytu w tym okresie zanotował najlepszy wynik w Europie. Pod względem podaży polski rynek już wkrótce przekroczy próg 35 mln mkw. zasobów magazynowych. – W pierwszej połowie bieżącego roku deweloperzy dostarczyli 1,64 mln m2 i niewiele mniej zaplanowane jest do ukończenia w drugim półroczu – mówi Damian Kołata, Partner, Head of Industrial & Logistics/E-Commerce CEE w C&W.



MAGAZYNOWANIE ENERGII Z OZE POZOSTAJE WYZWANIEM

Rząd zapowiada prace nad nowymi regulacjami, które mają ułatwić lokalizowanie elektrowni wiatrowych na lądzie. Proponowane zmiany obejmują zniesienie zasady 10H, ustalenie minimalnych odległości od obszarów chronionych oraz usprawnienie planowania inwestycji. Pojawiają się jednak poważne obawy, że pomijane są problemy związane z magazynowaniem energii z OZE. Według Federacji Przedsiębiorców Polskich, rozwój efektywnego systemu jej magazynowania jest kluczowy w obliczu kryzysu klimatycznego oraz wymogów UE dotyczących transformacji energetycznej.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY

Zapraszam do Republiki na trzy poranne debaty. Z politykami i ekspertami rozmawiam na żywo o istotnych dla Polski i Polaków tematach. Do zobaczenia – Adrian Klarenbach.

**OD PONIEDZIAŁKU
DO PIĄTKU**

PO 9:00

PO 10:00

PO 11:00

**SKANUJ KOD QR
I WSPIERAJ
WOLNE MEDIA**



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

Od 12 lipca Republika rozpoczęła nadawanie na ogólnopolskim naziemnym multipleksie MUX-8 na kanale 51. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Lepiej późno niż wcale

UMOWY NA ŚMIGŁOWCE I WYRZUTNIE

Ogłoszone w połowie sierpnia przez resort obrony narodowej zamówienia na 48 wyrzutni do systemów Patriot oraz 96 śmigłowców szturmowych Apache to nic innego jak realizacja umów offsetowych podpisanych w ub.r. przez ówczesnego ministra obrony Mariusza Błaszczaka. Przez wiele miesięcy nie było wiadomo, czy strategiczny z punktu widzenia polskiej armii kontrakt na śmigłowce w ogóle będzie kontynuowany przez obecnie rządzących.

To umowa, która zmienia oblicze lotnictwa, zmienia oblicze funkcjonowania polskiej armii i stanowi element dopełnienia zakupów, które się dokonują – powiedział wicepremier, minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz, ogłaszając podpisanie umowy na dostawę 96 śmigłowców uderzeniowych Apache w najnowocześniejszej wersji AH-64E wraz z pakietami szkoleniowym i logistycznym, a także zapasem amunicji

i części zamiennych. Dostawy śmigłowców zaplanowano w latach 2028–2032. Wartość umowy to 10 mld dolarów. Supernowoczesne jednostki trafią do 1. Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych i zastąpią przestarzałe posowieckie śmigłowce z rodziny Mi-24.

Finalizacja działań poprzedników

Ze słowami Kosiniaka-Kamysza trudno się nie zgodzić. Śmigłowce Apache w wer-

sji AH-64E nie bez powodu nazywane są „latającymi czołgami”. To bezspornie najlepsze śmigłowce szturmowe świata. Jednym z ich największych atutów jest nowoczesny radar AN/APG-78 Longbow. Dzięki niemu śmigłowiec zyskał możliwości wykrywania celów wielkości czołgu czy pojazdów opancerzonych nawet z odległości 16 km. Wcześniej było to około 8 km. Ponadto śmigłowiec może równocześnie wykryć i śledzić blisko

WIELOLETNI PROCES

Śmigłowce Apache w wersji AH-64E nie bez powodu nazywane są „latającymi czołgami”. To bezsprzecznie najlepsze śmigłowce szturmowe świata.

innych (m.in. z Koreą Południową) nie było. W lipcu na łamach „GP” ostrzegaliśmy, że minęło 9 miesięcy od pierwszej umowy offsetowej, pierwsi polscy piloci zdążyli już wrócić ze specjalistycznego szkolenia w Stanach, a konkretów brakowało. Te pojawiły się dopiero na początku sierpnia wraz z podpisaniem kolejnych dwóch umów offsetowych, dotyczących zdolności w zakresie wsparcia, napraw i obsługi technicznej kluczowych komponentów śmigłowców.

Druga faza Wisły

Kontrakt na pozyskanie 96 śmigłowców Apache poprzedziła umowa na produkcję w Polsce 48 wyrzutni M903 w ramach systemu Patriot, w II fazie programu operacyjnego pod kryptonimem Wisła. Jej wartość to 1,23 mld dolarów. Wyrzutnie jako podwykonawca wyprodukuje Huta Stalowa Wola S.A., będąca stroną wspomnianej umowy (drugą jest amerykański koncern Raytheon). Następnie zostaną one zintegrowane w Stanach Zjednoczonych z systemem Patriot. Dostawy do Polski planowane są w latach 2027–2029. Warto pamiętać, że niedawny kontrakt to następstwo jednej z umów offsetowych zawartych przez poprzedniego szefa MON w ub.r., o czym sam Mariusz Błaszczak przypomniał w mediach społecznościowych. „Offset, który udało mi się wynegocjować wraz z kontraktem na dostawę 48 wyrzutni systemu Patriot, wchodzi w fazę realizacji. Jednym z moich głównych założeń było, aby na tej umowie jak najwięcej skorzystał polski przemysł zbrojeniowy. Umowa, którą zawarłem we wrześniu 2023 r. na drugą fazę programu Wisła, to najważniejszy element polskiego systemu obrony przeciwlotniczej” – napisał Błaszczak w serwisie „X” (dawny Twitter). System przeciwlotniczy i przeciwrakietowy Patriot jest jednym z głównych elementów tworzących system obrony powietrznej kraju. W ramach I fazy programu Wisła, Polska pozyskała dwie baterie systemu Patriot w konfiguracji obejmującej m.in. pociski PAC-3 MSE oraz system IBCS. Łącznie jest to 16 wyrzutni. Wartość tej części programu to 4,75 mld dolarów.

GP

300 celów, lecąc zarówno nad lądem, jak i nad taflą wody. A to tylko dwie z licznych cech „podniebnego killera”. Wypisanie pełnej specyfikacji i zdolności Apache’a zajęłoby kilka stron.

Warto jednak zaznaczyć, że nie byłoby tej umowy, gdyby nie wielomiesięczne działania poprzedniego rządu i ministra obrony Mariusza Błaszczaka. Już we wrześniu 2022 roku Polska wysłała do Stanów Zjednoczonych tzw. zapytanie ofertowe (ang. LoR) ws. pozyskania 96 śmigłowców Apache w najnowocześniejszej wersji. W sierpniu ub.r. zgodę na sprzedaż Polsce śmigłowców wydał amerykański Departament Stanu, a następnie Kongres. We wrześniu ówczesny

szef MON podpisał pierwszą umowę offsetową w tej sprawie. Również latem ub.r. rozpoczęły się w USA specjalistyczne szkolenia pierwszych polskich pilotów oraz inżynierów.

Wreszcie są konkrety

Jeszcze przed oficjalnym przejęciem władzy Władysław Kosiniak-Kamysz poinformował, że przeanalizowaniu poddane zostaną wszystkie umowy zbrojeniowe zatwierdzone przez poprzedni rząd. Później, już jako nowy szef MON, w jednym ze swoich wystąpień wskazał jedynie, że śmigłowce Apache są wśród planów rządu na najbliższy rok. Mijały tygodnie, a żadnych konkretów wobec tej umowy, a także



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Festyn Patriotyczno-Rodzinny w Pabianicach

Klub „Gazety Polskiej” w Pabianicach, pod przewodnictwem przewodniczącego Karola Jabłońskiego, zorganizował już edycję Festynu Patriotyczno-Rodzinnego. Wydarzenie miało miejsce na placu przy kościele św. Maksymiliana i przyciągnęło ponad 500 uczestników.

Dla najmłodszych przygotowano atrakcje, takie jak dmuchany zamek i trampolina, a młodzież mogła spróbować swoich sił na strzelnicy zorganizowanej przez pabianickiego „Strzelca”. Były także pokazy tresury psów i punkt medyczny, w którym można było zmierzyć ciśnienie krwi oraz poziom cukru. Nie zabrakło również Ochotniczej Straży Pożarnej z Rydzyn. Niewątpliwą atrakcją były stylowe motory, maluch i dwa traktory. Wydarzenie rozpoczęło się modlitwą, poprowadzoną przez proboszcza ks. Ryszarda Stanka. Słowa do zgromadzonych skierowali m. in. poseł Agnieszka Wojciechowska van Heukelom, Krzysztof Ciebiada, przewodniczący Rady Gminy Pabianice Jerzy Błoch oraz przedstawiciel NSZZ „Solidarność” Janusz Studziński. Na scenie pojawiły się zespoły, m.in. Pabianie, które grały polskie przeboje, a także chóry Jarzębina i Złota Jesień, prezentujące patriotyczne i maryjne utwory, które zjednoczyły publiczność we wspólnym śpiewie. Występ ks. Tomasza Estkowskiego, przyciągającego uwagę interpretacjami utworów Zbigniewa Wodeckiego, cieszył się dużym uznaniem widowni. Imprezę zakończył koncert zespołu Honky Tonk, grającego rock’n’rolla, który nadał wydarzeniu energiczny finał. Tego dnia, w atmosferze radości i refleksji, uczczono ważne święta – rocznicę Bitwy Warszawskiej, Dzień Wojska Polskiego oraz Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny. Festyn był doskonałym połączeniem patriotyzmu, rodzinnych wartości i zabawy, a liczny udział mieszkańców potwierdził, jak ważne jest kultywowanie takich tradycji w lokalnych społecznościach.

Klub „Gazety Polskiej” Busko-Zdrój zorganizował spotkanie z posłami Pauliną Matysiak i Marcinem Horałą, które zgromadziło ponad 100 uczestników. Głównym tematem dyskusji była budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego (CPK), która



Za nami już 10. odsłona Festynu Patriotyczno-Rodzinnego w Pabianicach.

budzi zarówno nadzieje, jak i obawy mieszkańców. Posłowie omówili także inicjatywę powołania stowarzyszenia „Tak dla Rozwoju”, które ma wspierać inwestycje w regionie.

Dla uczczenia 104. rocznicy Bitwy Warszawskiej i Święta Wojska Polskiego, w Gliwicach po wieczornej Mszy św. w intencji ojczyzny nastąpił uroczysty przemarsz jednostek wojskowych od Kościoła Garnizonowego do placu Marszałka Józefa Piłsudskiego. Na placu, pod pomnikiem Marszałka, uroczysty capstrzyk poprowadził dowódca garnizonu płk Andrzej Rakowski. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele Episkopatu z bp. Sławomirem Oderem, władz miejskich i samorządowych oraz Gliwickiego Klubu „Gazety Polskiej” i Strzelców Rzeczypospolitej. Po Apelu Pamięci i Salwie Honorowej złożono wieńce i wiązanek kwiatów.

Warszawski Klub „Gazety Polskiej” uczestniczył w uroczystej zmianie honorowego posterunku przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Zwierzchnik Sił Zbrojnych RP, prezydent Andrzej Duda, złożył wieniec pod pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Z okazji Święta Wojska Polskiego i w rocznicę Bitwy Warszawskiej Klub „Gazety Polskiej” im. ks. W. Gurgacza SJ w Nowym Sączu uczestniczył w złożeniu wiązanek kwiatów pod pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego i na grobie gen. Bronisława Pierackiego przez parlamentarzystów oraz radnych wojewódzkich, powiatowych i miejskich Prawa i Sprawiedliwości.

Klub „Gazety Polskiej” w Olsztynie zorganizował uroczystości upamiętniające Bitwę Warszawską 1920 roku oraz obchody Święta Wojska Polskiego. Wydarzenie miało miejsce w stolicy Warmii i Mazur, na placu Konsulatu Polskiego pod Kolumną Orła Białego. Wśród przybyłych gości znalazła się Iwona Arent, polska polityk i poseł na Sejm. Spotkanie miało na celu uczczenie ważnych dla Polski rocznic, w tym Święta



Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, podkreślając ich znaczenie w historii kraju.

Klub „Gazety Polskiej” w Zgorzelcu uczestniczył w uroczystościach z okazji Święta Wojska Polskiego na zaproszenie burmistrza miasta Bogatynia. Obchody rozpoczęły się Mszą św. z udziałem 19 pocztów sztandarowych, orkiestry Kopalni Turów oraz lokalnych organizacji i szkół. W swoich przemówieniach burmistrz – pan Dobrołowicz – oraz obecni księża podkreślali wagę patriotyzmu. Następnie Klub „Gazety Polskiej” w Zgorzelcu zorganizował na cmentarzu wojskowym pikietę. Zebrani, wraz z duchowieństwem z parafii św. Jadwigi, odśpiewali hymn narodowy, złożyli wiązanki kwiatów i udekorowali groby poległych żołnierzy, oddając hołd ich pamięci.

W Koninie odbyły się uroczystości z okazji 104. rocznicy Bitwy Warszawskiej, Święta Wojska Polskiego oraz Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. W obchodach wzięli udział kombataneci, władze miasta, radni oraz mieszkańcy. W uroczystościach nie zabrakło również członków Klubu „Gazety Polskiej” im. Marii i Lecha Kaczyńskich, którzy są uznawani za wizytówkę prawicy i patriotyzmu w regionie, podkreślając zawsze swoje zaangażowanie w pielęgnowanie narodowych wartości.

W auli domu parafialnego przy opolskiej Katedrze odbyło się spotkanie z posłem Markiem Jakubiakiem, zorganizowane przez Klub „Gazety Polskiej” w Opolu. Wydarzenie przyciągnęło tłumy, tak że sala była wypełniona po brzegi. W dyskusji na tematy dotyczące Polski głos zabrał także poseł Paweł Kukiz. Wśród gości znaleźli się przedstawiciele klubów „Gazety Polskiej” z Gliwic, Częstochowy i Raciborza. Szczególne podziękowania skierowano do księdza Waldemara Klingera za udostępnienie sali na spotkanie. Ryszard Szram, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” w Opolu, wyraził wdzięczność wszystkim uczest-

nikom za obecność oraz zaangażowanie w dyskusję na temat przyszłości ojczyzny.

Klub „Gazety Polskiej” w Suwałkach zorganizował obchody 104. rocznicy Bitwy Warszawskiej, upamiętniając zwycięstwo nad Armią Czerwoną i komunizmem. Uroczystości rozpoczęły się od wywieszenia biało-czerwonej flagi, a po Mszy św. zapalono znicze w patriotycznych barwach przy pomniku Marszałka Józefa Piłsudskiego, który odegrał kluczową rolę w tym zwycięstwie. Znicze ozdobiono logo klubu, na którym widniały słowa: „Bóg – Honor – Ojczyzna Klub »Gazety Polskiej« – Myśli Patriotycznej w Suwałkach Strefa Wolnego Słowa”.

W Radzyminie odbyły się uroczystości religijno-patriotyczne w parafii pw. św. Jana Pawła II. Wydarzenie było związane zarówno z 104. rocznicą urodzin Patrona parafii, jak i z 104. rocznicą Bitwy Warszawskiej, która rozegrała się w tej miejscowości. W uroczystościach wzięła udział kilkunastoosobowa delegacja członków Klubu „Gazety Polskiej” z Tomaszowa Mazowieckiego II, oddając hołd wydarzeniom o znaczeniu narodowym i religijnym.

GP

ZAPROSZENIA klubowe

W dniach 30 sierpnia – 1 września odbędzie się **X Nadzwyczajny Zjazd Klubów „Gazety Polskiej”**. Przypominamy, że uczestnictwo w zjeździe to wyjątkowy przywilej i zaszczyt. Wszelkie niezbędne informacje zostały przekazane przewodniczącym klubów. Zjazd jest wydarzeniem zamkniętym, przeznaczonym tylko dla klubowiczów „Gazety Polskiej”.

BIAŁYSTOK-CENTRUM – Klub „Gazety Polskiej” Białystok-Centrum im. Żołnierzy Wyklętych zaprasza do udziału w obchodach 78. rocznicy mordu sądowego na Danucie Siedzikównie „Ince”, sanitariuszce AK. 28 sierpnia w parafii pw. Zwiastowania NMP w Białymstoku, w której 1 marca br. zostało umieszczone „Serce dla „Inki”, o godz. 17 zostanie odprawiona Msza św. w intencji „Inki”. Następnie zostaną złożone kwiaty pod jej pomnikiem.

OLSZTYN – Klub „Gazety Polskiej” Olsztyn zaprasza pod pomnik Armii Krajowej (przed Sądem Rejonowym w Olsztynie) w stolicy Warmii i Mazur 28 sierpnia o godz. 16:30. Upamiętnimy zamordowanych za walkę o wolną Polskę, naszą ukochaną ojczyznę, żołnierzy polskich – „Inkę” oraz „Zagończyka”.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl
Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuscinski@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygpgazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

EUROPA – UNSERE HISTORIA, NASZA GESCHICHTE



**Tomasz
Łysiak**

SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

JAK MANIPULOWAĆ WRAŻLIWOŚCIĄ DZIECI

Czwarta, ostatnia część niemiecko-polskiego podręcznika do historii, została dopuszczona przez Ministerstwo Edukacji do szkół podstawowych. A właśnie ten tom (u nas dla ostatniej klasy szkoły podstawowej, a w Niemczech ostatniej gimnazjalnej) budzi największe kontrowersje i protesty – znajduje się w nim materiał dotyczący II wojny światowej. Dlaczego oprotestowuje go prawica? Dlaczego krytykują go zarówno niektórzy recenzenci, jak i prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Karol Nawrocki? Bo podręcznik jest skonstruowany – pomimo pozorów równowagi – w sposób niepełny, jeśli chodzi o polską wrażliwość, i zaspokaja przede wszystkim potrzeby niemieckie. Nie dość, że zmarnowano pewną szansę, jaką była idea stojąca u podstaw jego powstania, to jeszcze okazuje się, że polski i niemiecki tekst różnią się między sobą doбором słów, które w tych najbardziej wrażliwych sprawach pełnią rolę kluczową. Niemiecka polityka historyczna tym podręcznikiem tryumfuje.

JACYŚ NARODOWI SOCJALIŚCI

O ile polscy uczniowie dowiedzą się z podręcznika, że za II wojnę światową stoją Niemcy, o tyle uczniowie niemieccy przeczytają, że winni są jacyś narodowi socjaliści, którzy... byli też w Polsce.



Pół strony dla Powstania Warszawskiego

Czym jest podręcznik „Europa – nasza historia” („Europa – unsere Geschichte”) ? Tu musimy się cofnąć aż o osiemnaście lat, do 2006 roku, kiedy minister spraw zagranicznych Niemiec Frank Walter Steinmeier, w czasie przemówienia na Europejskim Uniwersytecie Viadrina we Frankfurcie nad Odrą zaproponował stworzenie siłami polsko-niemieckimi (czy może raczej, patrząc na to, kto był inicjatorem – niemiecko-polskimi) jednego podręcznika. Po dwóch latach ze strony polskiej poparł ten pomysł minister Radosław Sikorski i się zaczęło... Pierwszy tom, obejmujący zakres średniowiecza, wyszedł w roku 2016, a prace prowadzone były przez niemiecko-polską komisję historyczną (notabene była to kontynuacja działania Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej Historyków i Geografów). Zespołowi szefował przez lat trzynaście prof. Robert Traba, który w tym roku, po ogłoszeniu przez MEN, że książka będzie rekomendowana do szkół, nie krył entuzjazmu, a w wywiadzie dla PAP tak komentował opinię negatywną o tomie 4. Publikacji, wydaną przez prof. Grzegorza Kucharczyka: „W tej negatywnej ocenie autorom podręcznika zarzucano zbagatelizowanie roli Kościoła katolickiego w Polsce w walce z systemem komunistycznym. Nie spodobał się też opis Powstania Warszawskiego, a także ukazanie obalenia muru berlińskiego jako symbolu zakończenia komunizmu. Trzeba było bardzo dużo złej woli i politycznego zaślepienia, by w taki sposób zakwestionowane rozdziały odczytać”. Czy faktycznie dużo „złej woli” oraz „politycznego zaślepienia”? Co takiego dostrzegło środowisko związane z ministrem Przemysławem Czarńskim? To przede wszystkim złe proporcje, a także przemilczenia i manipulacje wrażliwością czytelników (dzieci) oraz tych, którzy rekomendowany podręcznik powinni używać jako narzędzia, czyli nauczycieli. Owszem – do tej pory niemieckie dzieci być może w ogóle nie dowiadywały się o Powstaniu Warszawskim czy o ofiarach niemieckiego reżimu. Tyle, że czego dowiedzą się obecnie? Szczególnie, że choćby historia walki z Niemcami w sierpniu i wrześniu 1944 roku w War-

szawie mieści się na połowie strony, a puentyje ją zdanie: „Do dzisiaj trwają dyskusje, czy powstanie warszawskie – wystąpienie bohaterskie, ale ostatecznie daremne – było czynem koniecznym”. Inne pół strony – akcja „Burza”. Wcześniej cała strona o powstaniach żydowskich w gettach. Z zadań dla ucznia z tym związanych przede wszystkim są te dotyczące powstania w getcie warszawskim, a samo Powstanie Warszawskie można znaleźć w zadaniu porównawczym: „Porównaj powstanie w getcie warszawskim w 1943 r. z powstaniem warszawskim w 1944 r.”. No i w następnym, podobnie skonstruowanym zadaniu, gdzie należy porównać Powstanie Warszawskie z paryskim. Ale opór „Résistance” to cała strona w tym podręczniku. Gdy przeczytamy akapit o Powstaniu Warszawskim i przewrócimy stronicę, znajdziemy aż półtoje strony o oporze niemieckim! Tak, organizacja „Biała Róża” i zamach Clausa von Stauffenberga z 20 lipca 1944 roku zajmują tam więcej miejsca niż powstanie w Warszawie. Może się wydawać, że skala, wymiar ruchu oporu są wszędzie takie same – czy to w Polsce, czy we Francji, czy w samych Niemczech właśnie. Jest mowa w podręczniku, rzecz jasna, o ofiarach cywilnych w tej wojnie, o milionach zamordowanych w podbitych krajach, ale niejako dla równowagi piszą autorzy także o cierpieniach Niemców, na których odwet biorą wkraczający z wyzwoleniem Sowietów, czy wreszcie o wypędzeniach, które dotknęły wiele narodów, w tym również Niemców.

Wersja polska, wersja niemiecka

Co ważne, w polskiej wersji podręcznika znajdziemy w opisach słowo „Niemcy” i „niemiecki”, można by więc odnieść wrażenie, iż narracja prowadzona jest poprawnie. Gdy mowa o wybuchu wojny czy zbrodniach na okupowanych terenach, pojawiają się one w dość racjonalnie gęsty sposób. I to należałoby skwitować jakimś pozytywnym komentarzem, podkreślając, że w Niemczech dzieci będą uczyć się o niemieckiej odpowiedzialności za wojnę i zbrodnie Holocaustu, gdyby nie... Gdyby nie fakt, że tekst niemiecki podręcznika brzmi inaczej niż ten z bliźniaczej, polskiej wersji!!! Nie jest

Dla mnie to jest projekt życia. Odczuwam wielką satysfakcję, że udało się go z sukcesem zakończyć” – powiedział w wywiadzie dla Deutsche Welle Andrzej Dusiewicz, koordynator projektu w Wydawnictwach Szkolnych i Pedagogicznych, wydawcy polskiej wersji serii podręczników „Europa. Nasza historia”. Entuzjazmu nie kryją wszyscy, którzy w tym projekcie uczestniczyli od wielu lat, ze strony polskiej i niemieckiej.

mi wiadomym w „którą stronę” szła praca nad podręcznikiem: które rozdziały pisali Polacy, a które Niemcy z zespołu podręcznikowego (a zatem, na który język był tłumaczony dany fragment, a który jest oryginałem). Jednak najważniejsze wydaje się po prostu porównanie tekstów. Spróbujmy! Tu zaznaczyć trzeba, iż w Niemczech czwarta część podręcznika także spotkała się z jakimiś protestami (ponoć Bawarii nie podobało się, że było za mało wątków bawarskich – a szkoda, bo Monachium akurat mogłoby się częściej pojawiać).

Rozdział dotyczący wybuchu II wojny światowej zaczyna się od drobnych różnic – w polskiej wersji mamy więc, iż „1 września Niemcy napadają na Polskę – początek II wojny światowej” a w wersji niemieckiej państwo opisywane jest przy użyciu wyrażenia „Deutsches Reich” („Rzesza Niemiecka”). Potem już rusza zupełny „rozjazd terminologiczny” – to, co w polskiej wersji jest opisywane słowami „Niemcy”, „niemiecki”, w wersji niemieckiej okraszane jest epitetem „narodowo-socjalistyczny” czy też „nacjonaliści”. Przykład? Infografika z wydarzeniami II wojny światowej. Po pierwszym rysunku ukazującym, że Polska dostaje się pod niemiecką i sowiecką okupację, znajdujemy kolejny – „Kwiecień/maj 1940. Niemcy zakładają obóz koncentracyjny Auschwitz”. Poprawnie? Oczywiście. Ale w wersji polskiej. Co w tym samym miejscu widzą dzieci niemieckie? Ten sam rysunek i tekst „Das Konzentrationslager Auschwitz wird auf Befehl der Nationalsozialisten errichtet” – „Obóz koncentracyjny Auschwitz został zbudowany na rozkaz narodowych socjalistów”! Na polecenie! Zlecili jacyś „narodowi socjaliści”. A kto zbudował? Kto w nim działał? Słowo „Niemcy” już nie pada! Kolejny rysunek z infografiki – „Listopad 1942. Niemcy rozpoczynają działania wysiedleńcze i pacyfikacyjne na Zamojszczyźnie. Akcja »Zamość«”. Dobrze napisane? Powiemy, że tak. A co dokładnie pod tym samym rysunkiem płonącej chaty zobaczają gimnazjaliści w Stuttgartarcie, Frankfurturcie czy Berlinie? „Aktion »Zamość«: Vertreibung und Deportation der polnischen Bevölkerung” – po prostu zaczyna się „Akcja »Zamość«: wydalenie i deportacja Polaków”. Nie ma słowa o Niemcach! W tekstach

znajdujemy nawciskane wszędzie przymiotniki „narodowo-socjalistyczny” czy „narodowi socjaliści”, „Rzesza niemiecka” oraz z rzadka przymiotnik „niemiecki”. Jednym słowem – „naziści” tę wojnę prowadzili, a nie Niemcy!

Narodowo-socjalistyczny obóz koncentracyjny

Rozdział o obozach koncentracyjnych? Bardzo proszę... Polska wersja: „W czasie II wojny światowej na całym obszarze zajęтым przez Niemców powstały w sumie

W podręczniku jest mowa o ofiarach cywilnych w tej wojnie, o milionach zamordowanych w podbitych krajach, ale niejako dla równowagi piszą autorzy także o cierpieniach Niemców, na których odwet biorą wkraczający z wyzwoleniem Sowietów, czy wreszcie o wypędzeniach, które dotknęły wiele narodów, w tym również Niemców.

22 obozy koncentracyjne”. W wersji niemieckiej powstały one na... „im gesamten Machtbereich des nationalsozialistischen Regimes” („na całym obszarze reżimu narodowo-socjalistycznego”).

Podrozdział „Auschwitz-Birkenau”. Polskie pierwsze zdanie: „Największym w Europie kompleksem obozów koncentracyjnych były stworzone wiosną 1940 r. w pobliżu Oświęcimia obozy Auschwitz I-III i należące do nich podobozы”. Wersja niemiecka tego samego zdania? „Das größte natio-

nalsozialistische Konzentrationslager in Europa entstand im Frühjahr 1940 nahe der polnischen Stadt Auschwitz” – „Największy narodowo-socjalistyczny obóz koncentracyjny powstał wiosną 1940 roku obok polskiego miasta Auschwitz”.

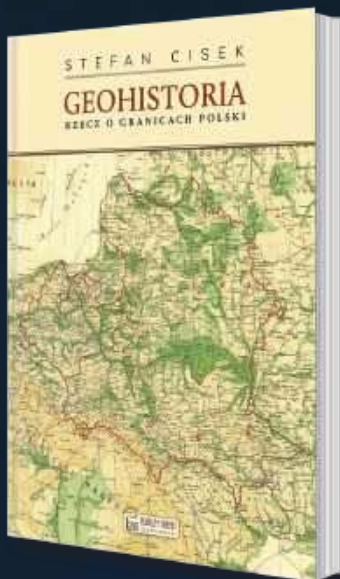
Teraz proszę na spokojnie jeszcze raz przeczytać to zdanie – jest ono najmocniejszą, najostrejszą z możliwych manipulacją podbijającą narrację o „polskich obozach” – „narodowosocjalistyczny obóz koncentracyjny w polskim mieście” (zupełnie tak, jakby Oświęcim znajdował się wówczas „w Polsce”). Zdanie trzecie brzmi (w polskiej wersji): „W podstawowym obozie (Auschwitz I) pracę przymusową wykonywali więźniowie polityczni, głównie Polacy, oraz sowieccy jeńcy wojenni”. Co mają w podręczniku uczniowie w Niemczech? Tu będzie subtelna różnica: „Im Stammlager (Auschwitz I) waren vor allem politische Häftlinge, meist aus Polen, und sowjetische Kriegsgefangene zur Zwangsarbeit eingesperrt worden”. Pojawiają się więc nie „więźniowie Polacy”, ale „więźniowie głównie z Polski” (!). Jak to „głównie z Polski”? Czyżby istniała jakaś terytorialnie istniejąca „Polska” narodowosocjalistyczna?

„I w Rzeszy, i w Polsce”

Jeszcze ciekawiej robi się, gdy sięgniemy do... dołączanych do podręczników niemieckich wskazówek dla nauczycieli. Znajdziemy tam zdania w stylu: „Proponowany tutaj plan lekcji skupia się na dyskusji na temat nazistowskiego reżimu okupacyjnego w Polsce”. Są tam też takie potwory jak ten, że „reżim narodowosocjalistyczny” panował „i w Rzeszy, i w Polsce”, czy „tekst ten opisuje zbrodnie nazistowskie w Polsce z perspektywy dziecka i robi to w sposób poruszający emocjonalnie”. Itd.

Zasadniczą sprawą jest więc to (oprócz braku wyważenia proporcji faktów historycznych), w jaki sposób przetłumaczony jest podręcznik trafiający do dzieci niemieckich. Kto zadbał o to, by przy walorach, jakimi jest pojawienie się takiej czy innej informacji o Powstaniu Warszawskim, były w nim sformułowania skandaliczne, zdejmuje z Niemców winę za zbrodnie wojenne, a – po raz kolejny – semantycznie doklejające je przez dobór słów... Polakom? **GP**

Naszą pasją jest **rzetelna wiedza**



GEOHISTORIA. RZECZ O GRANICACH POLSKI **STEFAN CISEK**

Format: 165x235 mm **Liczba stron:** 176

Oprawa: miękka

Książka „Geohistoria” autorstwa Stefana Ciska to fascynująca podróż przez tysiąclecie historii Polski, ukazująca zmiany granic i tożsamości narodowej w kontekście geograficznym. Książka ta, jest bogato ilustrowana mapami historycznymi i ma wartość nie tylko edukacyjną, ale również jest inspirującym przewodnikiem po ewolucji krajobrazu politycznego Polski. Idealna pozycja dla tych, którzy są zainteresowani odkrywaniem korzeni i ścieżek, które ukształtowały dzisiejszą mapę naszego kraju.

KAPELUSZ TYPU SAFARI Z LOGO GAZETY POLSKIEJ

Rozmiar: 58 cm

Kolor: oliwkowy
lub granat

Skład: bawełna 100%



Odkryj doskonały dodatek do każdej przygody na świeżym powietrzu z naszym kapeluszem bawełnianym typu safari. Wykonany z wysokiej jakości bawełny, kapelusz jest nie tylko stylowy, ale i funkcjonalny, zapewniając ochronę przed słońcem podczas wszystkich aktywności na zewnątrz. Dostępny w klasycznych kolorach oliwkowym i granatowym, ze stylowym logiem Gazety Polskiej. Kapelusz to idealny wybór dla osób ceniących sobie elegancję i wygodę. Uniwersalny rozmiar 58 cm z możliwością regulacji gwarantuje idealne dopasowanie. Nie przegap okazji, by dodać ten kapelusz do swojej garderoby i cieszyć się komfortem w każdej sytuacji.

2 MILIONY ZA GRUNWALD **JOANNA JODEŁKA**

Format:

140x210 mm

Liczba stron: 376

Oprawa: miękka

„2 miliony za Grunwald”

Joanny Jodełki to
pasjonująca opowieść
inspirowana prawdziwymi
wydarzeniami z czasów

II wojny światowej. Książka przenosi czytelnika w sam środek dramatycznej walki o ocalenie jednego z najważniejszych dzieł sztuki polskiej - obrazu Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem”.

W tle historycznych wydarzeń rozgrywa się śmiertelnie niebezpieczna gra, gdzie stawką jest nie tylko losy dzieła, ale i ludzkich dusz. To opowieść o odwadze, poświęceniu i walce o zachowanie narodowej tożsamości. „2 miliony za Grunwald” to nie tylko kryminał, ale i głęboki wgląd w najmroczniejsze zakamarki historii Polski. Zapraszamy do lektury.



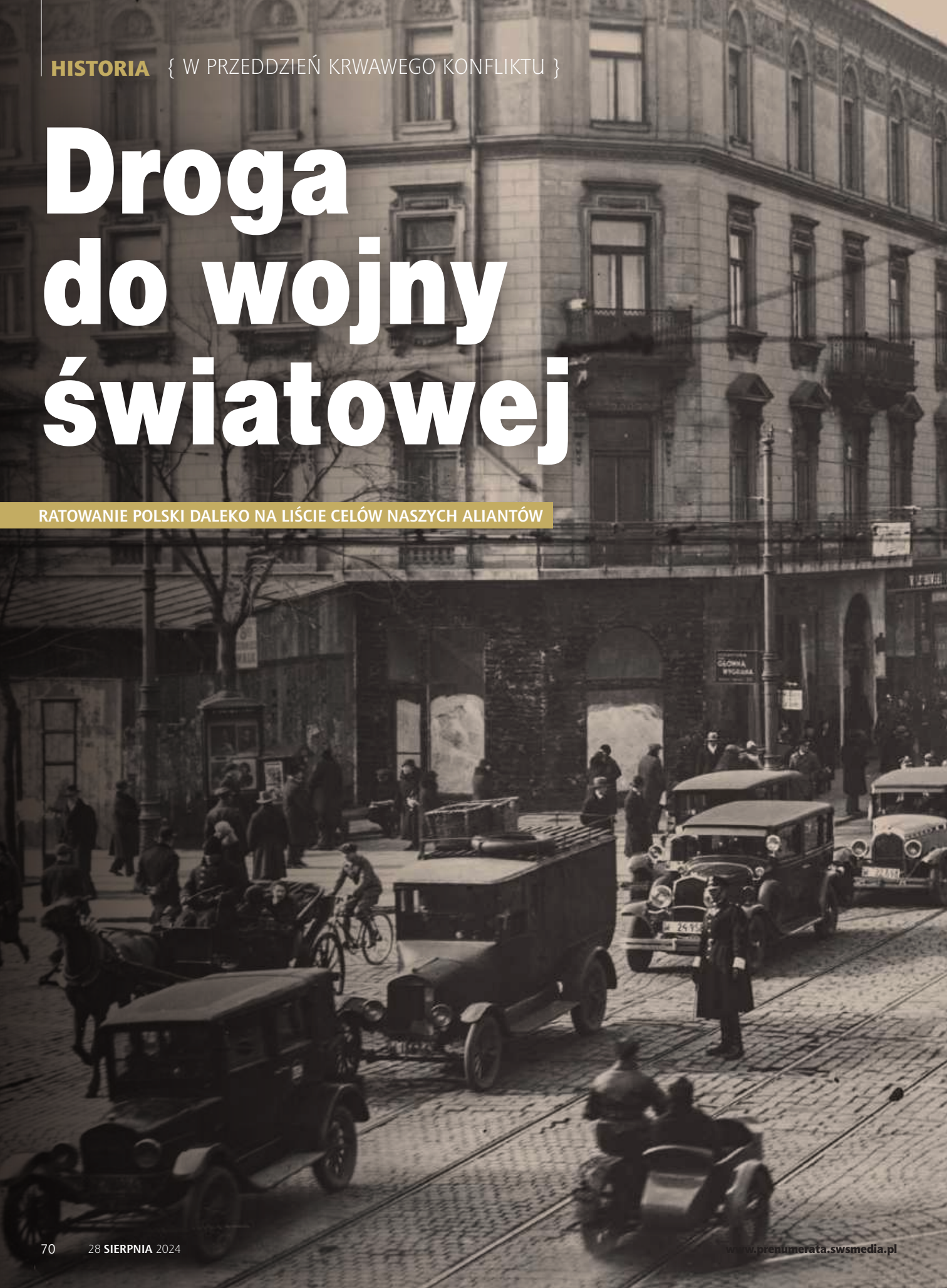
Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 722 111 655, 887 885 577**



HISTORIA { W PRZEDDZIEŃ KRWAWEGO KONFLIKTU }

Droga do wojny światowej

RATOWANIE POLSKI DALEKO NA LIŚCIE CEŁÓW NASZYCH ALIANTÓW





Tomasz
Panfil
IPN

„Istnienie Polski jest nie do przyjęcia i nie do pogodzenia z fundamentalnymi warunkami funkcjonowania Niemiec. Polska musi zniknąć i zniknie – w rezultacie jej wewnętrznej słabości i działań Rosji – z naszą pomocą. (...) Unicestwienie Polski musi być jedną z fundamentalnych sił napędowych niemieckiej polityki (...) i można do tego doprowadzić poprzez, i przy pomocy, Rosji” – taką myśl przewodnią niemieckiej polityki sformułował w 1922 roku generał von Seeckt. 17 lat później spróbował wcielić ją w życie Adolf Hitler.

SMUTNA PRAWDA

W rzeczywistości ani Anglia, ani Francja nie miały woli i możliwości wsparcia naszego kraju w razie napaści. Popchnięcie Polski do wojny z Niemcami miało dać mocarstwom zachodnim czas niezbędny do przestawienia przemysłu na produkcję wojenną.

Poszukiwanie przyczyn zjawisk i wydarzeń to zajęcie fascynujące i wciągające. Czasem można się zapędzić zbyt daleko. Opowieść o korzeniach wrogości Niemców i Polaków można przecież rozpocząć od Mieszka I, przytoczyć historię o zamordowaniu króla Przemysła II, pocieszyć się wspomnieniem Grunwaldu i bitwy pod Prostokami, a potem zasmucić XVIII-wiecznym triumfem prusactwa i ponadstuletnim okresem niewoli. Lata 1918–1920, które przyniosły odrodzenie Rzeczypospolitej, stworzyły też zarodki kolejnego konfliktu. Przyszłe wypadki przyznały rację marszałkowi Fochowi, który przeczytawszy postanowienia konferencji wersalskiej i podyktowanego Niemcom traktatu, stwierdził, że nie jest to pokój, tylko rozejm góra dwudziestoletni. Skupmy się na jego ostatnim roku pokoju.

A niebo wokół się czerwieni...

We wrześniu 1938 roku kanclerz III Rzeszy Niemieckiej odniósł swój największy sukces. Oto przywódcy zachodnich demokracji oddali mu, jawnemu już dyktatorowi, potężną część Czechosłowacji, kraj wysoko uprzemysłowiony, z nowoczesnym przemysłem zbrojeniowym i doskonale wyposażoną, liczną armią. W dodatku Polska, następny cel na liście Adolfa Hitlera, popełniła błąd. Zapomniała o swej dawnej, XVII-wiecznej wiedzy, którą zapisał poeta Wacław Potocki: „Wielcy złodzieje małych wieszają”. Gdy więc na konferencji w Monachium Wielka Brytania i Francja przekazywały Hitlerowi spory fragment terytorium Czechosłowacji, Polska postanowiła zmusić upokorzonego i osłabionego sąsiada do zwrotu Śląska Cieszyńskiego. Chociaż był to akt sprawiedliwy – w 1919 roku Czesi zbrojnie zagarnęli to sporne terytorium wraz z 200 tys. Polaków – to nie premierzy Chamberlain i Daladier handlujący bezwstydnie ziemiami czeskimi, lecz właśnie Polska została ogłoszona współniczką Hitlera i potępiona przez zachodnią opinię publiczną. W oskarżeniach pod adresem Rzeczypospolitej prym wiódł Stalin i jego aparat propagandy piętnujący Polaków za sojusz z „faszyzmem”. Za to przywódca

III Rzeszy uwierzył w możliwość zupełnego wciągnięcia Polski w orbitę wpływów niemieckich.

24 października minister spraw zagranicznych Ribbentrop zaprosił ambasadora Józefa Lipskiego na długi obiad. W jego trakcie oświadczył, że nadeszła pora na generalne ułożenie relacji niemiecko-polskich. Führer życzy sobie uregulowania „sprawy Gdańska”, zgody Polski na eksterytorialną autostradę i linię kolejową łączące Prusy Wschodnie z resztą Rzeszy. Oczekuje także, że tradycyjnie nieufna wobec Rosji i obawiająca się czerwonego sowieckiego imperializmu Polska przyłączy się do paktu antykominternowskiego. Na deser dodał, że oczywiście nie oczekuje natychmiastowej odpowiedzi, ale radzi Polakom, by dobrze przemyśleli

...skończyły się sny kołodziejów, stalowy szumi, groźny las

„Dnia 15 marca, ku przerażeniu »monachijczyków«, ku zdumieniu łatwownej Europy, złotousty zbieracz ziem i szczepów niemieckich, zrzucając maskę, przedzierzgnął się w brutalnego zaborcę i ciemieżyciela ludów. Flagi ze znakiem swastyki zawisły na murach Hradczyna. Żelazna ręka najazdu zakolatała do bram Polski. Niemieckie podstawy operacyjne zostały rozszerzone aż po granicę słowacko-węgierską, przeskrzydlając głęboko polski teatr wojny od południa” – pisał gen. Kazimierz Sosnkowski.

15 marca Beck zrozumiał, że jedyną szansą przeciwstawienia się niemieckiej

być gotowym, aby móc w jej oczy spojrzeć odważnymi oczyma” – to fragment artykułu pułkownika Ignacego Matuszewskiego, opublikowanego 24 marca 1939 roku w wileńskim „Słowie”.

Jednak polscy politycy, z prezydentem Ignacym Mościckim, naczelnym wodzem Edwardem Śmigłym-Rydzem i ministrem spraw zagranicznych Józefem Beckiem, nie wyciągnęli wniosków z lekcji monachijskiej i z euforią powitali udzielone 31 marca jednostronne gwarancje brytyjskie dla Polski. Bezprecedensowość tego aktu przysłoniła im fakt, że za politycznymi deklaracjami pomocy nie poszło absolutnie żadne – czy to na szczeblu strategicznym, czy choćby taktycznym – planowanie wojskowe. Wiele racji miał Stanisław Cat-Mackiewicz, pisząc, że 31 marca „powinien być dla nas dniem żałoby narodowej. W tym dniu dokonaliśmy państwowego samobójstwa”. Thomas Hobbes słusznie twierdził: „Umowy niezabezpieczone mieczem to nic, tylko słowa”. Ale ani Anglia, ani Francja wyciągać miecza z pochwy zbyt nie chciały. Ratowanie Polski znajdowało się daleko na liście celów naszych aliantów.

Mając granicę z Niemcami na północy, zachodzie i południu, Polska znalazła się głęboko w paszczy niemieckiego wilka, którego szczęki obejmowały całą zachodnią połowę kraju.

propozycje. Niezbyt zawoalowana groźba. Odpowiedź Polski była jednoznaczna i szybka – 31 października minister Beck informował, że każda próba zmiany statusu Gdańska doprowadzi do konfliktu. Ribbentrop powtórzył z naciskiem, że „poważne przemyślenie niemieckich propozycji jest warte zachodu”. Hitler był bardziej jednoznaczny: 24 listopada nakazał rozpoczęcie przygotowań do „quasi-rewolucyjnej okupacji Gdańska”, wciąż jednak liczył, że uda mu się Polskę złamać, by – mając zabezpieczone tyły – uderzyć w pierwszej kolejności na Francję. Swą propozycję powtórzył 5 stycznia 1939 roku, podczas spotkania z Beckiem. I choć 30 stycznia kanclerz mówił, że przyjaźń Polski i Niemiec stanowi „jeden z uspokajających czynników europejskiego życia politycznego”, to żądania co do Gdańska i autostrady ponowione zostały w lutym przez Ribbentropa podczas wizyty w Warszawie. A potem przyszedł 15 marca...

presji jest zwrot ku sojuszowi z Francją i Anglią. Jednocześnie brytyjska dyplomacja dochodzi do wniosku, że wojna jest nieuchronna. Niestety, uznaje również, że Wielka Brytania i jej przemysł potrzebują więcej czasu, by się do konfliktu przygotować, i że czas ten można kupić, popychając Hitlera do zwrotu na wschód, na Polskę. „Wojna jest nieunikniona – to znaczy, że wedle oceny omylnego ludzkiego rozumu, na którym przecież opierać się musimy, ostatnie wypadki stworzyły napięcia psychiczne o tak wielkim natężeniu, że – wyjąwszy nieprzewidziane wyroki Opatrzności – wyładować się one muszą w bezpośrednim starciu woli narodów. (...) Skoro wiemy bowiem, że krwawa próba historii jest bliska i nadejść może, wówczas jedynym programem na metę najbliższą staje się pogotowie. Im mniej przewidzieć można, w jakiej postaci i w jakim miejscu zejdzie znów na znużoną ziemię ta okrutna bogini – tym więcej wysiłku w to właśnie włożyć należy, aby

Żelazne dęby dudnią głucho, toczy się mur, żelazny bór...

Mając granicę z Niemcami na północy, zachodzie i południu, Polska znalazła się głęboko w paszczy niemieckiego wilka, którego szczęki obejmowały całą zachodnią połowę kraju. Gorączkowe prace nad planem „Zachód” zostały przyhamowane z powodu triumfalnego zadowolenia, gdy Wielka Brytania udzieliła Polsce gwarancji bezpieczeństwa. Właściwie wszyscy Polacy odczuwali kojącą niepokoje satysfakcję, gdy Brytyjczycy obiecali, że w razie ataku Trzeciej Rzeszy na Polskę, Royal Air Force rozpocznie naloty, do Polski dotrą dostawy samolotów, a armia francuska w dwa tygodnie uderzy na III Rzeszę od zachodu.

W rzeczywistości ani Anglia, ani Francja nie miały woli i możliwości wsparcia naszego kraju w razie napaści. Popchnięcie Polski do wojny z Niemcami miało dać mocarstwom zachodnim czas niezbędny do przestawienia przemysłu na produkcję

wojenną. Lecz i Francuzi, i Anglicy do końca ludzili się myślą, że do konfrontacji nie dojdzie. W sierpniu 1939 roku francuski wódz naczelny gen. Maurice Gamelin powiedział: „Hitler upadnie w dniu wypowiedzenia przez nas Niemcom wojny. Zamiast bronić granic Rzeszy, armia niemiecka pomaszeruje na Berlin, by uśmierzć groźne zamieszki, które tam natychmiast wybuchną”. Przy okazji tego „proroctwa” dodał, że armia francuska nie będzie zdolna do ofensywy wcześniej niż za dwa lata. Już we wrześniu, gdy armie polskie krwawiły w bitwie granicznej, tuż po wypowiedzeniu wojny Niemcom przez Wielką Brytanię i Francję, generał John Slessor (dyrektor planowania w Royal Air Force) stwierdził: „Rozpoczęliśmy wojnę z narodem posiadającym pozornie imponującą potęgę militarną, lecz poza tą złudną fasadą jest on politycznie przegniły, jego ekonomiczne i finansowe zasoby są ubogie, a ponadto jest już zaangażowany w wojnę na drugim [sic!] froncie. Mamy w historii liczne dowody, że zwycięstwo jest nie zawsze po stronie licznych batalionów”. Na takich sojusznikach opieraliśmy swoją wiarę w powodzenie naszej słusznej sprawy.

Kołowrót dziejów w płonącej krąg porywa nas...

Brytyjskie gwarancje dla Polski wywołały u Hitlera atak furii. 3 kwietnia, już spokojny, poinformował swych generałów, że „obecna postawa Polski wymaga (...) rozpoczęcia przygotowań wojskowych do, jeśli zajdzie taka potrzeba, usunięcia raz na zawsze wszelkiego zagrożenia z jej strony (...) celem będzie zniszczenie jej potencjału militarnego i doprowadzenie na wschodzie do sytuacji odpowiadającej wymogom naszego bezpieczeństwa narodowego”. I nakazywał Führer taki tryb przygotowań armii, by „operacja” mogła być przeprowadzona nie później niż do 1 września. Hitler zaczął także szukać opcji politycznych: skoro Polska nie chciała zabezpieczać wschodniej granicy Rzeszy, to Polskę należy zniszczyć, a gwaranta bezpieczeństwa odnaleźć w Związku Sowieckim. Możliwości porozumienia z III Rzeszą Stalin sondował już od stycznia 1939 roku.

Wielu polityków europejskich mocno zaniepokoiła zmiana na stanowisku sowieckiego komisarza spraw zagranicznych: w maju Litwinowa zastąpił cyniczny Mottow, który niemal natychmiast zaczął łagodzić antyniemiecki ton sowieckich wypowiedzi dyplomatycznych i enuncjacji prasowych. Niespełna cztery miesiące później, 22 sierpnia, von Ribbentrop wsiadł na pokład samolotu: na Kremlu oczekiwał go Stalin gotowy podpisać pakt.

Ojczyzno moja, a ty trwasz w żelaznym pogrążona gwarze

Przez lata polski Sztab Generalny cyzelował plan „Wschód”. W wojnę z Niemcami ani politycy, ani generalicja specjalnie nie wierzyli. Na początku 1938 roku płk Stefan



Przez lata polski Sztab Generalny cyzelował plan „Wschód”. W wojnę z Niemcami ani politycy, ani generalicja specjalnie nie wierzyli.

Mossor w „Studium planu strategicznego Polski przeciwko Niemcom” przewidywał, że „do końca 1943 roku niebezpieczeństwo wojny jest mniejsze, natomiast od stycznia roku 1944 trzeba się liczyć z wszelkim prawdopodobieństwem wybuchu wojny polsko-niemieckiej”. Pesymistyczną ocenę szans Polski w starciu z Niemcami sformułował gen. Tadeusz Kutrzeba już w 1936 roku: „Nie wiadomo, gdzie uda nam się zatrzymać niemieckie natarcie, może na Wiśle-Sanie, a być może jeszcze dalej na wschód, na Bugu i na przedpolu Lwowa (...). Mam dużo nadziei, że przez ten czas potrafimy jakoś przetrzymać, aż do przyścia nam z pomocą naszych aliantów, Francji i Anglii, na zachodzie”.

Ostatni dzień sierpnia. Tłok na dworcach – mężczyźni odprowadzani przez żony, narzeczone, dziewczyny udają się do jednostek. Jest nastrój wyczekiwania, ekscytacja zbliżającą się – nie, nie tragedią – raczej przygodą, wyzwaniem, w obliczu którego trzeba się zdobyć na wysiłek

i poświęcenie. „Przeżywamy wielkie chwile. Zegar dziejowy posuwa się z zawrotną prędkością naprzód, każda chwila przynosi nowe wstrząsy, nowe emocje o napięciu dramatycznym – czujemy wszyscy, że staliśmy się współuczestnikami potężnego dramatu dziejowego, którego przebieg będzie miał wpływ decydujący na przyszłe losy świata. Takie chwile, które zrzędzeniem losów przypadło nam przeżywać, stawiają wobec każdego z nas wielkie obowiązki, zakrojone na miarę heroiczną. Nie ma w tej chwili miejsca na małość, na słabość, na poddawania się chwilowym nastrojom. Trzeba umieć wznieść się ponad troski i bóle życia osobistego, dostroić uczucia i myśli do powagi momentu dziejowego, jaki przeżywamy, trzeba zdobyć się na najwyższą ofiarność, jakiej wymaga

od nas w tej chwili Rzeczpospolita”. Te podniosłe słowa mogli przeczytać na pierwszej stronie czytelnicy krakowskiego „Nowego Dziennika”, wydawanego przez żydowskie środowiska syjonistyczne.

Spójrzmy jeszcze w niebo, barwione od zachodu krwistą czerwienią kryjącego się za horyzont słońca. Prognoza na pierwszy dzień września 1939 roku: „Jutro w dzielnicach zachodnich chmurno z możliwością deszczów i lekkich burz. Nieco chłodniej. Na pozostałym obszarze kraju nadal dość pogodnie i ciepło. Słabe wiatry miejscowe. Widzialność rano osłabiona”.

*I znowu tupot nóg żołdackich
I grzmiących sotni gwizd kozackich
gwiazdzisty nad Europą but
i mrowi się ludami wschód.
A na zachodzie werbli trzask,
rozgwar motorów z nieboskłon
i krok miarowy – wzywa łask
Boga mocniejszych batalionów (...)
Władysław Sebyła, 1939*

GP



PISARZE XX WIEKU PROROKAMI SZTUCZNEJ INTELIGENCJI

GDY BUNT MASZYN PRZESTAJE BYĆ LITERACKĄ FIKCJĄ

Łukasz Czarnecki

Wiek XX był bez wątpienia złotym okresem fantastyki naukowej, zwłaszcza jego pierwsza połowa, kiedy powstały najważniejsze i najbardziej frapujące utwory tego gatunku. Kosmiczne technologie stanowiły wówczas jedynie tło dla stawianych przez autorów pytań o ludzką naturę i kondycję moralną. Cóż zaś mogło lepiej wydobyć na zewnątrz,

co człowiekowi w duszy gra, niż konfrontacja ze stworzoną przez niego sztuczną istotą rozumną? Z tego powodu pisarze chętnie sięgali po tematykę SI, mimo iż w ich czasach istniała ona tylko w teorii.

Czeskie roboty

Tematyce sztucznej inteligencji nierozłącznie towarzyszy postać robota, humanoidnego lub nie, który może zastąpić człowieka przy wykonywaniu wielu nie-

wdzięcznych zadań. Tyle że wizja robotyzacji produkcji rodzi pytanie: a co z robotnikami? Co gorsza, armie USA i Chin testują już roboty mające działać na polu walki – czyli mówiąc wprost: zabijać ludzi. A co, jeśli taka maszyna podniesie bunt przeciw swoim twórcom?

Ostatnia kwestia spędzała ludziom sen z powiek na długo przed tym, nim powstał choćby najprostszy kalkulator. Lęki związane z taką rewoltą dały nam samo słowo „robot”. Wyraz używany dziś

W roku 2024 sztuczna inteligencja (SI) jest na ustach wszystkich. Nieustannie dyskutuje się o związanych z nią nadziejach i zagrożeniach. Z dnia na dzień ludzkość obudziła się w świecie, który dotychczas znaliśmy wyłącznie z literatury SF. A porównanie owo jest tym bardziej trafne, że tworzący w tym nurcie dwudziestowieczni pisarze poruszali problemy związane z rozwojem SI w czasach, gdy stanowiła ona jeszcze czystą fantazję.

w większości języków świata narodził się w... Czechach za sprawą praskiego pisarza Karel Čapka i jego napisanej w roku 1920 sztuki „R.U.R.”. Tajemnicze literki stanowiły skrót od „Rossumovi Univerzální Roboti”, czyli Uniwersalne Roboty Rossuma. Owe „roboty” różniły od tego, co dziś rozumiemy pod tym pojęciem. Były to bowiem twory skonstruowane z żywej tkanki, dojrzewające w specjalnych komorach, a potem składane w fabrykach (co było satyrą na

system produkcyjny Forda). Wykorzystywane jako robotnicy, w końcu podniosły bunt i wymordowały ludzkość.

Sztuka „R.U.R.” okazała się największym sukcesem w literackiej karierze Čapka. Zaledwie dwa lata po premierze doczekała się przekładów na trzydzieści języków i była grana po obu stronach Atlantyku, zaś stworzone przez Czecha słowo „robot” zadomowiło się na dobre w ludzkiej świadomości.

Pozytronowe prawa

W roku 1939 młody amerykański pisarz Isaac Asimov opublikował na łamach jednego z magazynów poświęconych literaturze SF opowiadanie „Robbie” – o przyjaźni małej dziewczynki i elektronicznej niańki. Stało się ono początkiem epickiej serii „Roboty”, na którą ostatecznie złożyło się 37 opowiadań i sześć powieści. Pierwsze nowelki ujęte w tom „Ja Robot” ukazały się na rynku amerykańskim w roku 1950, a cztery lata później powstała powieść „Pozytonowy detektyw”, w której można się było zapoznać ze śledztwem prowadzonym przez policjanta Elijaha Balleya i idealnie imitującego człowieka robota R. Daneela Olivawa. Ten drugi miał się stać ulubionym bohaterem Asimova i łącznikiem między „Robotami” a innym cyklem – „Fundacją”, w której okazuje się, że Daneel przez prawie 20 tys. lat dyskretnie kierował ludzkością, pomagając jej przetrwać w nieprzyjnym wszechświecie.

Isaac Asimov, pisarz niezwykle płodny, a zarazem wykładawca uniwersytecki, odcisnął silne piętno na dyskusjach (także tych prowadzonych przez inżynierów i programistów) o SI. Jego tworem był wyraz „robotyka”. Wkrótce pojęcie to przestało się odnosić do fikcyjnej dziedziny i stało się nazwą poważanej dyscypliny naukowej. Co więcej, aby zabezpieczyć nas przed buntem myślących maszyn, Asimov sformułował tzw. trzy prawa robotyki, które w jego książkach inżynierowie wgrywali tworzoną przez siebie androïdom. Oto one:

„1. Robot nie może skrzywdzić człowieka ani przez brak działania pozwolić, by człowiekowi stała się krzywda.

2. Robot musi wykonywać rozkazy człowieka, chyba że stoją one w sprzeczności z Pierwszym Prawem.

3. Robot musi chronić swoje istnienie, chyba że stoi to w sprzeczności z Pierwszym lub Drugim Prawem”.

Warto, by zarządy wielkich korporacji pracujących nad SI sięgnęły po książki Asimova...

„Nie będziesz tworzył maszyny...”

Rozwój nowych technologii zawsze budzi niepokój, tak samo jest w przypadku sztucznej inteligencji. Lęk ten jest całkowicie zrozumiały, w końcu nierozważne postępowanie może doprowadzić do katastrofy. Pytanie brzmi, czy gdyby doszło do najgorszego, ludzkość będzie w stanie wyłączyć zbuntowane komputery?

W wydanej w roku 1966 powieści „Diuna” jej autor, Frank Herbert, wykreował ludzką międzygwiazdową cywilizację, odległą od naszych czasów o ponad 10 milleniów, która całkowicie wyrzekła się SI. I zrobiła to w sposób drastyczny, bo szał niszczenia komputerów i innych „myślących maszyn”, zwany dżihadem butleriańskim albo wielką rewoltą, miał trwać blisko 100 lat i kosztować życie miliardy. Gdy kurz po galaktycznej świętej wojnie opadł, na wielkim soborze zredagowano „Biblię protestancko-katolicką”, której najważniejsze przykazanie brzmiało: „Nie będziesz tworzył maszyny na podobieństwo umysłu ludzkiego”.

Niestety, Frank Herbert nie pozostawił po sobie żadnych szczegółów dotyczących wielkiej rewolty, poza nielicznymi wzmiankami rozproszonymi po „Diunie” i jej kontynuacjach. Opisywanie dokładnych wydarzeń dżihadu bulteriańskiego nie interesowało pisarza. Dla niego owa rewolucja i będący jej efektem regres naukowy były pretekstem wyjaśniającym, dlaczego w swoich książkach bardziej koncentrował się na opisach mechanizmów społecznych niż na skomplikowanej technologii. W XXI wieku syn Herberta – Brian – chcąc uzupełnić lukę w stworzonej przez ojca mitologii, napisał trylogię „Legendy Diuny”, której akcja toczy się w trakcie wielkiej rewolty. Niestety, daleko jej do artystycznego kunsztu oryginału.

GP

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

BLISKIE CHOĆ NIEZNANE

Raphael Rogiński, **ŻALTYS**

Unsound

Po muzycznej wyprawie nad Morze Czarne (album „Talàn”) oraz afrykańskich wędrówkach z kwartetem Hizbut Jámm, gitara Raphaela Rogińskiego maluje znacznie bliższy nam krajobraz litewskiego pogranicza. To co bliskie okazuje się jednak zupełnie nieznane, a zarazem szalenie inspirujące. Tytułowy „Żaltys” – mitologiczny król węży i strażnik domowego ogniska – prowadzi słuchaczy przez łagodne pejzaże czarujących dźwięków. Gitarze Rogińskiego towarzyszą multiinstrumentalista Piotr Zabrocki oraz piękny głos litewskiej artystki Indrė Jurgelevičiūtė.



★★★★★

NOWA CARMEN

Aigul Akhmetshina, **AIGUL**

Decca Classics

Aigul Akhmetshina szturmem zdobywa operowe sceny świata. W ubiegłym roku młoda mezzosopranistka odebrała w Warszawie najwyższą nagrodę – operowego Oscara (International Opera Awards) dla najlepszej śpiewaczki. Głośno było również wokół jej roli Carmen w nowojorskiej Metropolitan Opera, gdzie partnerował jej Piotr Beczała. Nic dziwnego, że pierwszy solowy album wydany przez Decca Classics rozpoczynają właśnie arie z opery Georges Bizeta. Artystkę wspomagają muzycy Royal Philharmonic Orchestra, a w nagraniu oprócz scen z „Carmen” usłyszymy także fragmenty dzieł Vincenzo Belliniego i Gioacchino Rossiniego.

Przygotował

Marek
Kalinowski

SERIAL { HUMOR À LA MONTY PYTHON }

★★★★★

Popkultura bez cancel culture

„Time Bandits”

FANTASY, twórcy: J. Clement, I. Morris, T. Waititi

USA, Wlk. Brytania, Nowa Zelandia, Kanada 2024



Time Bandits”, serialowe nawiązanie do głośnych „Bandytów czasu” Terry’ego Gilliama sprzed kilku dekad, to strzał w dziesiątkę. Dawno się tak dobrze nie bawiłem, oglądając fantasy pełne groteskowego humoru. I właściwie nieskazitelną polityczną poprawnością.

Oryginalni „Bandyci czasu” to wspólne dzieło Terry’ego Gilliama, Johna Cleese’a i Michaela Palina, czyli artystów związanych z Monty Pythonem. A to mówi wszystko albo prawie wszystko, także o serialowym projekcie. „Time Bandits” Apple TV opowiada bardzo podobną historię: dorastający Kevin (Kal-El Tuck) jest nerdem, zafascynowanym prehistorią

oraz historią świata i ludzkości. Ale jego rodzicom i siostrze kompletnie to nie imponuje. Przeciwnie, pasje chłopca wprowadzają ich w konsternację.

Wszystko się zmienia, gdy w pokoju nastolatka pojawiają się Bandyci Czasu, uciekający przed Najwyższą Istotą, która chce im odebrać tajemniczą mapę. Chłopiec rusza za nimi. A wizyta w starożytnej Troi to dopiero początek groteskowej wędrówki grupki niezguł, na czele których stoi Penelopa (Lisa Kudrow z „Przyjaciół”), udająca, że wcale nie rządzi, choć uwielbia rozstawiać wszystkich po kątach.

Dziesięcioodcinkowy serial nie jest satyrą społeczną, choć widok siostry Kevina, z ciężkim westchnięciem włączającej nogę iRobota (automatyczny odkurzacz), na widok zniszczeń, jakie poczynił w jej rodzinnym domu atak demonicy, wiele mówi o pokoleniu „zatroskanych o klimat” dzieciaków. „Time Bandits” to pełna pure-nonsensowego humoru opowieść familijna, z zabawnie pokazanymi wydarzeniami i mitami z głębi dziejów. Bóg i szatan – jak to było u Pythonów – także są karykaturami samych siebie.

GP

MIX
Kulturalny

czytaj

Z PRZEDSZKOLAKIEM

Wkrótce na rynku ukaże się drugie wydanie książki, wpisanej na Listę Skarbów Muzeum Książki Dziecięcej, pt. „Przedszkole imienia Barbary Wiewiórki”. Autorem tekstu jest Rafał Witek, a ilustracji – Aleksandra Fabia.



wstuchaj się

W CHOPINA

Do 8 września trwa w Warszawie jubileuszowy, 20. Festiwal „Chopin i jego Europa”. W sumie usłyszymy dzieła 65 twórców i ponad 600 muzyków solistów, kameralistów, śpiewaków oraz muzyków orkiestrowych.

★★★★★

Fantazja jest od tego, aby bawić się na całego

„Argylle – tajny szpieg”

KOMEDIA, reż. M. Vaughn, scen. J. Fuchs

Apple Tv

Sylwia
Krasnodębska

albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Ten film warto zobaczyć dla jednej sceny. Pisarka tworzy kolejny tom kryminalnej powieści, pracując w swojej rezydencji nad jeziorem w górach. Widok z okna ma oszalać. Kontynuacja seansu po tej scenie polecana jest tylko tym, którzy mają „dużo czasu do zabicia” (ostatnie słowo adekwatne, bo poleje się krew) i lubią przerysowane zabawy

w kotka i myszkę ze szpiegami. Co ciekawe, kot tu też występuje. Nie w butach, a w plecaku. Tak. Wszystko to jest bardzo skomplikowane...

Elly Conway (Bryce Dallas Howard) zostaje uprowadzona w chwili, w której kończy kolejny tom swojej książki z dreszczykiem. Jak się bowiem okazuje, przygody jej fikcyjnych bohaterów zaczynają przypominać realne działania groźnych terrorystów. Czarne charaktery są przekonane, że błyskotliwa pisarka doprowadzi ich do rozwiązania rzeczywistej za-

gadki. I tu zaczyna się zonglerka między światami równoległymi – fikcyjnym w głowie pisarki, realnym w życiu szpiegów dobrych i realnym w życiu tych złych. Zawroty głowy podkręcane są dodatkowo scenami pełnymi fantazji i pastiszem kina akcji. Dlatego bohaterka zaprezentuje nam jazdę figurową w pomieszczeniu zalanym ropą naftową, a szpieg pochwali się tańcem w szpagacie na ramionach kobiety. Wszystko to odbywać się będzie z humorem godnym żartu w stylu: „Francuzi strasznie się ślimaczą”. **GP**

Gdy uznana autorka kryminałów opowiada swoim rodzicom o tym, że padła ofiarą terrorystów, niedowierzający seniorzy dochodzą do wniosku, że zapewne... rozpoczęła przygodę z narkotykami. Dokładnie tak samo można zażartować z twórców komedii „Argylle – tajny szpieg”.



FOT. MATPAPAS, FB, TT.

złap się

ZA GŁOWĘ

630 tys. dolarów. Taka kwota zamknęła w Los Angeles aukcję kapelusza, który w filmie „Indiana Jones i Świątynia Zagłady” nosił Harrison Ford. Nakrycie głowy archeologa uwielbiającego przygody ma... ponad 40 lat!

polub

MUZYKĘ UKRAIŃSKĄ

8, 10 i 13 września 2024 roku odbędą się w Warszawie 10. Dni Muzyki Ukraińskiej. Wszystkie koncerty będą miały miejsce w Studiu Koncertowym Polskiego Radia im. W. Lutosławskiego. W repertuarze m.in. muzyka chóralna.

pobądź

Z MARYJĄ

„Maryja. Matka ludzkości” Andréa Garrigó trafi do polskich kin 30 sierpnia. Mocną częścią fabuły są świadectwa ludzi z całego świata o cudach, których doświadczyli za wstawiennictwem Matki Bożej z Guadalupe.

Czapla stara, jak to bywa...

ZMORA RYBAKÓW

CIEKAWOSTKI O CZAPLACH

„Czapla stara, jak to bywa,
/ Trochę ślepa, trochę krzywa,
/ Gdy już ryb łowić nie
mogła / Na taki się koncept
wzmogła...” – chyba każdy
z nas zna tę bajkę Ignacego
Krasickiego, ale co jeszcze
wiemy o czaplach?



WIELKOŚĆ

Są to dość duże ptaki. Dorosłe czaple siwe mają około 90–100 cm wysokości i mogą ważyć od 1 do 2 kg. Ich rozpiętość skrzydeł wynosi od 155 do 175 cm. Czaple białe są nieznacznie mniejsze.



RYBY SĄ DLA NICH PRZYSMAKIEM

Czaple siwe są mięsożerne i żywią się rybami, ale ich dieta obejmuje też płazy, gryzonie, owady, a nawet małe ptaki. Polują, stojąc nieruchomo w płytkiej wodzie, czekając, by szybko zaatakować zdobycz długim, ostrym dziobem.

Ależ kiczowata figurka – pomyślałem, kiedy pierwszy raz z dość bliskiej odległości zobaczyłem białą czaplę. Siedziała na konarze drzewa na terenie Pałacu pod Kampinosem. Dopiero po jakimś czasie zorientowałem się, że tego dziwnego ptaka stworzyła natura, a nie człowiek.



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Czaple białe do niedawna nie były w Europie zbyt liczne. Wszystko z dość prozaicznego powodu. Ich śnieżnobiałe pióra były dla ludzi niebywale cenne. Moda z końca XIX i początku XX wieku wykazywała pióra tych ptaków na masową skalę. Był to tak olbrzymi biznes, że dzisiaj moglibyśmy go porównać do tych największych z dziedziny rolnictwa. Dość powiedzieć, że na statku Titanic, który zatonął w dziewiczym rejsie w 1912 roku, najcenniejszym ładunkiem były właśnie pióra. W każdym razie cena piór dorównywała ówczesnie cenie złota, a jednym z najbardziej rozchwytywanych były właśnie te pochodzące od czapli białych.

Mniejsza niż się zdaje

Trzeba przyznać, że to majestatyczne ptaki. Teraz białą czaplę łatwo spotkać. Ale zawsze gdy ją widzę, mam wrażenie, jakbym zobaczył ducha. Wszystko właśnie przez te lśniące białe pióra, które spokojnie mogłyby brać udział w reklamie proszku do prania. Każdy, kto zobaczył białą czaplę, musi sobie zadać pytanie, jakim cudem ta istota żyje. Nieczęsto się bowiem zdarza, aby jakieś zwierzę tak się wyróżniało. A jednak. Czaple mają szereg przystosowań, które sprawiają, że nie są łatwym łupem dla drapieżników. Dodatkowo ciężko znaleźć ich lęgi. Zakładają

je bowiem w tak niedostępnych miejscach, że wyjątkowo trudno do nich dotrzeć. Dlatego naukowcy w Polsce są bardzo ostrożni, jeśli chodzi o szacowanie liczby gniazd tych ptaków.

Tego lata widziałem czaplę białą kilkakrotnie, co oczywiście o niczym nie świadczy. Mogłem przecież obserwować tego samego osobnika. Raz dostałem szansę, aby spokojnie porównać dwa gatunki czapli – białą i siwą. Tak się bowiem złożyło, że obie zerowały tuż obok siebie w miejscu, gdzie akurat spacerowałem. Oba te ptaki sprawiają wrażenie naprawdę dużych. Często słusznie porównuje się je do bocianów. Dlatego wydaje się dziwne, że waga czapli obu gatunków raczej nie przekracza 1,6 kg, tymczasem bocian może osiągać nawet 3,5 kg. Tak więc na

oko czaple wydają się większe niż są w rzeczywistości. Gdy porównuje się białe i siwe, to ta pierwsza wydaje się bardziej smukła, a jej szyja – długa i wygięta. Przeciętnie czaple białe mierzą od 82 cm do około 100 cm długości, przy masie ciała około 700 do 1600 g. Rozpiętość ich skrzydeł waha się w granicach od 140 do nawet 170 cm. Dorosłe czaple siwe mają około 90–100 cm wysokości i mogą ważyć od 1 do 2 kg. Ich rozpiętość skrzydeł wynosi od 155 do 175 cm. W locie jednak oba gatunki

FOT. FACEBOOK, ADOBE STOCK, WIKIPEDIA

f POLUB NAS
/GazetaPolskaPL



GNIAZDA NA DRZEWACH

Czaple siwe budują gniazda z gałęzi na drzewach, często w pobliżu wody. Samica składa od 3 do 5 jaj, które są jasnozielone lub niebieskawe. Jaja są wysiadywane 25–28 dni przez oboje rodziców.



SZYBKI LOTNIK

W trakcie lotu czapla siwa osiąga prędkość około 50 km/h. Podczas lotu zgina szyję w kształt litery „S”, co odróżnia ją od bocianów i pelikanów, które trzymają szyję prosto.



DŁUGOWIECZNE

Czaple siwe mogą żyć nawet do 25 lat na wolności. W większości krajów ptaki te są objęte ochroną prawną, ale w niektórych miejscach mogą być traktowane jako szkodniki, szczególnie przez rybaków.



wyglądają podobnie. W przeciwieństwie do bocianów i żurawi czaple latają z wygiętą szyją.

Ważna wróżba

To, co jednak sprawia prawdziwą przyjemność, to obserwowanie tych ptaków

przy... robocie. Zastygają one bowiem w bezruchu i naprawdę można się wtedy zastanawiać, czy to nie jest jakiś zmyślny żart. A one czają się na ryby, które są podstawą ich diety. Cel wybierają precyzyjnie i atakują dziobem bardzo szybko. Właśnie ze względu na umiejętność dłu-

giego czekania, w wielu kulturach czaple są symbolem cierpliwości, spokoju i mądrości. Ale nie tylko.

W Egipcie bóg Bennu, przedstawiany jako czapla, to symbol odrodzenia. Bóstwo związane ze Słońcem, stworzeniem i odrodzeniem miało być pierwotną in-



PRZYSŁOWIA

Nie chciała niegdyś czapla płotek, a teraz musi jeść żaby – to jedno z niewielu przysłów w języku polskim o czaplach. Jest też bajka o żurawiu i czapli, wyjątkowo niezgodnej parze, która ma problemy komunikacyjne.



W HERBACH MIAST

W herbach wielu polskich gmin i miast znajdują się wizerunki czapli. Oczywiście najstojniejszym jest Czaplinek, ale czaplę znajdziemy m.in. w herbie gminy Borki, Manowo, Białe Błota.



NAZWISKA

Czapla czy Czapliński to dość popularne nazwiska w Polsce. Najprawdopodobniej przodkowie tych obywateli mieli długie nogi. Mianem czapli określa się czasem kogoś nieproporcjonalnie zbudowanego.

CIERPLIWY JAK CZAPLA

Z uwagi właśnie na umiejętność długiego czekania w wielu kulturach czaple są symbolem cierpliwości, spokoju i mądrości.

spiracją dla legend o feniksie, które rozwinęły się w mitologii greckiej. Oczywiście współczesne wyobrażenie feniksa bardzo odbiega od postaci czapli. Również w starożytnym Rzymie czaple odgrywały ważną rolę. Służyły bowiem do wróżenia. W Grecji natomiast pojawiały się wraz z kobietami.

Naukowcy spierają się, czego symbolem miały być czaple. Część z nich twierdzi, że kobiecości, inni zaś uważają, że jest w tym również wątek erotyczny. To jednak dość zawile. Oczywiście czapla pojawia się też w Biblii – jako ptak nieczysty, czyli nienadający się do spożycia.

Nieczyste, ale jadalne

Innego zdania byli jednak przez tysiące lat ludzie. Owszem, czaple nadają się do spożycia, czasem trafiały nawet na królewskie stoły. Pieczona czapla była kiedyś szczególnie cenionym daniem w Wielkiej Brytanii – podawanym na specjalne okazje, takie jak bankiety państwowe. Z okazji mianowania George'a Neville'a na arcybiskupa Yorku w 1465 roku gościom podano 400 czapli. W Polsce nie znajdują się one na liście gatunków łownych, więc nie można ich zabijać. Inaczej było kilkadziesiąt lat temu, gdy właściciele stawów chronili swoje ryby. Wtedy do czapli w Polsce się strzelało i nawet się je jadło. Ponoć sztuka polegała na tym, aby upolować zwierzę, gdy jeszcze nie najadło się ryb. W przeciwnym razie stawało się niejadalne. Ale to już przeszłość. Dziś można obserwować te majestatyczne ptaki i właśnie zbliża się na to idealny moment. Na stawach i płytkich wodach robi się tłoczno, bo do polowań przystępują już młode osobniki. Dlatego łatwiej je zaobserwować. Skorzystajcie Państwo z okazji. Tylko nie podchodźcie zbyt blisko. Bo choć czaple nie są już tak bardzo dzikie, to jednak zachowują się z rezerwą. GP



NAJWIĘKSZY CZAPLINIEC

Rezerwat przyrody „Kurowskie Błota” to najprawdopodobniej największy czapliniec w kraju. W tym liczącym 95 ha powierzchni rezerwacie w województwie zachodniopomorskim gniazduje obecnie około 600 par czapli.



BRAK DYMORFIZMU

Widząc czaplę i chcąc uchodzić za znawcę, trzeba wskazać jej płeć. Najlepiej wybrać losowo i oznajmić to pewnym głosem. Żaden specjalista tego nie podważy, bo u tych ptaków nie występuje dymorfizm płciowy.



ETAT DLA AKTYWISTY

Marcin Stoczkiewicz został powołany na stanowisko dyrektora Instytutu Ochrony Środowiska – Państwowego Instytutu Badawczego (IOŚ-PIB). Nowy dyrektor IOŚ-PIB to doktor habilitowany nauk prawnych, specjalista prawa gospodarczego, prawa ochrony środowiska i prawa ochrony klimatu, autor kilkunastu publikacji naukowych. Wcześniej był związany z Fundacją ClientEarth, która skarżyła poprzedni rząd do instytucji międzynarodowych. To ona stoi za skargami do TSUE w sprawie gospodarki leśnej. Jest to kolejna rządowa nominacja dla aktywisty z tego grona. Wcześniej wiceministrem sprawiedliwości została Zuzanna Rudzińska-Bluszcz.



KOSZTOWNA ZMIANA

Ministerstwo Klimatu i Środowisko przygotowało zmiany w przepisach ustawy o lasach. Zdaniem większości krytyków jest to dokument napisany nieudolnie i wprowadzający trudną do przejścia ścieżkę biurokratyczną. Dodatkowo realizacja ustawy będzie wymagała zatrudnienia oddziału urzędników – około 80 dodatkowych osób w ministerstwach, RDOŚ i GDOŚ. Dzięki zmianie, której oczekiwali aktywiści, będziemy musieli wyłożyć z budżetu dodatkowo 120 mln zł na pensje urzędników. Przy okazji grozi nam paraliż całej gospodarki leśnej.



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Najstarsze

MECZET W CENTRUM

Z każdego miejsca
w mieście można
dojrzeć minarety
Meczetu Piłtkowego,
który aż do XX wieku był
często modyfikowany.

MIASTO NA PUSTYNI

Być może mało kto zdaje sobie sprawę, że spacer po irańskim Yazd to jednocześnie wielka pochwała ludzkiego umysłu. Oto przed nami powstałe 5 tysięcy lat przed Chrystusem miasto na środku pustyni, z dala od mórz, z dala od rzek.

Jest ciepło i sucho. A przez to bardzo „pyliście”. Niekiedy ludzie spacerując uliczkami tego dość nietypowego miasta odruchowo zatykają sobie usta i nos chusteczkami. Chyba że akurat znajdują się w głębokim leju, idąc niczym po dnie głębokiej fosy, mając z dwóch stron wznoszące się strome ściany. Z dna takiego leja perspektywa na wyrastające ponad nas pionowo otoczenie jest rzadko gdzie spotykana. I z całą pewnością niezapomniana.

Dochodzę do domów. Do każdego z nich prowadzą drzwi wyposażone w dwie różne kołatki, zrobione z innego materiału, mającego inny kształt i wagę. Dlaczego do jednych drzwi mamy do dyspozycji aż dwie kołatki? Dźwięk każdej z nich jest nieco inny ze względu na inną wagę

i kruszec. Wszystko po to, aby gospodarz wiedział, czy oczekujący pod drzwiami gość to kobieta czy mężczyzna. W jakim stroju wolno mu go przywitać, kto ma się pofatygować do otwarcia drzwi: gospodarz czy może pani domu? A jeśli ona, to w czadorze czy bez niego? To oczywiście melodia przeszłości. Jednak kołatki ostały się do dziś.

– Halo! Halo! – słyszę zza otwartych drzwi. Czyżbym niechcący potrafił kołatkę? Zatrzymuję się w zaciekawieniu. – Zaczekaj!

Z wnętrza domu wyłania się postać mężczyzny w średnim wieku. Nienaganną angielszczyzną zaprasza mnie do środka. Znam te sztuczki z innych zakątków świata. Zaprosi, zasiądziemy do stołu, a potem pokaże mi swój sklepik i każe

płacić. Tym razem jednak wygląda na to, że będzie inaczej.

– Nie, nie, nie... – mężczyzna jakby przewidział moje obawy. – Nic od ciebie nie chcę. Chodź. Chciałbym cię zaprosić na herbatę. Pogadamy. Dawno nie było tu turysty. Nalegam...

Persja. Środkowy Iran. Gdyby poszukać geometrycznego środka ciężkości tego państwa, prawdopodobnie nie znajdowałby się on daleko od tego punktu. Dziś bowiem jestem praktycznie w idealnym jego centrum. To miejscowość Yazd.

– Wiesz, że to jedno z najstarszych miast świata? – zagaduje nowo poznany Irańczyk, nalewając do niewielkich szklaneczek słodką herbatę.

– Tak, słyszałem – odpowiadam, mając z tyłu głowy, że skoro najstarsze, to i za-

PIASKOWY LABIRYNT

Opisywana dziś zabytkowa starówka Yazd jest ostatnią tego typu nienaruszoną strukturą architektoniczną na świecie. Rozciąga się na powierzchni wyznaczonej przez boki prostokąta o długości 4 km i 2 km. Wytworzonego w tutejszych piaskowych lejach labiryntu nie sposób porównać z niczym innym.

KANATY

We wnętrzu tzw. Piątkowego Meczetu znajduje się inne niezwykle inżynierskie rozwiązanie. Mowa o najdłuższym na świecie kanacie. To specjalny podziemny kanał wodny zaopatrujący osiedla ludzkie w wodę. Ta płynie do Yazd z oddalonej 80 km wioski Fahraj. Woda w kanacie płynie na głębokości 30–40 metrów pod powierzchnią pustyni.

NAJWYŻSZA WIEŻA ŚWIATA

To nie koniec rekordów Yazd. Znajdująca się w tutejszym ogrodzie Dowlat Abad wieża (na zdjęciu) jest najwyższą tego typu wieżą wiatrową świata. Wznosi się na wysokość 33 metrów nad powierzchnię ogrodu.

ZOROASTRIANIE

Irańskie Yazd jest ostoją kultury zoroastriańskiej. To właśnie tutaj znajduje się Świątynia Ognia, a także słynne Wieże Milczenia, w których przed laty tradycja nakazywała pozostawiać zwłoki umarłych, aby rozdziobały je sępy.

Zabytkowa Starówka to w większości nienaruszona i historyczna architektura Yazd.

razem jedno z najbardziej konserwatywnych. A to akurat niekoniecznie musi być zaletą dla białego przybysza wędrującego po Bliskim Wschodzie. Jakoś nadal jestem nieufny. Będzie musiało minąć jeszcze trochę czasu, abym w pełni przekonał się, jak bardzo się myliłem.

– Nie przejmuj się. Nic ci tu nie grozi. Jesteś moim gościem – świeżo poznany yazdańczyk chyba wyczuwa moją rezerwę.

Tuż nad jego domem widać wznoszące się na dachu charakterystyczne kominy. W Yazd będzie ich sporo. To niegdyś, bardzo potrzebne wentylatory. Jak by nie patrzeć, ledwie 40 km stąd, na pustyni Daszt-e Lut, odnotowano w 2005 roku dotąd nie pobity rekord gorąca – 70,7 stopni Celsjusza. W takiej spiekocie wentylatory wydają się pomocnym wynalazkiem. A działają od setek lat, korzystając z prostych praw fizyki. Szybko objaśnia mi je mój dzisiejszy przypadkowy gospodarz. Oto ciepłe powietrze wpada do górnej części komina i jest kierowane małymi kanalikami na dół, gdzie ulega rozprężeniu. Na dole jego domu znajduje się kanał z zimną wodą, gdzie powietrze jest dodatkowo schładzane, a następnie kierowane z powrotem do wieży. Oto pradawny irański patent na bezpłatne chłodzenie.

Spacer po Yazd to wielka pochwała ludzkiego umysłu. Przed nami powstałe 5 tysięcy lat przed Chrystusem miasto na środku pustyni. Z dala od mórz, z dala od rzek. Z siecią podziemnych kanałów prowadzących wodę z okolicznych półpustynnych gór do poszczególnych domostw, gdzie gromadzono ją w specjalnych podziemnych cysternach. To one – charakterystyczne kopuły wystające nad powierzchnię



Zoroastriańska Świątynia Ognia – według tradycji ogień płonie tu od półtora tysiąca lat.

– współtworzą dziś tak nietypowy wygląd tego miejsca, przypominającego tajną bazę wojskową na środku pustyni. Oto koloryt Yazd, jedynego takiego miasta na świecie.

Większość budowli ma pastelowy kolor i okryta jest dachem z gliny. Po ludzku patrząc, nie przystaje do świata XXI wieku – pretensjonalnego, zapatrzonego w nowoczesność i technologiczne nowinki. Tutaj wszystko działa tak samo jak przed laty. I nikomu nie przeszkadza, że te lata powoli zaczynają już być liczone w setkach. Jeśli nie w tysiącach.

Yazd – starożytne miasto środkowego Iranu – schowane daleko w jego wnętrzu. 500 km na południe od jego głośniejszej stolicy. Zastygłe w pustynnej ciszy. W cieniu brunatnych, sypkich piachów i w zapomnieniu. Ale jednocześnie w trudnej do zdefiniowania dumie. Bo tu życie toczy się w innym rytmie niż w reszcie świata. We własnym rytmie. Może bardziej konserwatywnym. Może bardziej tradycyjnym. Może i powolniejszym. Ale za to jakże swoim. **GP**



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA



CZY WIESZ, ŻE...

Wersja klasyczna ratatouille to pokrojone w większą kostkę cukinie, pomidory i bakłażany. Jest to bezmięсна wersja ragoût, czyli kawałków produktów duszonych w wywarze, poprawionych świeżymi ziołami. Tradycyjnie warzywa do ratatouille najpierw były obsmażane w sporej ilości oliwy, a następnie przekładane do garnka i podduszane wraz z ziołami. Tak przygotowane doskonale smakują solo, ale sprawdzają się też jako dodatek do pieczonych mięs.

Istotą ratatouille jest współgranie składników. Podstawą są cukinia, która nadaje potrawie delikatny smak i chrupkość, oraz bakłażan wprowadzający kremową teksturę i subtelny smak. Czerwona i żółta papryka dodają słodczy i koloru. Pomidory stanowiące bazę sosu w połączeniu z cebulą i czosnkiem zapewniają aromat i głębię smaku. Zioła podkreślają smak warzyw.

Historycznie była to żywność rolników i chłopów, ekonomiczny sposób na wykorzystanie letnich warzyw. Z czasem ratatouille przeszła transformację z dania prostego, wiejskiego do eleganckiego i wykwintnego.

Danie na lato

Ratatouille, jedno z najstynniejszych dań Prowansji, to kulinarny hołd dla prostoty i smaku. Danie, które podbiło serca smakoszy na całym świecie. Choć wywodzi się z kuchni ubogich rolników, z czasem zyskało status kulinarnego arcydzieła.

RATATOUILLE WYKWINTNIE PODANE

400 g małych, cienkich bakłażanów (2–3 szt.)
350 g cukinii żółtej (2 szt.)
350 g cukinii zielonej (2 szt.)
400 g podłużnych pomidorów rzymskich (4 szt.)
250 g papryki czerwonej (1–2 szt.)
250 g papryki żółtej (1–2 szt.)
3 cebule
4–5 ząbków czosnku
1 puszka pomidorów krojonych lub całych
5 łyżek oliwy
1/2 łyżeczki tymianku
1/2 łyżeczki słodkiej papryki
1/2 łyżeczki papryki ostrej
1 łyżeczka ziół prowansalskich
sól
pieprz
garść listków bazylii

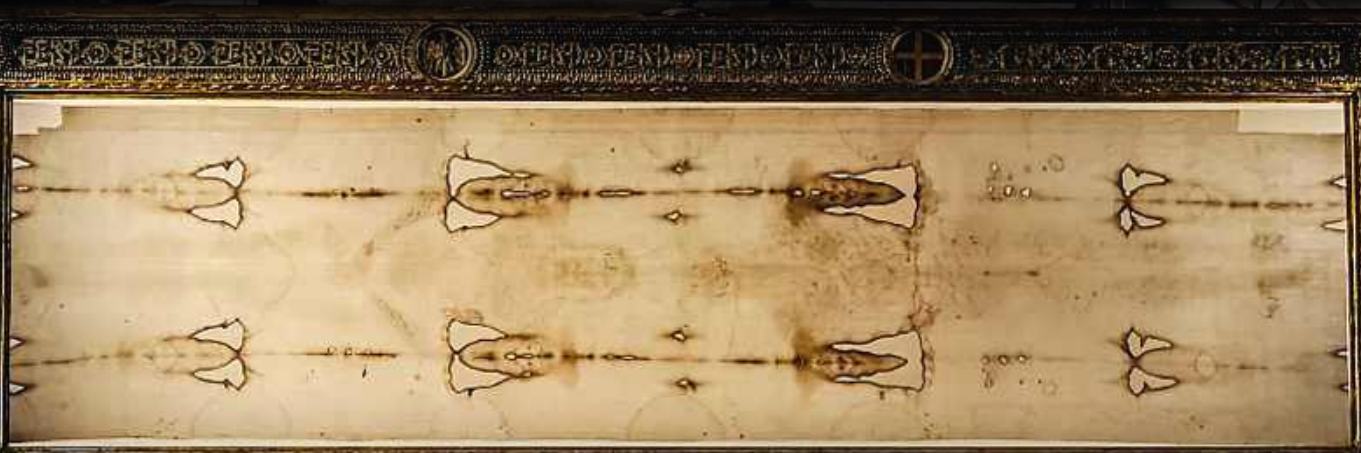
Paprykę żółtą i czerwoną umyj, usuń gniazda nasienne i pokrój w małą kostkę, nie większą niż 1 cm. Cebule obierz i pokrój w drobną kostkę. Trzy ząbki czosnku obierz i drobno posiekaj. Na dużej patelni z grubym dnem rozgrzej dwie łyżki oliwy. Zeszklij pokrojoną cebulę. Po około 3 minutach dodaj czosnek oraz paprykę. Warzywa smaż przez 10 minut

bez przykrycia. Następnie dodaj pomidory z puszki oraz przyprawy: po pół łyżeczki tymianku, słodkiej i ostrej papryki oraz soli i pieprzu oraz ewentualnie listki bazylii. Gotuj sos około 5 minut. Jeśli chcesz, by był bardziej rozgotowany, patelnię zakryj przykrywką i duś całość przez kolejne 5 minut. Gotowy sos przełóż do wybranego naczynia do zapiekania i wyrównaj powierzchnię sosu.

W miseczce wymieszaj na jednolitą emulsję 3 łyżki oliwy, obrany i przepuszczony przez praskę ząbek czosnku oraz łyżeczkę ziół prowansalskich i sól.

Wszystkie warzywa umyj i osusz. Bakłażany, pomidory i cukinie pokrój w plastry o grubości około 5 mm. Bierz po kilka plasterków naraz i układaj w formie wachlarzowo od krawędzi aż do środka. Nagrzej piekarnik do 200°C z opcją góra/dół. Przed umieszczeniem ratatouille w piekarniku całość posmaruj glazurą z oliwy. Naczynie z ratatouille przykryj folią aluminiową, umieść na środkowej półce w piekarniku. Piecz około 60 minut. Na 10 minut przed wyłączeniem piekarnika usuń folię i ustaw opcję grillowania od góry. **GP**

CZAS	120 MIN
KOSZT	30–40 ZŁ
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	ŁATWE
PORCJI	4–6



CAŁUN TURYSKI STARSZY NIŻ WYKAZAŁY SŁYNNNE BADANIA

ANALIZA JEDNEGO Z NAJWAŻNIEJSZYCH PRZEDMIOTÓW W HISTORII CHRZEŚCIJAŃSTWA



Jan
Przemyński
albicla.com/JanPrzemyński

Włoscy naukowcy, wykorzystując nowoczesne techniki z zakresu promieniowania rentgenowskiego, przebadali Całun Turyński i doszli do wniosku, że płótno pochodzi z czasów Jezusa Chrystusa. Tym samym podważono głośne badania z lat 80. ubiegłego wieku, wedle których całun miał powstać nie dwa tysiące lat temu, lecz w średniowieczu.

Całun Turyński jest jednym z najczęściej analizowanych naukowo przedmiotów w historii ludzkości, a mimo to nadal z jego historią związanych jest wiele nierozwikłanych tajemnic. Gwoli przypomnienia jest to lniane płótno o wymiarach 4,4 na 1,1 metra, na którym widnieje odbicie umęczonego mężczyzny. Po raz pierwszy całun zaprezentowano w 1354 roku we francuskim Lirey. Obecnie jest przechowywany w katedrze św. Jana Chrzciciela w Turynie, ale na widok publiczny wystawiany bardzo rzadko. Wydarzenie to nazywane „ostensione” ostatni raz miało miejsce w 2015 roku, a wcześniej w 2010 roku. Należy jednak podkreślić, że Kościół dotychczas nie wydał oficjalnego komunikatu, w którym potwierdziłby autentyczność relikwii. Rozwikłaniu tajemnicy nie pomagają również biblijne opisy pogrzebania Jezusa Chrystusa, gdyż według czterech ewangelistów do owinięcia ciała wykorzystano nie jedno, lecz kilka płócien.

W 1988 roku Watykan zdecydował się przekazać kilka niewielkich fragmentów całunu do trzech placówek: Uniwersytetu Oksfordzkiego w Anglii, Uniwersytetu Arizony w USA i Politechniki Federalnej

w Szwajcarii. W laboratoriach uczelni próbki poddano datowaniu metodą węglową. Wszystkie trzy zespoły oceniły, że całun powstał około 7 wieków temu.

W kolejnych latach ustalenia te podważano. W 2014 roku uczeni z Politechniki w Turynie opublikowali teorię, że płótno jednak pochodzi z czasów Chrystusa, a jego „odmłodzenie” było wynikiem trzęsienia ziemi.

Niedawno do badań nad materiałem dołączyli eksperci z włoskiego Instytutu Krystalografii przy Narodowej Radzie Badawczej, a efekty swoich prac opublikowali w czasopiśmie „Heritage”. Postanowili oni zbadać 8 próbek, wykorzystując metodę szerokokątnego rozpraszania promieniowania rentgenowskiego. Pisząc prościej: sprawdzali poziom rozpadu celulozy lnianej. Wyniki porównali z próbkami ln odnalezionego w Izraelu i datowanego na I w. n.e. Profile danych tych materiałów były w pełni zgodne. Jednak Włosi na tym nie poprzestali i porównali całun z próbkami płótna wytworzonego średniowieczu, około XIII wieku. Okazało się, że wyniki były diametralnie różne, co potwierdza, że Całun Turyński pochodzi z czasów Jezusa. Naukowcy podkreślili, że chcą kontynuować swoje badania.

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza



28.08.24
172.

Po sierpniowych rocznicach zbliżają się te wrześniowe, więc sporo haseł zaproponowanych przez Państwa siłą rzeczy dotyczy II wojny światowej. Ale także historii, która się powtarza i przychodzi nam znów bronić polskiej niepodległości w zmienionych warunkach. Nagrodą główną jest dziś mówiąca także o tym książka Tomasza Sakiewicza „Testament I Rzeczypospolitej”. Gdy chodzi o nagrody, to mamy dziś kumulację, czyli przyznaję je za aż dwie krzyżówki!

Wyróżnienia za ostatnią krzyżówkę, tę z hasłem BIJ BOLSZEWIKA, otrzymują Agnieszka Dajczak ze Słupska i Franciszek Derek z Jejkowic. Niespodzianki trafiają do Janiny Firli z Leszna, Krzysztofa Ciepielewskiego z Bełchatowa, Wiesława Dubaniowskiego z Wrocławia i Antoniego Marcinowa z Gliwic.

Nagrody za krzyżówkę wcześniejszą, tę z hasłem WRACA CENZURA, otrzymują Zdzisław Bielicki z Tych i Wojciech Więckowski z Białegostoku. Niespodzianki otrzymują Urszula Petzelt z Gorzowa Wielkopolskiego, Irena Skibniewska-Kozak z Bielawy, Marek Blandzi z Pleszewa i Jan Tomaszewicz z Włocławka.

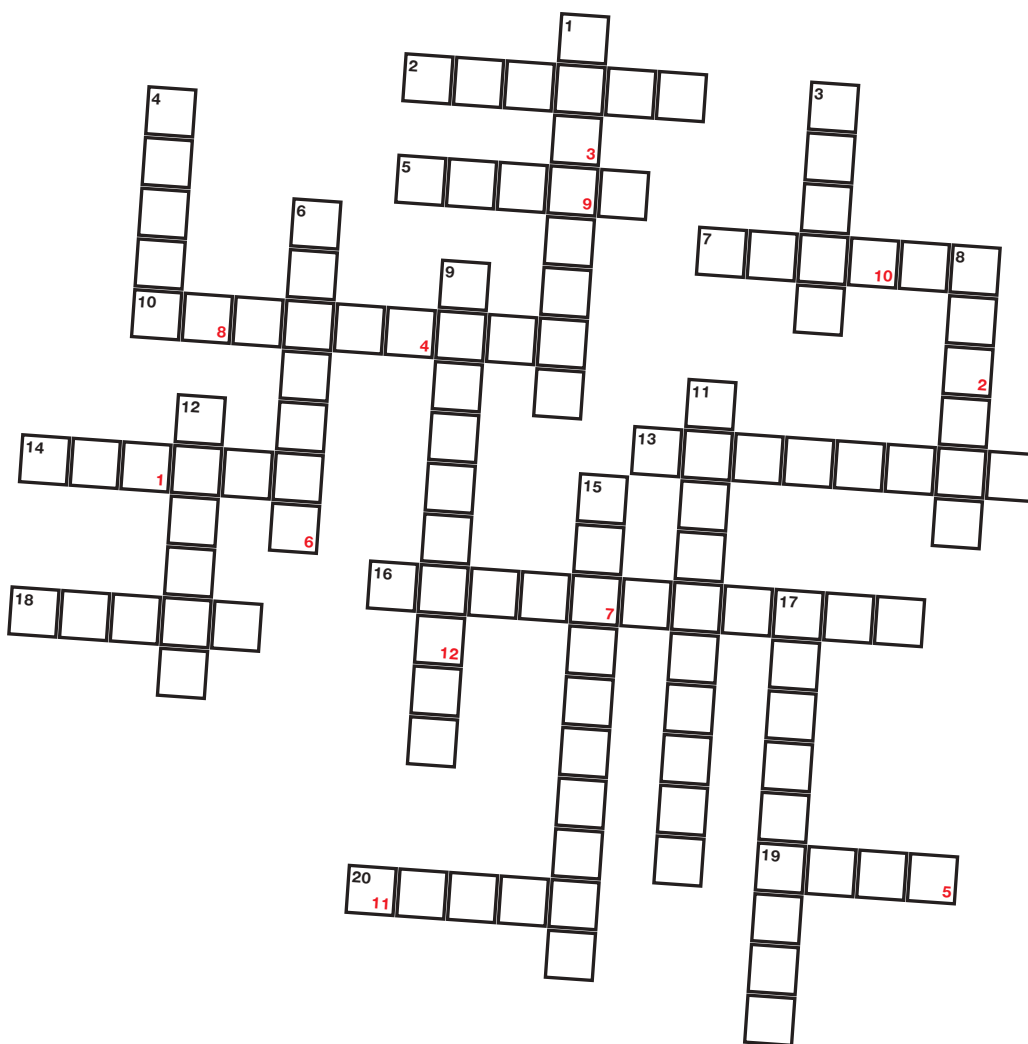
Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z krątek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBO- WIĄZKOWO propozycję (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email krzy-zowka@gazetapolska.tv.

Piotr Lisiewicz
albicia.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny
na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12



POZIOMO

2. Francuski marszałek, hitlerowski kolaborant
5. Pseudonim Henryka Dobrzańskiego
7. Szpieg oddany Rosjanom przez Tuska bez wypuszczenia na wolność Andrzeja Poczobuta
10. Na igrzyskach olimpijskich zdobyła najwyższe miejsce spośród kobiet w wadze piórkowej
13. Uzurpator podszywający się pod Prokuratora Krajowego
14. Polska podziemna organizacja ratująca Żydów, nazwa pochodziła z „Dziadów” Adama Mickiewicza
16. Kolekcjoner mieszkań w rządzie PO
18. Niedawno zmarły polski poeta o imieniu Ernest

19. Dzielnica, w której Niemcy dokonali rzezi w 1944 roku, a ostatnio jacyś bandyci oblali pomnik farbą
20. Święty od pierogów, którego liturgiczne wspomnienie obchodzimy w sierpniu, jedyny polski święty przedstawiony na fasadzie Bazyliki św. Piotra

PIONOWO

1. Sekretarz prymasa Wyszyńskiego, biskup niezłomny, metropolita poznański, którego rok obchodzimy
3. Oddał życie za innego więźnia, przez PO był wyrzucany z Muzeum II Wojny Światowej
4. Był premierem rządu w czasie wojny polsko-bolszewickiej, w grobie się przewraca, gdy widzi, co robi Kosiniak z PSL

6. Dramat Słowackiego czytany ostatnio przez Parę Prezydencką
8. Nazwa polskiego miasta, na które spadły pierwsze niemieckie bomby
9. Po niemiecku „przestrzeń życiowa”, plan rozpychania się Niemiec w Europie, dziś realizowany innymi metodami
11. Córka czerwonoarmisty, asystentka Tuska
12. Święty Kościoła katolickiego, patron Polski, jezuita, męczennik o imieniu Andrzej
15. Nieżyjący publicysta „Gazety Polskiej”, znawca polityki amerykańskiej, antykomunista, fan muzyki Johna Lennona i wróg jego poglądów
17. Partnerka rosyjskiego szpiega, której kariera rozkwitła po jego aresztowaniu

Listy

GRU, Rubcow i jego polscy znajomi

Ciekawe, co teraz zrobi GRU – czy zdecyduje się na zatarcie wszelkich śladów i zlikwiduje osoby, które współpracowały z ich agentem? Czy też pozostawi tych ludzi przy życiu. Moim zdaniem życie osób blisko związanych z agentem GRU – jeżeli one coś wiedzą na temat jego i zwerbowanych przez niego osób – jest zagrożone i wkrótce się z nimi pożegnamy. Tak działa GRU.

Henryk S.

Śnięte ryby

Temat smutny i żenujący jednocześnie. Ci wszyscy, którzy dwa lata temu płakali nad losem ryb w Odrze, bredzili o rtęci i obwiniali rząd o celowe zatrucie rzeki, teraz siedzą cicho, cichuteńko i gdzieś mają te śnięte ryby, ekologię itp.

Krzysztof D.

Smutne stado premiera

Czasem wydaje się, że to stado zgromadzone wokół Donalda Tuska rywalizuje ze sobą o miano największego bęcwała, gdyż tylko ktoś o takim małym rozumku może się czuć obok niego bezpiecznie. Miejsce na szczycie jest tylko

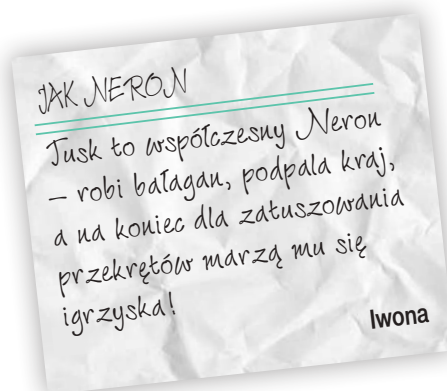
jedno i Tusk bardzo uważnie obwachuje ewentualnych kandydatów, którzy mogliby mu zagrozić...

Szymon

Prezydent Warszawy

Z okazji rocznicy wybuchu II wojny światowej mam pytanie: jaka „odległość dzieli” obecnego prezydenta Warszawy od prezydenta Stefana Starzyńskiego? Dla mnie to lata świetlne.

Grzegorz



FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierchołowski, Grzegorz Broniński, [Kaja Bogomilska] świat Maciej Kozuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniiewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarniecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Plużański, Michał Rachon, Józef Wierczok, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Trolński

nadzór graficzny i foto Mariusz Trolński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razowarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzczuk Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13: Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483;

tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

e-mail reklama@gazetapolska.pl,

tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA-POLSKA
www.gazetapolska.pl



GAZETA-POLSKA

1. 17 sierpnia 1980 roku Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Stoczni Gdańskiej sformułował swoje postulaty. Ile ich było?
2. Pierwsze porozumienie sierpniowe z 1980 roku podpisano w Szczecinie. Kto je sygnował z ramienia MKS?
3. Jak nazywa się pomnik widoczny na fotografii?
4. „Pierwsza łopata pod grób komunizmu i akt erekcyjny wolnej Polski” – kto tak określił porozumienia sierpniowe z 1980 roku?
5. Rozwiń skrót NSZZ „Solidarność”.

ODPOWIEDZI:
1. 21, 2. MARIAN JURCZYK, 3. POMNIK POLSKICH
STACJONAROWY I LECH KACZYŃSKI, 5. NIEZALEŻNY
SAMOPRĄDZNY ZWIĄZEK ZAWODOWY „SOLIDARNOŚĆ”

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002, 22 336 79 06

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo
Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807





Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM



SALKI KATECHETYCZNE BYŁY WYNIKIEM ZNIEWOLENIA

Nie wspominam z rozrzewnieniem lekcji religii, na które chodziłam na plebanię. Nie dlatego, że coś z nimi było nie w porządku. Przeciwnie – uczyła mnie niezwykle oddana siostra zakonna, a potem ksiądz proboszcz, który miał niezwykłą cierpliwość do nieco buntowniczych młodych ludzi i traktował nas z wielkim szacunkiem i powagą. Ale nauczanie poza szkołą było obejściem ograniczeń komunistycznego państwa. Nie mogliśmy mieć lekcji religii w szkole, bo tego zabraniali Moskwa i jej przedstawiciele w Polsce. To był akt agresji wobec naszej wolności, w tym naszej – dziecięcej. Trudno sobie wyobrazić, że dziś, po ćwierćwieczu zakończenia PRL, powracają politycy, którzy odwołują się do modelu z czasów totalitaryzmu i postulują, by z niego skorzystać w wolnej Polsce. Ale to niestety dzieje się na naszych oczach i nie sposób nie odnieść wrażenia, iż utrudnianie uczniom dostępu do edukacji religijnej jest nadrzędnym celem prymitywnej ekipy rządzącej ministerstwem edukacji. Ograniczanie prawa wierzących do edukacji religijnej nie jest budowaniem świeckiego państwa. Rzeczpospolita Polska nie jest państwem religijnym, tylko właśnie świeckim. Tu niczego nie trzeba budować ani niczego umacniać. Ale rugowanie religii ze szkół jest za to zmniejszaniem prze-

**Rugowanie
religii ze
szkół jest
zmniejszaniem
przestrzeni
wolności
– jawnym
dowodem
na to, iż
władza chce
regulować
kwestie,
od których
– właśnie
w świeckim
państwie!
– winna się
trzymać
z daleka:
wyznania
i sumienia.**

strzeni wolności – jawnym dowodem na to, iż władza chce regulować kwestie, od których – właśnie w świeckim państwie! – winna się trzymać z daleka: wyznania i sumienia. Pomysł łączenia klas z różnych roczników ma za zadanie uczynić z religii lekcje drugiej czy wręcz trzeciej kategorii, które przez część dzieci będą postrzegane jako niekomfortowe, a dla części rodziców jako element kompletnie bez znaczenia. Chodzi zatem o to, by i jednym, i drugim ten przedmiot obrzydzić oraz umniejszyć jego znaczenie, by w pewnym momencie – zapewne po ewentualnych wygranych wyborach prezydenckich – pozbyć się go jednym cięciem. Najprawdopodobniej bezprawnie, bo bez renegocjacji konkordatu. Będzie to tym łatwiejsze, że środowisku Platformy i jej kordonowi medialnemu udało się bardzo skutecznie sparaliżować hierarchów Kościoła. Władza atakuje katolików, rozpoczyna walkę z prawem do wolności sumienia i wyznania, a pasterze jakby udawali, iż to ich nie dotyczy. Tym bardziej trzeba zachować stanowczość wobec akcji opiółowywania i nie ulegać cikliwym opowiastkom o autentyczności nauczania w salkach katechetycznych. Jeśli edukacja religijna będzie musiała do nich powrócić – jak w czasach PRL – mentalnie pojawią się kolejne żądania zakazania wszelkich przejawów religijności w życiu publicznym.

Jak pobudka, tylko z nami! Zapraszamy do Republiki na pierwszy program śniadaniowy w Polsce. Styl życia, zdrowie, kultura, sztuka, edukacja, ciekawostki, aktywność fizyczna, historia, rodzina, prognoza pogody i kącik kulinarny.

Od poniedziałku
do piątku

6:05

sobota i niedziela

8:00

SKANUJ KOD QR
I WSPIERAJ
WOLNE MEDIA



REPUBLIKA

#wstajemy!



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

Od 12 lipca Republika rozpoczęła nadawanie na ogólnopolskim naziemnym multipleksie MUX-8 na kanale 51. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzyć na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika